Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 23 (1550)
5–11 czerwca 2020

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Rząd Morawieckiego: – Wszyscy Polacy będą zdrowi i szczęśliwi, byle tylko głosowali na Dudę.

Szparka Jarka... str. 7

Ja, lewicowa dupa str. 14

SZUMOWSCY SIEDZĄ ZA PRZEKRĘTY

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 23

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 832b59a7d9

Tydzień z głowy

W obecności ministrów zdrowia Szumowskiego i spraw wewnętrznych Kamińskiego premier Morawiecki ogłosił zwycięstwo pisowskiego rządu nad koronawirusem. W czasie gdy to ogłaszał, na koronawirusa umarł jeden obywatel Polski, a do końca dnia zmarło jeszcze siedmiu.

Urzędujący prezydent Duda już nie jest pewniakiem w wyborach prezydenckich, które odbędą się w niedzielę 28 czerwca. Sondaże wskazują na to, że Duda nie tylko nie wygra w pierwszej turze, ale ma coraz mniejsze szanse na zwycięstwo w drugiej. Mogą go pokonać kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski, kandydat Koalicji Polskiej Władysław Kosiniak-Kamysz oraz kandydat niezależny i pozapartyjny Szymon Hołownia. Jeszcze tydzień i Dudę będzie mógł pokonać Bosak, jeszcze 2 tygodnie – Biedroń, jeszcze 3 – każdy z nas.

Ale jak Duda może wygrać, jeśli pierdoli niestworzone farmazony? Na wiecu wyborczym w Sulejówku, który to wiec wyborczy z powodów prawnych nie był wiecem wyborczym, obecny prezydent ogłosił program „Oczko wodne w domu i zagrodzie". Kakaowe oczko?

W ramach kampanii wyborczej, której zgodnie z prawem nie można prowadzić, Duda wystąpił w audycji „Rozmowy niedokończone" w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. Podczas programu zadzwonił właściciel tych mediów Rydzyk i powiedział o narodowej potrzebie repolonizacji. Duda zgodził się z Rydzykiem, obiecując repolonizację wszystkiego, co jeszcze w Polsce pozostało obce. Także kakaowych oczek…

Pięknie się rozwija afera Szumowskich – ministra zdrowia Łukasza, jego brata Marcina i żony Anny. Rośnie pula kasy i zarzutów. Prezes, premier i reszta pisowców do niedawna mówili, że daliby sobie za Szumowskiego rękę uciąć, lecz już tak nie mówią. Nikt przecież nie chciałby być jednoręki.

Zdominowana przez pisowców sejmowa komisja zdrowia nie poparła wnioskowanego przez opozycję wotum nieufności wobec Szumowskiego, ale co się minister zdrowia musiał nasłuchać, to jego. Czerwienił się raz po raz – nie dlatego, że taki skromny, tylko dlatego, że prawda piekła go w policzki.

Jak można było się spodziewać, zdominowany przez pisowców Sejm nie przegłosował wotum nieufności wobec wicepremiera Sasina za to, że koncertowo spierdolił pocztowe wybory prezydenckie, które nie odbyły się 10 maja. Kosztowało to budżet prawie 70 mln zł. Jaki (takie nazwisko nosi bezpartyjny eurodeputowany pisowski, były wiceminister sprawiedliwości) powiedział w telewizji, że kwotę tę powinna zwrócić Platforma Obywatelska, bo skorzystała na przełożeniu wyborów, zastępując Małgorzatę Kidawę-Błońską Rafałem Trzaskowskim. Patrzcie Państwo, jaki cwany Jaki…

Trzaskowski ma tydzień na zdobycie 100 tys. podpisów pod swoją kandydaturą na prezydenta. Nie powinien mieć z tym problemu; akcja zbierania podpisów jest fotogeniczna i jak nic innego wzmacnia kampanię wyborczą.

Szerszej publiczności dał się poznać Ziemowit Gowin, syn Gowina, prezesa partii Porozumienie, koalicjanta partii prezesa wszystkich pisowców. W ramach akcji #Hot16Challenge młodzieniec ów zaśpiewał, czyli zarapował, tekst wyrażający niechęć do polskiej prawicy. Opinię tę skomentował pisowski wicemarszałek Sejmu Terlecki, który Gowina młodszego nazwał „świrem". Na miejscu Gowina starszego najpierw wyzwalibyśmy Terleckiego od kutasów, a potem na pojedynek.

Od lat Morawiecki i inni pisowcy chwalą się, że dzięki uszczelnieniu podatku VAT do budżetu państwa wpływają miliony złotych, które za rządów koalicji PO-PSL zabierali nieznani z imienia i nazwiska złodzieje VAT-u. Prawda w tej sprawie wyszła właśnie na wierzch – w roku 2019 rząd Morawieckiego uszczelnił VAT tylko w dwóch procentach, czyli w stopniu mniejszym niż poprzednia ekipa rządząca. Gdyby Morawiecki tak dobrze rządził, jak kłamie, to w Polsce by było jak w Szwajcarii.

Kościński – mianowany przez Morawieckiego minister finansów – już pół roku po objęciu tej posady wysłał życiorys na konkurs na prezesa Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju z siedzibą w Londynie. Szanowny Panie Ministrze, nie nazywamy Pana szczurem, bo rozumiemy, że z tego rządu trzeba spierdalać jak najszybciej i jak najdalej.

Minister spraw wewnętrznych Kamiński zapowiedział zaostrzenie kar za znieważanie policjantów i ataki fizyczne na nich. Który to już krok w kierunku państwa policyjnego? Siódmy?

Co nami rządzi

Rys. HENRYK CEBULA

Szanowny Panie Premierze Morawiecki,

po namyśle skreślam słowo „szanowny". W wywiadzie dla „Gazety Polskiej" przedstawił się Pan jako rurociąg zadowolenia z siebie. Wszystkich premierów ono cechowało, nawet ostatniego prezesa ministrów w II RP gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego, którego rząd i armia wygrały moralnie wojnę z Niemcami we wrześniu 1939 r. Żaden jednak nie dławił się samozachwytem tak jak Pan.

Jest Pan narcyzem z drewnianym nosem Pinokia. Przedstawiam dowody.

Premier powiada swojej „Gazecie…": „W rzeczywistości żadnych nowych środków unijnych nie było i nie ma". Chodzi o pomoc w zwalczaniu kryzysu gospodarczego. Tego samego dnia, gdy to opublikowano, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłaszała w Parlamencie Europejskim, że Polska dostała na ten cel 63,8 mld euro, z czego 37,7 mld stanowi dotacja, a reszta to tanie pożyczki. Około ćwierci biliona złotych to nic? Jutro premier, skarżący się, że nie dostał nowych środków unijnych, pochwali się przecież, iż ten deszcz pieniędzy to efekt starań jego rządu.

Twierdzi Morawiecki, że chcą się na nim wzorować premierzy Litwy i Rumunii. Jednakże nie oni o nim tak mówią, tylko szef polskiego rządu o nich.

„Chcę – twierdzi on także – by obywatele nam zaufali, tak jak zaufali nam w kwestiach zdrowotnych i stosowali się do rządowych zaleceń". Ma na myśli wszelkie zalecenia, dodam np., żeby głosować na Dudę, co wyraża wprost. To jednak nie wszechmądry rząd to daje zalecenia zdrowotne, to je cofa. On tylko firmuje wskazówki płynące od rzeszy fachowców od epidemii, gospodarki, nastrojów społecznych. W żaden sposób nie przekłada się to na ogólne zaufanie do Dudy i do premiera, którego zdaniem władza jednopartyjna jest sprawniejsza od wielopartyjnej. Przeczy temu historyczne doświadczenie.

Twierdzi Morawiecki, że ufają mu przedsiębiorcy. Na czyje więc manifestacje sprzeciwu nasyła policję?

Premier obiecuje, że narastający kryzys gospodarczy on zamieni w sukces. Gospodarka wyjdzie z niego wzmocniona jak człowiek, który zaraził się COVID-19 i nie umarł. Gdyby tak się stało, byłoby to osiągnięcie niebezpieczne politycznie. Tutejsze społeczeństwo przywykło do unijnego cycka. Wysokie poparcie dla członkostwa w Unii spowodowane jest głównie tym, że Polska i Polacy otrzymują duże pieniądze z Brukseli. Wyobraźmy sobie skutki sukcesu premiera Krzywoustego, czyli to, że po pandemii nasza gospodarka ma się lepiej niż przed pandemią. Oznaczałoby to, że więcej wpłacamy do Unii, niż uzyskujemy od niej. Radykalnie obniżyłoby się wówczas poparcie ludności dla naszego członkostwa, co byłoby zgodne z celami PiS. Partia i rząd nienawidzą Unii, gdyż czasami usiłuje ona ograniczyć ich wszechwładzę.

Wszędzie i zawsze cele polityczne są nadrzędne wobec gospodarczych. Respektując tę zasadę, życzę temu krajowi braku ekonomicznych sukcesów, gdyż jego niezachwiane członkostwo w Unii jest znacznie ważniejsze niż ekonomia.

Cytuję premiera: „Najwyraźniej zdaniem opozycji byłoby lepiej, gdyby w naszym kraju było więcej ofiar i zalew bezrobocia". Tak powiada szef rządu o zbrodniarzach z opozycji, a ja mam dwoistą ocenę jego słów. Patrząc na pysk Trzaskowskiego, dostrzegam zarost seryjnego mordercy, lecz z oczu tryska mu rozczulająca poczciwość.

Krzywousty mniema, że jeszcze trochę podskoczy, a jego Bóg, podkulając ogon, podzieli się z nim swoją władzą.

Motto tego felietonu przenoszę na jego koniec: „Rządzić znaczy wykorzystywać powszechną ignorancję, by robić jak najlepszy użytek z własnej" (Martín Caparrós, „Głód"). □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Dziennikarze TVP Info** zapytali **Trzaskowskiego,** dlaczego jego syn nie był u komunii. Widać diabeł wcielony.
- **Beata Kempa** zapewniła, że przekop Mierzei Wiślanej to nasze okno na świat. Bulaj, jeśli chodzi o ścisłość.
- **Kaja Godek** chce delegalizacji organizacji feministycznych. Godek niech da dobry przykład i wróci do kuchni, gdzie jej miejsce.
- **Rzecznik Praw Dziecka** chce, aby wszystkim uczniom w tym roku podnieść ocenę o jeden. Czy za jednym zamachem dałoby się wreszcie rozwiązać kwestię wykształcenia **prezydenta Kwaśniewskiego?**
- **Mateusz Morawiecki** powiedział o opozycji, że sypie piach w tryby. A przecież PiS bez żadnego trybu…
- Jak poinformował **portal Fronda.pl,** w maju nastroje w polskim przemyśle znacząco się poprawiły. To dlatego, że policja potraktowała przedsiębiorców gazem rozweselającym.
- **W kościołach** zakończyła się dyspensa od niedzielnych mszy. Wirus wrócił.

MARTA M.

eprasa.pl 832b59a7d9

MICHAŁ MARSZAŁ

Andrzej, pokaż nasze sto milionów!

Dudowe dutki

Państwo PIS

Niecały miesiąc temu pisałem, że lwią część kadencji Andrzej Duda wykorzystał na modły, spotkania z biskupami, msze i kontakty z Watykanem. Gdy chwilę później Ministerstwo Finansów przyznało, że koszt funkcjonowania głowy państwa wyniósł przez niecałe 5 lat ponad 880 mln zł, postanowiłem policzyć, ile warta jest godzina Dudowego klęczenia. Wydawać się może, że sprawa to niesłychana – obsługa jednego człowieka, który na partyjne zawołanie podpisuje wszystko, jak leci, i nie przejmuje się zbytnio analizami prawników, kosztuje Polaków prawie pół miliona złotych dziennie. Codziennie! Na co idą te pieniądze?

• • •

Statut Kancelarii Prezydenta stanowi, że instytucja ta zapewnia obsługę merytoryczną, organizacyjną, prawną i techniczną prezydenta oraz jego urzędników. Tyle ogólników.

Pierwszym tropem, który przychodzi na myśl o sięgających niemal 1 mld zł wydatkach, jest utrzymywanie prezydenckiego Bizancjum nieruchomościowego. Andrzej Duda oficjalnie może iść spać w jednym z pięciu budynków: Pałacu Prezydenckim, Belwederze, rezydencji na Helu, w Wiśle oraz w dworku w Ciechocinku. Od biedy przekimać jeszcze może w siedzibie kancelarii. Do tego dochodzi niewymieniona na stronie prezydenta, lubiana ponoć przezeń willa w Rudzie Tarnowskiej, gdzie znajdują się m.in. basen, siłownia, kort tenisowy oraz lądowisko dla śmigłowców. O tym, że Duda lubi polecieć na narty, wiadomo nie od dziś, ale czy w dobie kryzysu i zaciskania pasa jednemu człowiekowi, który zapowiadał, że będzie oszczędny, potrzeba aż tylu lokalizacji? Podpis na kartce przysłanej od prezesa można wszak złożyć wszędzie: w limuzynie, windzie, a nawet – co wyszłoby znacznie taniej – od razu na Nowogrodzkiej. Gdyby prezydent ukrywał się przed Kaczyńskim, jeszcze bym to rozumiał. A tak?

Zatrudnienie w kancelarii Dudy stale rośnie i w 2019 r. wyniosło rekordowe 441 etatów. W 2018 r. wzrost kosztów działalności i zwiększenie zatrudnienia tłumaczono obchodami 100-lecia niepodległości. Ale rocznica minęła, a wydatki nie spadły – co prezydencki minister Paweł Mucha dość mętnie tłumaczył tym, że przecież świętowanie trwa.

Średnia pensja zatrudnianego przez Dudę urzędnika wynosi ponad 10 tys. zł. Same wynagrodzenia pochłaniają ok. 50 mln zł rocznie. Nie skąpi się tam także nagród.

Aby prezydentowi miło się żyło, potrzeba wysiłku wielu osób z obsługi: służby, ogrodników, kierowców, sprzątaczek i kucharek. Takich osób Kancelaria Prezydenta zatrudnia podobno aż 130. Więcej niż co czwarty zatrudniony pracuje więc tylko na to, by prezydentowi żyło się wygodnie!

Do tego, aby czuł się bezpiecznie, robić 24 godziny na dobę muszą jeszcze funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa. Których utrzymanie to osobny, niewliczany do wydatków kancelarii koszt.

• • •

Aby nakreślić pełen obraz sytuacji, przypomnieć trzeba, że zarówno budżet, jak i liczba etatów za kadencji Dudy w niczym nie przypominają skromniejszych czasów Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Kaczyńskiego czy Bronisława Komorowskiego.

Z raportów Najwyższej Izby Kontroli wynika, że Kancelaria Prezydenta corocznie ponad 3 razy więcej niż na zagraniczne podróże służbowe, które są przecież wyznacznikiem obiecywanej aktywnej prezydentury, wydaje m.in. na zakup energii oraz wyposażenia. Służbowe podróże po Polsce, czyli kontrola tego, co dzieje się w kraju, kosztowały zaś aż 6 razy mniej niż np. tylko usługi remontowe. Za rządów Dudy stawiano m.in. klimatyzację w pałacu w Warszawie i ocieplano rezydencję w Wiśle.

Oczywiście nie wypada być złośliwym i nie zauważać, że Kancelaria Prezydenta ma na utrzymaniu jeszcze obsługę działalności Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Według najnowszych dostępnych danych w tym pierwszym ciele pracuje 80 urzędników z ogółu zatrudnianych przez kancelarię – i też wyciąga średnio ponad 10 tys. zł miesięcznie. To drugie grono od początku rządów Dudy spotkało się ledwie 4 razy – 2 w 2016 r. i 2 w 2020.

Do zadań Kancelarii Prezydenta dochodzi też obsługa prawno-administracyjna Komisji Orzekającej w Sprawach o Naruszenie Dyscypliny Finansów Publicznych i Rzecznika Dyscypliny Finansów Publicznych. Wnioskując po sprawozdaniach z działalności, ciała te również przesadnie się nie przepracowywały. Prezydent dokłada też forsy na odnowę zabytków Krakowa, na co rocznie idzie ok. 30 baniek. I tyle. Gdzie uciekła reszta milionów?

• • •

Aby poznać najciekawsze źródło prezydenckich wydatków, zwróciłem się do Biura Prasowego Kancelarii Prezydenta z dość błahą prośbą. Dobrym zwyczajem państwowych instytucji jest, że każdy obywatel może wejść na ich strony internetowe i w tzw. Biuletynie Informacji Publicznej zobaczyć rejestr umów podpisanych w ramach zlecanych na zewnątrz zamówień. Od lat upubliczniają te dane różne urzędy – i to tu według ekspertów kryje się najwięcej kontrowersyjnych smaczków.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Archiwalne wydatki kancelarii Dudy, które dawno, dawno temu analizowałem, cudownie w międzyczasie jednak z internetu wyparowały.

Na stronie kancelarii przeczytać można jedynie, na co wydano forsę w 2020 r., i to tylko do połowy marca – podpisano ledwie 3 umowy, wszystkie na wykonanie futerałów do odznaczeń.

Zdziwiony tym faktem, wysmarowałem do kancelarii pismo:

„Szanowni Państwo, w związku z pracą nad artykułem, w związku z ustawą z 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej (Dz.U. z 2016 r. poz. 1764; Dz.U. z 2017 r. poz. 933) proszę o przesłanie plików PDF z rejestrami umów zawartych przez Kancelarię Prezydenta w latach 2015–2020 (za prezydentury Andrzeja Dudy). Pliki z danymi za ubiegłe lata były dostępne w Państwa BIP-ie, ale zniknęły.

Z poważaniem, Michał Marszał, tygodnik »NIE«".

• • •

Jako że w internecie nic nie ginie, udało mi się z całą pewnością potwierdzić, że jeszcze w styczniu 2019 r. można było sobie pobrać z internetu spisy umów Kancelarii Prezydenta co najmniej za rok 2017 i 2018. Co stało się z nimi później?

Próbowałem poganiać biuro prasowe, ale twierdziło, że odpowiedź jest w trakcie przygotowywania. Równo 2 tygodnie przeciągania później odpisano:

„Szanowny Panie Redaktorze, odnosząc się do Pana zapytania z dnia 19 maja br., uprzejmie informujemy, że ze względu na konieczność zgromadzenia i analizy danych Kancelaria Prezydenta RP przedłuża rozpoznanie wniosku do dnia 18 lipca 2020 roku.

Z poważaniem, Biuro Prasowe Kancelaria Prezydenta RP".

O co w takim zagraniu chodzi, co bystrzejszym Czytelnikom tłumaczyć chyba nie muszę. Oburzające i tak swą skalą wydatki na pensje rosnącej liczby urzędników czy dobre samopoczucie prezydenta to jedna para kaloszy. Ale dlaczego postanowiono schować przed okiem obywateli także usługi zlecane na zewnątrz? Czemu kiedyś kancelaria nie miała problemu z transparentnością, a dziś przesłanie mi i tak zebranych gdzieś przecież danych urosło do niewyobrażalnego problemu? Czy są tam aż tak kompromitujące szczegóły?

28 czerwca odbędą się w Polsce wybory prezydenckie i jeśli Duda je wygra, listę jego wydatków będę mógł sobie w dupę wsadzić – nikogo to już wtedy nie będzie interesowało. Jeśli je natomiast przegra, ową listą będę mógł sobie najwyżej dupę podetrzeć – nikt go już z tego nie będzie rozliczał.

Tak oto sprytny Duduś ukrył przede mną to, na co przepuścił szmal. Chociaż prywatnie przyznać muszę, że mam podejrzenia, na co poszło brakujące mi w rachunkach kilkadziesiąt milionów, może nawet 100. To musiał być tusz do długopisu. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Biedronia z rzędem

Przy całej miłości do nowej zjednoczonej lewicy trudno było dotychczas nie dostrzec, że kampania wyborcza leży i kwiczy. Pod nią leżał kandydat, który przez ostatnie tygodnie nie wygłosił jednej myśli godnej odnotowania.

To się, odnotowuję z radością, skończyło. 5 punktów, od których Robert Biedroń rozpoczął reaktywację swojej kampanii w środę po ogłoszeniu terminu wyborów, to efekt nie tylko zręcznego piarowskiego pomysłu, ale także dobrze zbilansowane credo lewicowego światopoglądu.

Biedroń zaproponował swoim kontrkandydatom krótką ankietę „Za czy przeciw". Obejmowała 5 kwestii, wokół których, jak rozumiem, ma się toczyć lewicowy dyskurs w tej kampanii. To – po kolei – opodatkowanie Kościoła; milion tanich mieszkań; reprywatyzacja; aborcja; służba zdrowia.

To oczywiście dość rzadka kanwa, którą trzeba będzie wypełnić konkretną treścią – ale ton i dobór słów wskazują, że treść nam się spodoba.

Mówiąc o statusie podatkowym Kościoła katolickiego, Biedroń zaproponował – wprost – **„kasy fiskalne dla księży".** Brzmi to oczywiście jak pomysł z gatunku *fantasy*: nawet gdyby w jakimś dającym się przewidzieć czasie doszło w Polsce do zracjonalizowania pozycji finansowej i fiskalnej papizmu – **„kasy fiskalne",** na których proboszcz będzie miał obowiązek nabijać ofiary z tacy, raczej nie staną się elementem tego systemu. Ale sama fraza godna jest używania i powtarzania. Nie tylko dlatego, że – jak wskazał sondaż Pollster dla „Super Expressu" sprzed kilku lat, na pytanie, **„czy księża powinni mieć kasy fiskalne (odprowadzać podatek dochodowy od wpływów), żeby rozliczać wpływy z tacy, pogrzebów, ślubów, mszy?",** aż 77 procent badanych odpowiedziało „tak", a tylko 14 procent – „nie". Także dlatego, że wprawia ona czarnych w histerię.

„Milion mieszkań na wynajem, tanich, ogólnodostępnych" jest oczywiście postulatem słusznym, ale diabeł tkwi w szczegółach. Kto ma budować te mieszkania? Za czyje pieniądze? Czy ma to być kolejna żyła złota dla deweloperów albo okazja do unikania podatków dla ludzi z zalegającym kapitałem? Czy może jednak lepiej nie mówić o **„mieszkaniach na wynajem",** tylko o budownictwie socjalnym? Bo to jest to, czego w Polsce brakuje: budownictwa socjalnego należącego do samorządów, powstającego ze wsparciem budżetowym na gruntach stanowiących własność miast lub skarbu państwa. Tam, gdzie realizacja takich inwestycji będzie powierzana wyspecjalizowanym spółkom budowlanym, powinno odbywać się to w drodze kontraktów, gdy – przy wyraźnie wyznaczonych standardach mieszkań – decydujące znaczenie będzie miała cena budowy metra, a warunkiem przystąpienia do takiego kontraktu będzie legalne i uczciwe zatrudnianie pracujących przy budowie osób. To – z jednej strony – stworzy olbrzymią liczbę przyzwoitych, pewnych miejsc pracy, a z drugiej – złamie kręgosłup mafii deweloperskiej, dyktującej absurdalne ceny, żerującej na desperacji ludzi potrzebujących dachu nad głową. Takie projekty powstawały na lewicy od dawna, znam co najmniej kilka, wystarczy do nich sięgnąć.

Gdy Biedroń zapowiada podpisanie **„ustawy reprywatyzacyjnej"** – to oczywiście kluczowe pytanie brzmi: jaką ustawę zechce podpisać. Bo projekty przez ostatnie 30 lat bywały różne. Pamiętam taki opracowany przez Polskie Towarzystwo Ziemiańskie na początku lat 90. Po przeczytaniu go Ryszard Bugaj zastanawiał się, czy pozwolą mu odrobić pańszczyznę na Wiejskiej poprzez wyczyszczenie butów hrabiemu Małachowskiemu, czy będzie musiał jeździć do rodzinnej wsi pod Sochaczew. Z drugiej strony był opracowany przez PPS za czasów Ikonowicza projekt ustawy o wygaszeniu roszczeń reprywatyzacyjnych – przewidujący umowne odszkodowania i całkowicie wykluczający zwrot w naturze – i bardzo podobny do niego projekt Jakiego, któremu łeb ukręcił, jak słyszeliśmy, sam prezes Kaczyński, od trzydziestu lat umizgujący się do środowiska byłych jaśnie panów. Obiecując podpisanie ustawy reprywatyzacyjnej, kandydat lewicy powinien zatem sprecyzować, jaką ustawę ma na myśli – choć wspomnienie o śmierci **„bohaterskiej Jolanty Brzeskiej",** ikony ruchów obrońców lokatorów, zamordowanej najpewniej przez czyścicieli kamienic (jej zabójstwo nie zostało wyjaśnione), jest pewną wskazówką w tym kierunku.

Kwestia aborcji – dostępnej na żądanie kobiety bez żadnych ograniczeń do 12. tygodnia ciąży – nie wymaga precyzowania; wszyscy wiedzą, jaki jest projekt, ważne, żeby lewicowy kandydat mówił o nim otwarcie i nie pierdolił o **„kompromisie aborcyjnym".**

I wreszcie 7,2 proc. PKB na służbę zdrowia – postulat tyle słuszny, ile oczywisty, a przez to mało konkretny. Ale już żądanie, żeby prezydent zapewnił, iż **„nie będzie prywatyzował szpitali",** brzmi tak, jak powinien brzmieć lewicowy kandydat. Jasne, głowa państwa nie przeprowadza prywatyzacji, ale może ją zatrzymać czy choćby utrudniać. Czego żaden prezydent wobec żadnego publicznego majątku dotychczas nie robił.

Wszyscy wiemy, że Robert Biedroń nie zostanie w tym roku prezydentem Polski. Ale wynik, jaki dostanie, może odbudować lub zmarginalizować lewicę na polskiej scenie politycznej. Dotychczas nie wyglądało to optymistycznie. Nowe otwarcie wskazuje, że jest jeszcze coś do uratowania. Może jednak wieści o politycznej śmierci lewicy okazały się nieco przesadzone.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 832b59a7d9

Państwo PIS

Skazani przez sanepid

Uwięzieni bez przestępstwa, bez procesu i bez wyroku. 42 dni kwarantanny, czyli aresztu domowego.

Decyzją służb sanitarnych rodzinę z małym dzieckiem zamknięto na 1,5 miesiąca. Jeśli po to, żeby uratować innych, to nie do końca to wyszło.

12 kwietnia

Anna jest mieszkanką Katowic. Swoją historię zaczyna od Wielkanocy. Wtedy to, w nocy z niedzieli na poniedziałek jej mąż poczuł się źle. Zmierzył temperaturę – miał gorączkę. Wziął coś na jej zbicie. Gorączka przeszła, ale przez cały poniedziałek był w złej formie. Czuł się osłabiony i nie miał apetytu.

We wtorek Anna poczuła się źle. Termometr pokazał, że ma 37 stopni. W nocy gorączka podskoczyła do 38,5. Nazajutrz temperatura nieco spadła. Doszedł ból głowy.

– Myślałam, że pierwszy raz w życiu mam migrenę – mówi Anna. – Do tego bolały mnie gałki oczne. Po pewnym czasie dowiedziałam się, że jest to jeden z nietypowych objawów COVID-19.

Głowa bolała bardzo. Tak bardzo, że Anna chwilami traciła świadomość. Miała podwyższoną temperaturę. Paracetamol jej nie pomagał. Wreszcie Anna straciła węch. Następnie zachorowała jej 1,5-roczna córka. Temperatura doszła do 39 stopni.

– Wszyscy kaszleliśmy – wspomina Anna. – Na początku nie wiedzieliśmy, co nam dolega. Wiedzieliśmy, że jesteśmy chorzy, ale nie wiedzieliśmy, że to koronawirus.

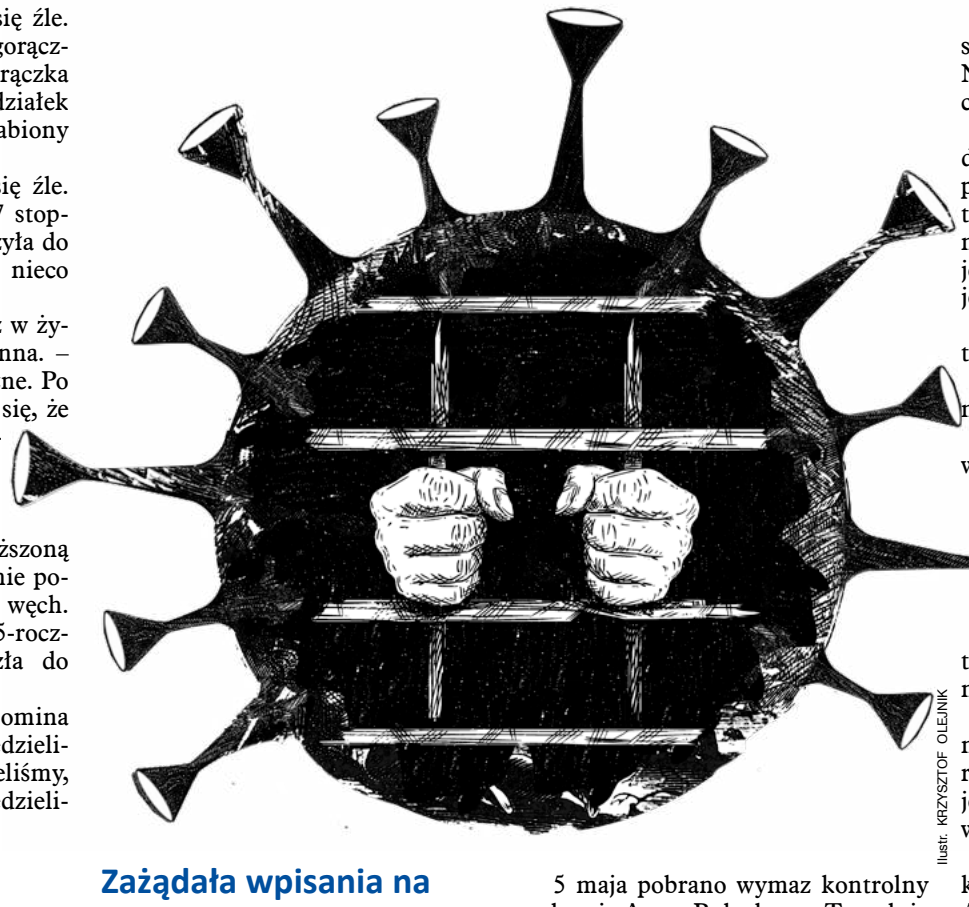

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

17 kwietnia

Mąż Anny jest ratownikiem medycznym. 17 kwietnia został wezwany do pracy na pobranie wymazu z gardła. Dowiedział się, że miał kontakt z bezobjawową pacjentką. Dopiero po przewiezieniu do szpitala stwierdzono u niej zakażenie koronawirusem SARS-CoV-2.

18 kwietnia gotowy był wynik testu. U męża Anny wykryto koronawirusa. Na rodzinę nałożono kwarantannę. Zakaz opuszczania domu miał obowiązywać do 30 kwietnia.

21 kwietnia przyjechał wymazobus. Pobrał próbki od Anny, jej męża i córki. Na próżno rodzina czekała na wyniki. W niedz ielę 26 kwietnia Annie udało się dodzwonić do sanepidu. Zapytała, czy próbki zostały już przebadane. Tego samego dnia ktoś z sanepidu oddzwonił. Przekazał, że wyników testów jeszcze nie ma.

27 kwietnia

W poniedziałek 27 kwietnia Anna ponownie zatelefonowała do sanepidu. Pytała o wyniki testów. Usłyszała, że ani jej, ani córki sanepid nie ma w systemie. Nie ma ich na wykazie osób, od których pobrano wymazy do badań na obecność koronawirusa SARS-CoV-2.

Annę i jej córkę zapisano na ponowne badanie dopiero po dłuższej batalii. Najpierw usiłowano ją zbyć.

Zażądała wpisania na listę zapisów do wymazobusu. Jej mąż – jako ratownik medyczny – dowiedział się, że taka lista istnieje. Kogo nie ma na liście, do tego wymazobus nie przyjedzie.

Nic dziwnego – na początku epidemii po 4,5-milionowym województwie śląskim kursował tylko jeden ambulans pobierający wymazy.

Wymazobus przyjechał w środę 29 kwietnia. Dzień przed końcem ich obowiązkowej kwarantanny. Wtedy też zatelefonował ktoś z Centrum Zarządzania Kryzysowego Wojewody Śląskiego.

– Czy ma państwu kto robić zakupy? – zapytano. Było to po trzynastu dniach od nałożenia aresztu domowego.

2 maja

Wyniki kolejnego badania były gotowe w sobotę 2 maja. Anna zdążyła wyzdrowieć. Rzecz jasna, jako osoba zdrowa (wcześniejsze badanie zaginęło) nie trafiła do rządowej statystyki zachorowań na COVID-19 i ozdrowień. Obecność koronawirusa stwierdzono jednak u jej córki. Całej rodzinie przedłużono więc kwarantannę do 14 maja.

5 maja pobrano wymaz kontrolny od męża Anny. Był zdrowy. Tego dnia Anna znowu dzwoniła do sanepidu. Udało jej się zapisać na wymazy kontrolne dla córki. Podano jej 2 terminy odległe o kilkanaście dni. Konieczne są bowiem 2 ujemne wyniki badań, aby uznać, że ktoś jest zdrowy.

W jednym z ustalonych dni na zmianę stali przy oknie – raz ona, a raz mąż. Wymazobus nie przyjechał. Anna zatelefonowała do sanepidu, pytając, co się stało.

– Jest obsuwa – usłyszała.

– Jak długo mamy czekać? Dzień? Dwa?

– Jakoś tak – odpowiedziano.

Ponieważ nie potrafiono Annie podać terminu, od tego telefonu małżonkowie przez kolejne dni pełnili wartę przy oknie. Na zmianę. Od rana do wieczora.

14 maja

W czwartek 14 maja na parking przy ich bloku wreszcie podjechał wymazobus. Jedno z małżonków pobiegło do domofonu, drugie nadal pełniło wartę przy oknie. Domofon nie zadzwonił. Po krótkiej chwili człowiek wyglądający jak kosmita powrócił do ambulansu. Zadzwonił kierowca.

– Czy państwo tu mieszkają? – pytał.

Okazało się, że ktoś w sanepidzie źle podał adres zespołowi pobierającemu wymazy. Numer budynku się zgadzał, numer mieszkania nie. Najważniejsze jednak, że wymaz od córki pobrano.

Anna spędzała przy telefonie całe dnie, usiłując dodzwonić się do sanepidu. Udało jej się to wreszcie czwartego dnia od pobrania ostatniego wymazu. Dowiedziała się, że jego wynik jest ujemny. Córka prawdopodobnie jest zdrowa.

– Jak to prawdopodobnie? – dopytywała się Anna.

– Potrzebny jest jeszcze jeden wymaz – usłyszała.

Dowiedziała się, że wymazobus wkrótce przyjedzie.

Kolejne dni Anna znowu spędziła przy telefonie. Trzeciego dnia udało jej się dodzwonić do sanepidu.

– Ojej – zdziwiła się urzędniczka, która odebrała telefon. – Nie wiem dlaczego, ale wymazobus państwa ominął.

– To jakiś koszmarny żart? – zdenerwowała się Anna. – Mój mąż jest ratownikiem medycznym. Teraz, gdy jest najbardziej potrzebny, siedzi w domu.

Minął końcowy termin drugiej kwarantanny domowej nałożonej na Annę i jej rodzinę. Jako że od dziecka nie pobrano drugiego kontrolnego wymazu, sanepid wydał decyzję o trzeciej kwarantannie. Jej termin miał minąć 28 maja. Pod warunkiem że drugi test dziecka również da negatywny wynik, oznaczający nieobecność koronawirusa.

29 maja

Tym razem badanie dziecka określono w dokumentacji sanepidu przymiotnikiem „pilne". Odbyło się ono planowo – 4 dni po zapisaniu dziewczynki.

Tego dnia małżonkowie też pełnili wartę przy oknie. Wymazobus podjechał. Wysiadła z niego kobieta (płeć udało się rozpoznać). Podeszła do klatki schodowej bloku. Postała chwilę i skierowała się na powrót do wymazobusu. Anna wybiegła na balkon.

– Halo! Proszę pani! My tu na panią czekamy! – krzyczała.

Kobieta usłyszała. Wróciła i pobrała wymaz od dziecka, wytłumaczyła, że znów podano jej zły adres.

Tego wymazu sanepidowi nie udało się zgubić. Córka okazała się zdrowa. 29 maja małżonkowie zostali uwolnieni. Wtedy to – po raz pierwszy od 42 dni – mogli opuścić mury mieszkania. Wyszli z córką na spacer.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Hulaj dusza, korony nie ma.

– Pozwólmy Duchowi Świętemu, by w tym trudnym czasie pandemii uwolnił nas od strachu i lęku i dał nam pokój w sercach i moc do bycia jego świadkami – apelował najważniejszy sukienkowy diecezji ełckiej biskup Jerzy Mazur podczas odpustu.

Bóg wysłuchał w trymiga.

• • •

300 lat temu osiadł tu emerytowany wojskowy Wincenty Morawski. Major albo pułkownik. W pojedynkę. Dookoła stare dęby pamiętające pogan. Dęby i jeziora. Choć może wybrał to miejsce z powodu rzeczki. Czasem płynęła w tę, czasem w tamtą stronę.

Morawski zbierał zioła i leczył ludzi. Po jakimś czasie zauważył, że woda ze studni na pobliskiej wysepce też leczy. Wybudował kapliczkę. Był rok 1770. Ważne miejsce w emeryckim biznesplanie zajął rzymski papa. Pochwali czy zgani? W 1782 r. Morawski wyprawił się do Rzymu po zgodę papieża Piusa VI. Konkretnie: o zgodę na odpusty. Dostał. Najwięcej ludzi ściągało święto z okazji Zesłania Ducha Świętego.

Gdy w 1814 r. pustelnik na zawsze zamknął oczy, stała już kaplica i prowizoryczna świątynia. Wkrótce w pobliżu wyrosła wieś. W czasach PRL wpadał tu na wypoczynek prymas Stefan Wyszyński. W 1995 r. prymas Józef Glemp koronował tutejszy obraz Matki Boskiej w towarzystwie nuncjusza papieskiego i prezydenta Wałęsy. W 1999 r. przypłynął Jan Paweł II z różańcem w ręku. **„Byłem tu wiele razy, ale jako papież po raz pierwszy i chyba ostatni"** – powiedział. Został na brzegu jeziora jako monument z brązu.

• • •

Papież Franciszek radził, aby w czasach wirusa przyjmować komunię duchową. Zamiast opłatka, w którym może zagnieździć się wirus, modlitwa. **„Pragnę przyjąć Ciebie w tym ubogim przybytku, jaki oferuje Ci mój umysł. Czekając na radość z sakramentalnej komunii, pragnę przyjąć Cię w duchu…".**

Nie można czepiać się biskupa Mazura. Tekst zaproponowany przez Franciszka wisi na portalu diecezji. Ale komunia duchowa to jak seks przez internet.

Aby wrócić do komunii sakramentalnej, trzeba było zwalczyć chińską plagę. Jak? Pod koniec marca 2020 r. biskup zawierzył diecezję Matce Boskiej. Aktu dokonał w katedrze ełckiej. Dla pewności powtórzył go w Studzienicznej.

I proszę. Koronawirus to coś, z czym rząd Morawieckiego wspierany przez Matkę Boską świetnie sobie poradził. Bez żadnego ociągania biskup

Klasa pod celą

Do „NIE" przeciekł dokument szczegółowo opisujący zasady działania bytomskich podstawówek. W mieście tym postanowiono tak bardzo wystraszyć rodziców, żeby nie odważyli się wysłać dzieci do szkół.

P jak pisać. Zgodnie z decyzją rządu szkoły mają przyjmować uczniów klas od pierwszej do trzeciej. Najmłodsi liczą 6, najstarsi 9 wiosen. Bachory w tym wieku miewają różne pomysły. Zamiast rozetrzeć płyn do dezynfekcji na dłoniach mogą zechcieć spróbować, jak smakuje. Albo wymyślić zabawę w dzielenie się koronawirusem, żeby nie chodzić do szkoły.

Z pisma, które trafiło do rodziców, wynika, że świetlice szkolne i klasy przekształcono w obozy koncentracyjne. Dzieci również poddano rygorowi więziennemu. Cały czas powinny znajdować się w wyznaczonym do tego pomieszczeniu, bez możliwości jego opuszczania (wyjątkiem jest wyjście na siku lub kupę).

Rygory więzienne zostały uzgodnione na spotkaniu prezydenta Bytomia Mariusza Wołosza z dyrektorami kilkudziesięciu szkół podstawowych. Nazajutrz rodzice dowiedzieli się, że **„zajęcia, o których mowa, będą odbywały się w specyficznych warunkach bardzo surowego reżimu sanitarnego".**

U jak usuwać. Sale i klasy, w których dzieciaki przebywają, ogołocono ze wszystkich sprzętów, które da się stamtąd usunąć. Wcześniej rodzice przeczytali: **„Wszystkie inne przedmioty zostaną usunięte z pomieszczenia, w którym uczniowie będą przebywać".**

Dowiedzieli się również, że nauczyciel ma być przez cały czas oddalony od uczniów na minimum 2 m. Nie bardzo wiadomo, jak można z odległości dwóch metrów sprawować opiekę nad stadem znudzonych kilkulatków. Tym bardziej że im również zakazano podchodzenia do siebie: **„Nauczyciel nie będzie mógł podchodzić do uczniów. Także i sami uczniowie nie będą mogli się do siebie zbliżać i będą zmuszeni zachować minimum półtora metra dystansu od siebie. Każde dziecko będzie spędzało czas tylko przy wyznaczonym stoliku".**

Jak bachory zdołają wytrzymać kilka godzin, siedząc przy stolikach? Nie skuszą ich zabawki, piłki czy skakanki, gdyż z klas lekcyjnych je usunięto. Dlatego kilkuletni uczniowie powinni przychodzić do szkoły z własnymi przyborami do pisania i malowania oraz własnymi zabawkami. Chodzi o to, żeby do minimum ograniczyć kontakt z przedmiotami na terenie szkoły.

J jak jeść. Uwięzionym przy osobnych stolikach uczniom wolno jeść i pić. Pod warunkiem jednak, że butlę z napitkiem i wałówę również przydźwigają do szkoły. Albowiem wbrew rządowym wytycznym w Bytomiu szkolne stołówki pozostają zamknięte: **„Bardzo ważne jest, by dzieci miały zapewnioną wystarczającą ilość pożywienia i picia na cały dzień, ponieważ stołówka szkolna jest nieczynna i nie będzie możliwości dożywiania uczniów".**

Na próżno mogą błagać o więcej wody. Zgodnie z wytycznymi rządowymi źródełka i fontanny wody pitnej muszą być wyłączone, wolno jednak korzystać z innych dystrybutorów pod nadzorem opiekuna. Co z tego, skoro zgodnie z wytycznymi miejskimi dzieciaki mają **„spędzać czas tylko przy swoim wyznaczonym stoliku"?** Nauczyciel mógłby im podać butelkę wody na kiju, lecz musiałby to uczynić bez dotykania butelki. Być może rozwiązaniem byłoby przygotowanie zapasu zdezynfekowanych i napełnionych butelek, zawczasu przywiązanych do 2-metrowych kijów poddanych dezynfekcji.

W jak wezwać. Rząd zalecił, aby w razie wystąpienia u ucznia niepokojących objawów odseparować go od innych. Następnie wezwać rodziców. W Bytomiu to uściślono. Rodzice bytomskich uczniów powinni mieć **„świadomość, że w przypadku wystąpienia niepokojących**

eprasa.pl 832b59a7d9

Święte zarażanie

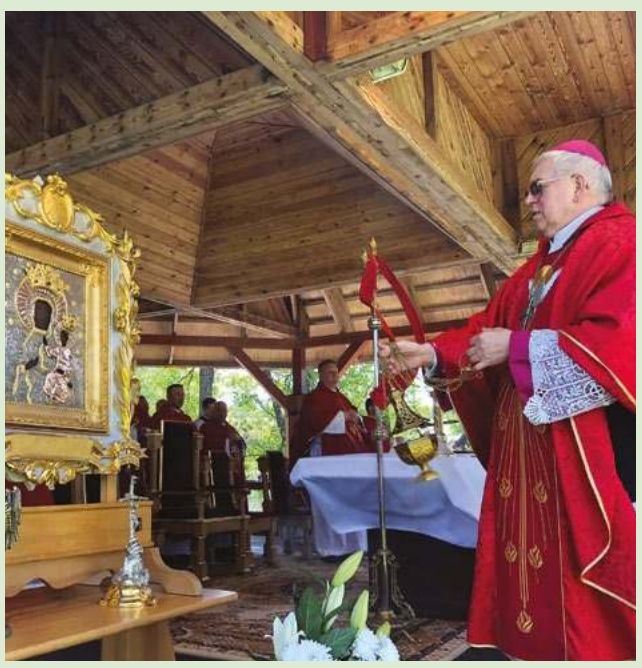

Zdjęcia INTERNET

Mazur przyjął prawdę PiS za własną i 29 maja 2020 r. wydał dekret **„przywracający obowiązek niedzielnego uczestnictwa we Mszy św.”.**

Biskupowi się opłaci. PiS-owi też, jeśli wybory prezydenckie odbędą się szybko. Ludzie chcą być z ludźmi, na razie uważając, że to bezpieczne.

W Studzienicznej zaplanowano 3-dniowe uroczystości, od soboty 31 maja. Dla każdego coś dobrego. Msza w intencji matek. Msza w intencji członków Dzieła Nieustannej Nowenny Uczniów Jezusa oraz Kół Żywego Różańca. Msza o urodzaje. Msza w intencji powołań (na pierwszym roku Seminarium Duchownego w Ełku studiuje tylko pięciu alumnów, na drugim trzech…). Msza w intencji ojców. Pasterka Maryjna.

• • •

– Żeby twoje oczy lepiej widziały, żeby twoje uszy lepiej słyszały, żeby twoja głowa lepiej myślała – zaklina 30-letnia blondynka, nacierając główkę niepełnosprawnej córki. – Down. Wszystkiego już próbowałam…

Maseczka? Nie wierzy w maseczki. Wirus, wiadomo, pokonany.

Przyjechała z mężem spod Białegostoku. Pracuje na słuchawce w firmie marketingowej. Mąż ma prywatny biznes – meble na zamówienie. W zabobony nie wierzy. Ale to nie zabobony przecież. Wszyscy znajomi radzili: Spróbuj. Czas jest szczególny. 100-lecie urodzin Jana Pawła II. Ukochał te jeziora…

Kobieta głaszcze dziewczynkę po głowie. Nabiera wody i powtarza szeptankę. – Żeby twoje oczy lepiej widziały…

Dziecko ryczy.

– Tak, tak. Źródło specjalizuje się w chorobach oczu – zachwala stojąca obok babina.

Włosy świeżo malowane, rude. 70 lat, suknia biała w żółte pasy. Kolorystyka jak na kościelnych chorągwiach, papieska. Przyjechała z oczami. Spod Katowic. Zięć przywiózł. Kiedyś już tu była i pomogło. Tylko dla porządku zdecydowała się na operacyjne zdjęcie zaćmy. To znaczy tego, co z niej zostało po cudownym działaniu wody. Gdy przyszła kolejka, żal było zrezygnować, na darmowy zabieg z NFZ czekała w nieskończoność.

– Proboszcz mówi, że nie ma roku, żeby ktoś nie wyleczył się z choroby oczu – przyznaje młody kleryk.

– Kiedyś przywieźli chłopca z Gdańska. Miał 3 latka, nie widział nic a nic. Z pół roku smarowali oczy wodą, zanim przejrzał.

Otyły mężczyzna w garniturze leje wodę do butelki.

– Żona prosiła. Na hemoroidy – mówi.

• • •

– Różaniec jest bronią i tarczą przeciwko wszelkiemu złu. Różaniec to potężna broń na trudne czasy. Pamiętajmy, że wspólnie modląca się rodzina trwa razem. Maryja nie chce, żebyśmy się bali, ale pragnie, byśmy się modlili… – grzmi biskup Mazur.

Niedziela. Słonecznie, wieje ostry wiatr. Najważniejsza msza odbywa się pod gołym niebem. Do konfesjonałów kolejki. Do komunii tłum.

Po liturgii neoprezbiterzy – księża tuż po święceniach – udzielają **„błogosławieństwa z nałożeniem rąk”.** Jest ich sześciu. Wszyscy, których w tym roku przysposobiła diecezja. Ludzie klękają, a oni łapki na główki. Jedna po drugiej, bez płynu do dezynfekcji. Nie zważając, że wirus może gnieździć się we włosach. Że epidemiolodzy zalecają chustki i 2 razy dziennie mycie, aby nie wcierać w poduszki.

• • •

Połowa odpustowych mszy jest odprawiana w kościele. Tłok. Maseczki, rękawiczki, dystans społeczny? Też coś…

Na zewnątrz stragany. Cukrowa wata, miód, makatki, majtki z koronki. Na tekturze informacja: **„Handmade”.** Kolejki. Po tylu tygodniach zakupów w internecie…

• • •

Ile wpadło na tacę? Nie wypada pytać, ale żaden pieniądz nie śmierdzi. Zwłaszcza dziś. Parafianie nie są przyzwyczajeni do wpłat na konto czy zasilania skarbon w pustym kościele.

– Musimy płacić organiście, kościelnemu, za prąd. Są podpisane umowy z wykonawcami czy pobrane kredyty na inwestycje. – Ks. Andrzej Dębski, rzecznik prasowy kurii Archidiecezji Białostockiej, nie waha się przyznać, że boli.

Boli tak bardzo, że ks. Piotr Wójcik z Ostrożan zdecydował się zorganizować zbiórkę na serwisie Zrzuta.pl, nie zważając, że z problemami jego świątyni będzie konkurować zrzutka na krasnala dla baru „Witek” we Wrocławiu.

Bar wygrał. 18 dni do końca akcji, 152 wspierających, zebrano 5053 zł, choć planowano 5000. Strona parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny została wycofana.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

objawów dziecko musi zostać odebrane ze szkoły w ciągu 30–45 minut”. I nie jest jasne, co się stanie, jeśli rodzic przyjedzie po godzinie.

Po co ten rygor przypominający więzienie? To również wyłożono rodzicom. Po to, aby nie wysłali dziecka do szkoły. Jeden z dyrektorów napisał: **„Jako dyrektor chciałem szczerze i uczciwie państwa poinformować, w jakich warunkach uczniowie będą obecnie przebywać, aby bardzo dokładnie rozważyć posyłanie dzieci do szkoły na zajęcia opiekuńcze oraz by nie byli państwo w jakimś stopniu rozczarowani jakością świadczonych przez szkołę usług w tych trudnych czasach”.**

Przestrzeżono tych głupców, którzy mimo wszystko twierdzą, iż szkoła jest dla uczniów: **„W przypadku, gdy u kogokolwiek z przebywających w szkole osób zostanie stwierdzona obecność wirusa lub gdy ktoś z członków rodziny ucznia lub pracownika zostanie objęty kwarantanną, wszystkie osoby mające kontakt w szkole wraz z rodzinami, zgodnie z zaleceniem sanepidu mogą zostać objęte dwutygodniową kwarantanną”.**

O jak opiekować się. Wyprowadzono też z błędu tych mieszkańców Bytomia, którzy sądzili, że szkoła ma czegoś nauczyć: **„Zajęcia szkolne będą mieć wyłącznie opiekuńczy, a nie dydaktyczny charakter. Oznacza to, że dzieci po powrocie do domu będą zmuszone wykonać pod opieką rodziców zadania zlecone w ciągu dnia przez nauczycieli w ramach zdalnego nauczania”.**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rząd spodziewa się, że jesienią nadal będziemy się zmagać z epidemią. Prezydent Bytomia również jest tego zdania. Na spotkaniu z dyrektorami szkół miał powiedzieć, że we wrześniu sytuacja może być taka sama jak dziś.

S jak sparaliżować. Jak zadbać o to, żeby dzieciaki wytrzymały na wyznaczonych im miejscach przez cały ich pobyt w szkole? Pomyślałem, że w utrzymaniu dyscypliny aresztowej największe doświadczenie ma Centralny Zarząd Służby Więziennej. Zapytałem o sprzęt, którym Służba Więzienna dysponuje, a który mógłby pomóc nauczycielom w utrzymaniu dyscypliny na odległość. Miałem na myśli miotacze gazu, pneumatyczne miotacze sieci, tasery, czyli paralizatory rażące prądem na odległość. CZSW uznał bytomski problem za błahy i nie odpowiedział.

Na terenie Bytomia istnieje areszt śledczy. Jednostka ta ma doświadczenie w pracy z młodzieżą. Jak czytamy na stronach aresztu, organizuje spotkania z uczniami szkół średnich i członkami Ochotniczych Hufców Pracy. Działania te można by było rozszerzyć o wizyty w bytomskich podstawówkach. Możliwe, że samo pokazanie kilkulatkom klawiszy dałoby tak pożądany efekt – prewencyjny, penitencjarny, a przede wszystkim wychowawczy. Do końca dnia bachory siedziałyby jak trusie i już nie chciałyby chodzić do szkoły.

Bez uczniów szkoły są niepotrzebne. Ich zamknięcie dałoby realne oszczędności. Byłaby to wielka ulga dla miejskiego budżetu. Zbędni nauczyciele musieliby się przebranżowić.

Akurat to jest najmniejszym problemem. Minister rolnictwa już ich zaprosił do pracy w polu. Zaproszenie ponowił podczas Święta Ludowego w niedzielę 31 maja, zaraz po złożeniu wieńca pod pomnikiem Wincentego Witosa w Warszawie.

M.C.

eprasa.pl 832b59a7d9

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA gołą dupą siadła na mrowisku. Mrówki oszalały ze złości i naszprycowały ją kwasem własnej produkcji. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** majtki trzyma twardo na tyłku.

Daniszewska: – Nie zwariowałam…

Wołk-Łaniewska: – Co do tego będą zapewne zróżnicowane opinie. Zapytaj mrówki.

– Kiedyś w ruskiej książce pisanej przez szpiona przeczytałam, że to dobre dla zdrowia. Potem tylko piekły mnie miękkie części mojego dolnego organizmu. Linomag pomógł. Wnuczka mojego przyjaciela ogłosiła, że musi to zobaczyć. Może zrobię dla niej specjalny pokaz?

– A ile lat ma?

– Przyjaciel czy wnuczka?

– Wnuczka. Jeśli mniej niż 15, to bym uważała. Jeszcze na księdza wyjdziesz…

– Cenna uwaga w dzisiejszych czasach.

– No! Dołożą ci art. 200 kk do art. 164 kodeksu wykroczeń, który i tak ci się należy za niszczenie mrowiska.

– A coś ty się nagle taka biegła w prawie zrobiłaś?

– Art. 200 kk zna każde dziecko, a przynajmniej powinno. Ten o mrowiskach sprawdziłam.

– Możesz mieć trochę racji. Mrówek żal. Zniszczyłam im domy i korytarze. A co z potomstwem?

– Była taka kreskówka o romansie człowieka z pszczołą. Ale o rozrodzie człowieka z mrówką jeszcze nie słyszałam.

– No to słuchaj. Taka nienarodzona mrówka w moich narządach rodnych to grzech mój czy mrówki? Widzisz, Wołku, ile można mieć rozterek moralnych?

– Zdecydowanie nie zwariowałaś…

– Umarł Pilch. Nie należę do osób, które podłączają się do znanych nieboszczyków, jak niektóre moje znajome.

– Ja nie!

– A czy mówię o tobie? Wyobraź sobie, że nie wszystko ciebie dotyczy.

– Tak się jakoś przyzwyczaiłam, że jeśli się dopierdalasz, to do mnie.

– Wyjątkowo nie. Pilcha znałam, i to dwukrotnie.

– Wypiliście cofańca w międzyczasie?

– Nie, tylko nasza znajomość nigdy jakoś do końca nie zaistniała. Raz byliśmy na kolacji w miłej prowansalskiej knajpce. A ja, zamiast zająć się wybitnym pisarzem i felietonistą, nie byłam w stanie oderwać oczu od jego partnerki.

– Taka piękna była?

– Jak to diwa telewizyjna. Zamiast słuchać wzniosłych słów pisarza nieboszczyka, gapiłam się na jej twarz. Diwa brała kęs jedzenia, żuła, potem wsadzała sobie palec między zęby a górną wargę i wydłubywała…

– Masz na myśli wdowę smoleńską?

– Dokładnie nie wiem, reszcie twarzy się nie przyjrzałam. Wtedy pierwszy raz widziałam usta napakowane botoksem albo czymś innym.

– Czymś innym.

– Wszystko jedno. Górna warga nie przesuwała jedzenia w kierunku przełyku. Była martwa. Nie mogłam oderwać oczu, nie wiem więc, o czym Pilch mówił. Zapewne bolesna strata. Czytałam kilka jego książek i nawet mnie zaciekawiły, zatem szkoda. Strata była do odrobienia, bo zaprosiliśmy Pilcha do nas na przyjęcie. Przyszedł z inną partnerką, bodajże archeolożką. A może architektką? Usta w porządku, resztki jedzenia przełknięte. Już myślałam, że wreszcie zajmę się pisarzem i jego sztuką. Był tłum, wejście na wyższy poziom rozmowy nie było więc łatwe. Dzieńdobry, miłociętwidzieć, takmiprzykro, że Andrzej umarł, ślicznie wyglądasz, zapraszamdobaru. No i pisarz rozmył się w tłumie.

– Przy barze?

– Zapewne. Przynajmniej tego się obawiała architektko-archeolożka. Coś tam do niej zagadałam, ble, ble, ble, aż tu ona wali, że mąż taki zajęty i musi go kontrolować, żeby się nie upił. O skłonności pisarza wiedzieli wszyscy…

– Nawet nagrodę Nike za nią dostał.

– No więc właśnie, poleciłam się zatem jako alkomat. Polazłam do pisarza i zamiast zagadnąć go o trendy literackie czy choćby luteranizm, wspomniałam o żonie. Pilch się wkurzył: – Jaka żona? To moja znajoma! I znowu rozmowa się urwała. Mnie opadła szczęka. Nie przyszło mi do głowy, że można udawać żonę. Kiedyś na ślubie Zygmunta Krauzego i Ewy Pokas udawałam gosposię Stefana Szlachtycza. Ale tu chodziło o to, żeby zjeść i wypić na krzywy ryj. Ale przecież ja bym i tak ją napoiła i nakarmiła, nawet gdyby nie była żoną.

– Wiesz, jak już się kogoś pilnuje, żeby nie pił, to się jest żoną, nawet gdyby się nie było. Ja tam jako nieżona zawsze mężczyzn namawiam do picia. A niekiedy nawet zmuszam.

– Bardzo się bronią?

– Średnio, chwała bogu nieistniejącemu. Być kochanką abstynenta to jak być żoną alkoholika. Smutno.

– W każdym razie tak oto straciłam okazję nazwania Pilcha moim najbliższym przyjacielem. Więcej go nie spotkałam, a teraz umarł.

– Złośliwie.

– Zdziwiło mnie, że pod koniec życia osiadł w Kielcach.

– Pewnie też złośliwie. Żeby zademonstrować światu swoją totalną intelektualną pojedynczość. A może po to, żeby uniknąć kolejnych nieżon? „Pytacie mnie, czemu do Kielc, a nie do Afryki lub na Borneo? O, tam łatwiej przyjacielem być wśród tropikalnych puszcz, niż gdy za ścianą woła ktoś: puszcz mnie pan, ach, puszcz” – jak trafnie zauważał Witkacy.

– Podejrzewam ciebie, Wołku, że ty osiądziesz w Białymstoku.

– Być może. Nie znam żadnego urągliwego wiersza o Białymstoku. Bo przecież nie można liczyć Bursy o sobocie.

– „Mam w dupie małe miasteczka”?

– Dokładnie. Przecież Białystok to nie jest małe miasteczko!

– No, twoje szczęście, bo już ci chciałam w kły dać jako białostocka patriotka napływowa.

– Ale pochwalnego też nie.

– Co też nie?

– Wiersza pochwalnego o Białymstoku też nie znam. A piosenkę tylko jedną: „Białystok bist majn szejster kojlem”. Piękny kawałek, nawiasem mówiąc, ale jidysz uczyłam się na pierwszym roku studiów i raczej nieskutecznie. Więc może jednak do Sopotu się na starość wyniosę, bo o nim Osiecka pisała…

– A skąd ty weźmiesz kasę na Sopot? Bierz Białystok, mówię ci, i spiesz się, dopóki mam tam jeszcze jeden dom. Tylko będziesz musiała nauczyć się palić w piecu. Twoje wypielęgnowane pazurki mogą stracić na urodzie. A i wodę trzeba przynieść ze źródełka.

– Z pazurkami sobie poradzę, w czasach pandemii znowu się nauczyłam samodzielności manikiurowej. Ale wodę to wolałabym bieżącą.

– A to pies ci mordę lizał. Nie chocziesz, nie nada, zachocziesz, nie budziet, jak mówią twoi ukochani Rosjanie. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

MURZYN NA BOSAKA

Komu i na co może skoczyć prezydent Trump?

Donald Trump – schowany w bunkrze pod Białym Domem z obawy przed demonstrantami z Lafayette Park – zapowiedział na Twitterze wpisanie Antify na listę organizacji terrorystycznych.

Prezydent Trump może Antifie skoczyć, albowiem po pierwsze nie jest ona organizacją w ścisłym znaczeniu tego słowa, nie ma struktury i kierownictwa, jest niesformalizowanym ruchem społecznym zbudowanym wokół idei walki z postawami faszystowskimi; a po drugie amerykańskie prawo rezerwuje tę definicję dla organizacji zagranicznych, tymczasem antifowcy biorący udział w demonstracjach są bez wątpienia Amerykanami.

Cały koncept listy **„organizacji terrorystycznych”** prowadzonej przed Departament Stanu opiera się na uniemożliwieniu takim organizacjom kontaktów i wsparcia z USA: ich członkowie mają zakaz wjazdu do Stanów, a jeśli już tam są, mogą być deportowani; obywatele USA mają zakaz wspierania takich organizacji, a amerykańskie instytucje finansowe nie mogą z nimi współpracować i muszą meldować władzom, gdyby podejrzewały, że wpłynęła do nich kasa od podmiotu z listy. Nawiasem mówiąc, kształt tej listy jest warunkowany aktualnymi politycznymi interesami USA i nie ma nic wspólnego z oceną etyczną działań danej organizacji: np. jest na niej kurdyjska PPK, która walczy z Al-Kaidą, a nie ma Talibanu.

I co ważniejsze: Stany nie mają ustawy o terroryzmie krajowym i nie jest to efekt przeoczenia, tylko skutek wewnątrzkrajowej debaty wokół pierwszej poprawki do konstytucji, która gwarantuje wolność słowa nawet najbardziej nienawistnym poglądom.

Trumpa to wszystko nie obchodzi – być może nawet o tym nie wie, bo jego wiedza na temat systemu prawnego kraju, którego jest prezydentem, jest w najlepszym razie fragmentaryczna – ale warto zauważyć, że jego zagraniczni akolici, biorący jego tweety za fakty prawne, wykazują się ignorancją.

W Polsce do takich akolitów zalicza się naturalnie telewizja publiczna, która z nieopisanym podnieceniem donosiła o **„stanowczej reakcji amerykańskiego prezydenta na falę przemocy na ulicach miast: Trump zapowiedział, że odpowiedzialna za ataki na policjantów i zwykłych ludzi, kradzieże i podpalenia Antifa będzie wpisana na listę organizacji terrorystycznych”.**

„Park Lafayette’a przed Białym Domem: bojówkarze Antify w akcji. Ogień, chaos i starcia z policją. Chuligani próbowali niszczyć, co tylko się dało, wznosili antyprezydenckie hasła” – z napięciem sprawozdawał red. Marcin Szewczak, który skądinąd – jako korespondent TVP w USA – powinien zapewne wiedzieć, że **„wznoszenie antyprezydenckich haseł”** nie jest w tym kraju przestępstwem ściganym prawem.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Jeszcze bardziej podniecił się kandydat Bosak, który ogłosił, iż **„prezydent Donald Trump zrobił to, o czym od dawna się spekulowało, to znaczy wpisał tzw. Antifę, a więc lewicowych ekstremistów, na listę organizacji terrorystycznych, którzy będą zwalczani przez służby specjalne, przez organy przewidziane do egzekwowania prawa”.**

Nie zrobił, nie wpisał i nie będą – zwłaszcza że zgodnie z raportem FBI, do którego dotarł magazyn „The Nation”, **„na podstawie analizy informacji pozyskanych od Osobowych Źródeł Informacji, białego wywiadu, mediów społecznościowych i łączników biura, waszyngtońska delegatura FBI nie ma danych wywiadowczych wskazujących na zaangażowanie/obecność Antify”** w ostatnich zamieszkach. FBI informuje także, że ultraprawicowy kanał telewizji internetowej **„zachęcał ultraprawicowych prowokatorów do atakowania agentów federalnych, używania broni automatycznej przeciwko protestującym”.**

Ale fakty tak naprawdę nie są w tej sprawie najważniejsze – bo to nie o fakty chodzi, tylko o postawy.

Nie uważacie, że jest coś nieopisanie żenującego w odruchowej lojalności, jaką polska prawica – i to zarówno rządząca, jak i opozycyjna – odczuwa wobec tej strony, która nie widzi problemu w zamordowaniu nieuzbrojonego Afroamerykanina przez policję?

Wydarzenia, które wywołały obecną falę protestów w USA, są znane. „Washington Post”, posługując się nagraniami z komórek świadków wydarzenia, okolicznych kamer przemysłowych i komunikacji przez radio policyjne, odtworzył je sekunda po sekundzie. George Floyd zostaje zatrzymany po tym, jak zapłacił sfałszowanym ponoć banknotem 20-dolarowym w sklepie spożywczym. Sześciu policjantów wzięło udział w aresztowaniu osoby niepodejrzanej o jakiekolwiek agresywne zachowanie – i żaden z nich nie zareagował, gdy jeden z funkcjonariuszy, Derek Chauvin, ukląkł na szyi leżącego na ziemi człowieka. Na filmie nakręconym przez jednego z klientów sklepu słychać wyraźnie, jak Floyd coraz bardziej przerażonym głosem błaga: **„Proszę, nie mogę oddychać, człowieku, proszę”,** a także woła **„Mamo!”.** 5 minut później filmujący scenę przechodnie mówią do Chauvina, nadal klęczącego na szyi i twarzy Floyda, że przestał on reagować. To także widać na filmie. Mimo to policjant jeszcze przez prawie 3 minuty nie zabiera nogi z twarzy obywatela, nie próbuje sprawdzić jego pulsu, nie udziela mu pomocy. Wstaje dopiero na wyraźne polecenie sanitariusza – w sumie po 8 minutach i 46 sekundach. Śmierć George’a Floyda stwierdził lekarz z Hennepin County Medical Center, gdzie został dowieziony karetką.

Czy człowiek z odrobiną przyzwoitości może mieć jakiekolwiek wątpliwości co do tego, po czyjej stronie powinien być w takiej sytuacji? I dlaczego nieodmiennie jest to strona przeciwna do tej, którą wspierają najgorliwsi polscy wyznawcy religii uznającej za podstawową wartość godność i świętość ludzkiego życia?

AWŁ

eprasa.pl 832b59a7d9

Państwo PIS

Morałęka i Ostrowiecki

Polską rządzą durnie, złodzieje i szaleńcy.

Budowa bloku opalanego węglem w elektrowni Ostrołęka (tzw. Ostrołęka C) miała według zapowiedzi PiS zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne i rozwój gospodarczy. Nic jednak z tego nie wyszło. W lutym 2020 r. rząd ogłosił, że wstrzymuje prace na placu budowy. Pozostał kac i miliardowa strata. Tyle bowiem pieniędzy wywalono w błoto.

Specjaliści pukali się w głowę, widząc szaleńcze poczynania PiS. Ostrołęka C była zarzuconym w 2012 r. pomysłem rządu PO-PSL, który zrezygnował z tej inwestycji ze względu na jej nierentowność. Sceptycy ostrzegali rządzących, że budowa bloku opalanego węglem – gdy Unia Europejska odchodzi od paliw kopalnych – jest szaleństwem. Elektrownia będzie skrajnie nieopłacalna – przyniesie prawie 7 mld zł strat, a więc więcej niż koszt jej budowy. Produkowany prąd będzie tak drogi, że nikt go nie kupi. Nie można też zapominać o zanieczyszczeniu środowiska i negatywnym wpływie na zdrowie milionów Polaków.

Wydawać by się mogło, że po kompromitacji i zmarnotrawieniu gigantycznych pieniędzy Morawiecki i spółka dadzą sobie na wstrzymanie, a sprawą zainteresuje się prokuratura. Nic z tego! Rząd podjął decyzję, że budowa będzie kontynuowana. Zamiast bloku opalanego węglem powstanie blok gazowy.

„Przestawienie projektu elektrowni Ostrołęka C z węgla na gaz to wyraz odpowiedzialności rządu PiS” – oświadczył w Sejmie wiceminister aktywów państwowych Maciej Małecki, a posłowie opozycji przecierali oczy ze zdumienia. Według Małeckiego winnymi niepowodzenia budowy bloku węglowego są Donald Tusk, Ewa Kopacz i Rafał Trzaskowski, którzy **„oddali Komisji Europejskiej decydujący wpływ na polską energetykę”.**

Można wzruszyć ramionami na brednie, które wygaduje wiceminister, jednak zapowiedzi utopienia kolejnych miliardów złotych w wątpliwą inwestycję muszą budzić niepokój. Budowa bloku gazowego jest skazana na porażkę. Zdaniem byłego senatora PiS Krzysztofa Majkowskiego to projekt polityczny. Majkowski jest energetykiem z 40-letnim doświadczeniem, pochodzi z Ostrołęki i wie, co mówi.

PiS twierdzi, że inwestycję można rozpocząć z marszu, gdyż podstawowe prace zostały już wykonane, np. drogi dojazdowe, place, wieże i fundamenty chłodni kominowej. Są to pobożne życzenia, gdyż od nowa należy

Ilustr. WŁODEK KIERUS

opracować całą dokumentację projektową, uzyskać pozwolenie na budowę, pozwolenia środowiskowe oraz uzgodnienia z właścicielami gruntów, gdzie miałby przebiegać gazociąg. I co najważniejsze – inwestycja musi mieć zapewnione finansowanie, a z tym może być problem.

Szacuje się, że koszt budowy wyniesie ok. 3 mld zł. Przygotowanie całego procesu inwestycyjnego wraz z zakończeniem prac potrwa 5–6 lat, a zgodnie z zawartą umową „mocową” Ostrołęka C powinna zacząć produkować prąd od stycznia 2023 r. W przeciwnym razie zapłaci karę, która może wynieść nawet 500 mln zł.

Załóżmy, że jakimś cudem uda się Morawieckiemu ukończyć budowę w planowanym terminie. Okaże się wtedy, że elektrownia będzie stała bezużyteczna z powodu braku gazu!

Elektrownia będzie potrzebować ok. 1 mld m sześciennych gazu. Najbliższe ujęcia, z których można przesłać takie ilości paliwa, znajdują się w Ciechanowie lub Zambrowie (50 i 75 km w linii prostej od Ostrołęki), ale obydwa są częścią gazociągu jamalskiego, którym gaz z Rosji dla Polski będzie przesyłany tylko do końca 2022 r. PiS może oczywiście kupić rosyjski gaz od Niemców z tego samego rurociągu, ale po co w takim razie hucznie rozwiązano kontrakt jamalski, ogłaszając uniezależnienie się od Rosji?

Prezydent Andrzej Duda zapowiedział, że lada dzień ruszy budowa gazociągu „Baltic Pipe”. Gazociąg ma zostać uruchomiony w październiku 2022 r., a jego roczna przepustowość to ok. 10 mld m sześciennych gazu. Gazoport im. Lecha Kaczyńskiego ma możliwość przyjęcia 6,5 mld m sześciennych rocznie. Wydobycie krajowe planowane jest na 3,8 mld m sześciennych. Sumując wszystkie dostawy, w 2023 r. będziemy mieli do dyspozycji ok. 20 mld m sześciennych gazu, a zapotrzebowanie wyniesie 25 mld m sześciennych, nie wliczając do tego Ostrołęki C. Aby uruchomić elektrownię, PiS będzie musiało zakręcić kurki indywidualnym odbiorcom albo przemysłowi. Do takich działań porównywalnych do sabotażu nie posunie się nawet prezes Kaczyński.

Mówiąc o politycznym projekcie budowy elektrowni, były senator PiS nie tylko ma na myśli wymowę propagandową przedsięwzięcia, ale też korzyści, jakie odnoszą jego dawni koledzy partyjni. Otóż za budowę elektrowni odpowiada specjalnie do tego powołana spółka – Elektrownia Ostrołęka. Jej prezesem jest Adam Galanek. Facet nie ma pojęcia o energetyce. Wcześniej szefował Ostrołęckiemu Towarzystwu Budownictwa Społecznego i bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego. Prezes należy do PiS i zna się z posłem Arkadiuszem Czartoryskim, który uchodzi za pierwszego kadrowego w Ostrołęce. W zarządzie spółki zasiada też Janusz Kotowski, z zawodu katecheta i były pisowski prezydent Ostrołęki. Według nieoficjalnych informacji roczne wynagrodzenie prezesów wynosi kilkaset tysięcy złotych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Szparka Jarka...

...czyli po co PiS-owi łopata i koparka.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przekop Mierzei Wiślanej to drugi po Centralnym Porcie Komunikacyjnym filar infrastrukturalnych popisów pisowskich wizjonerów. Morawiecki z Dudą spędzili uroczy weekend nad Bałtykiem, gruchając niczym gołąbki. Co nam da dziura u góry mapy Polski?

W sobotę rano konferencja prezydenta i premiera. Duda prawi z hałdy piachu o przekopie: **„Ma dać żeglarzom i Polsce suwerenność i wolność w zakresie korzystania z Zalewu Wiślanego, bo to chcemy bardzo mocno przede wszystkim zasygnalizować. Otworzyć Zalew Wiślany, otworzyć Elbląg, otworzyć Frombork na nowe inwestycje gospodarcze, otworzyć na nowe kontakty handlowe, otworzyć na nowe możliwości żeglugowe”.** Ile z tego naprawdę będzie? Jaki jest prawdziwy bilans zysków i strat z tej inwestycji?

Dziura pełna pieniędzy

W porównaniu z naszą największą perełką w postaci budowy CPK przekop Mierzei wydaje się tani jak barszcz, choć cena rośnie jak na drożdżach. Jeszcze w 2019 r. pisowcy zaklinali się, że całość nie przekroczy 880 mln zł. Gdy sprawą zainteresowała się posłanka Agnieszka Pomaska z PO, która, jak donosi trójmiejska „Wyborcza”, miała złożyć interpelację w tej sprawie do ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, okazało się, że projekt zdrożał w rok o ponad miliard, dając dokładnie 1987 mln zł. To dość znaczna zmiana, zwłaszcza że projekt jest już realizowany, a w międzyczasie inwestorów – polskich podatników – ktoś najwyraźniej zapomniał poinformować, że dadzą za tę przyjemność ponad 2 razy więcej. Ale może wciąż się opłaca? Może korzyści, jakie przyniesie nasz własny prywatny dostęp z Morza Bałtyckiego na Zalew Wiślany, są tak cenne, że ta inwestycja faktycznie powinna być realizowana bez względu na rosnący koszt? Może…

Sąsiedzkie animozje i kłótnia w rodzinie

Zanim się dobrze przyjrzymy finansom, sprawdzić by wypadało, komu możemy zagrać na nosie tą inwestycją. To przecież przekop o charakterze międzynarodowym. Bałtyk jest nie tylko nasz, Mierzeja też, a na złość polskiemu wizjonerstwu Polska przystąpiła jakiś czas temu do Unii Europejskiej, która również może mieć swoje zdanie w tej sprawie.

Rosjanie zadowoleni oczywiście nie są. Ominięcie wód Federacji Rosyjskiej to ominięcie jej cła, a także „niezależność” – słowo na Kremlu raczej traktowane z dystansem. Nie ma się co dziwić, że nasi wschodni przyjaciele próbowali opchnąć temat Komisji Europejskiej, z którą mamy osobne przekopowe perypetie. Inwestycja jest im nie na rękę, będą niezadowoleni, a swoje niezadowolenie najprawdopodobniej zamanifestują. Zwłaszcza jeśli budowę faktycznie dokończymy. Pierwszą odpowiedzią jest już zapowiedź wielkiego ośrodka turystycznego w okolicy.

Drugim ośrodkiem hamującym nasze morskie zapędy jest Bruksela. Komisja Europejska, choć przeciwna nie jest, ma poważne wątpliwości co do zasadności przekopu, a przede wszystkim co do jego wpływu na środowisko. Takie sygnały płynęły po spotkaniu w marcu 2019 r. ze stroną polską. Dealu w tej sprawie jednak nie było, bo gdy budowa ruszyła z kopyta, a polski rząd przygotował specustawę, KE zaczęła grozić Polsce procesem w Trybunale Sprawiedliwości – donosił w styczniu serwis RMF24. W strukturach unijnych, mówiąc eufemistycznie, pomysł nie wzbudza więc entuzjazmu. Zwłaszcza że rząd nieodżałowanej Pierwszej Broszki RP liczył na sfinansowanie dziury w ziemi z funduszy unijnych. O takich zamiarach świadczy notka Polskiej Agencji Prasowej z 31 stycznia 2016 r., w której swe płonne nadzieje na morze pieniędzy z Unii wyrażał Piotr Jasina – ówczesny rzecznik prasowy resortu gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. Tak się jednak nie stało.

Matka natura, ojciec beton

Sprawa do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i tak trafiła. Rząd Prawa i Sprawiedliwości postawił na twarde rżnięcie bez zgody, a co za tym idzie wycinka lasu i pierwsze wywrotki piachu, których przewalanie możemy teraz obserwować, dzieją się bez koniecznych decyzji prawnych. Wprawdzie decydująca w tej sprawie jednostka – olsztyńska Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska – wydała pozytywną opinię, ale już z zaskarżeniami tego postanowienia nie raczyła się zapoznać. Odwołania wciąż nie są rozpatrzone, a przypomnijmy, że realizacja projektu trwa. Na ostateczną decyzję Komisji Europejskiej także nikt się nie oglądał, a ekolodzy ze stowarzyszenia EKO-UNIA we współpracy z polskim Greenpeace'em od początku próbowali zatrzymać inwestycję. Nie udało się, idą więc z procesem do TSUE. Niewykluczone zatem, że na pewnym etapie budowa zostanie zatrzymana.

Powodem takiej decyzji najprawdopodobniej będzie wpływ inwestycji na środowisko naturalne regionu. Na stronach EKO-UNII i Greenpeace'u ten sam komunikat: **„Budowa przekopu jest nielegalna, a wobec katastrofalnej suszy, kryzysu wywołanego koronawirusem, degradacji przyrody oraz znacznego wzrostu kosztów budowy taka inwestycja staje się jeszcze bardziej nieracjonalna (…). Inwestycja narusza siedliska oraz zagraża gatunkom obszarów Natura 2000 chronionych prawem europejskim i polskim”.** Argument jest zatem dość prosty i czytelny. Ten region jest jednym z niewielu wciąż stosunkowo niezagospodarowanych przez człowieka. Przekop ten stan zmienił. I tryb dokonany jest tu zasadny. Wycinka lasu już za nami, a naturalne siedlisko lokalnej zwierzyny zostało zaburzone. Wciąż do ocalenia jest względnie nienaruszony stan wód w tamtym regionie. Ten pozornie błahy argument jest naprawdę krytyczny. Polska już teraz ma problemy z utrzymaniem wody. Każda kolejna regulacja rzek to kolejne litry wody, które zaraz po opadach spłyną do morza. Jak dokładnie przekop wpłynie na lokalne środowisko, nie wiadomo. Wiadomo, że wpłynie na pewno i przyniesie szkody.

Cud gospodarczy

Inaczej nie sposób nazwać ewentualnych pokaźnych zysków z przekopu. Przypominam, inwestycja kosztuje nas dziś 2 miliardy. Głównym celem jest budowa szerokiego i głębokiego szlaku wodnego do portu w Elblągu. To port w Elblągu, a zarazem cały region najbardziej mają zyskać na tej inwestycji. W 2014 r. pojawił się raport Urzędu Morskiego w Gdyni, ile potencjalne korzyści mogą wynieść. Oszacowano, że do 2045 r. przybędzie nam 3,2 mld zł. Optymistycznie załóżmy, że tak jak cena portu, tak i zyski zdążyły wzrosnąć, i choćbyśmy 6–7 miliardów w perspektywie do 2050 r. uzyskali, przez pierwsze kilkadziesiąt lat najprawdopodobniej projekt będzie na minusie. Dziś transport morski jest jednym z najbardziej ekologicznych, popieranych przez Unię. Wiele do 2050 r. może się zmienić. Jeśli zelektryfikujemy transport kołowy, a energię zaczniemy uzyskiwać ze źródeł odnawialnych, będziemy w stanie ominąć żeglugę śródlądową z korzyścią dla środowiska naturalnego, które nie będzie musiało zmagać się z naszymi regulacjami rzek, pogłębianiem koryt i betonowaniem brzegów.

Prezydent Duda, zanim jeszcze zanurzył usta w malinowym piwerku, przypomniał słowa Jarosława Kaczyńskiego z 2007 r., że **„Elbląg będzie czwartym portem Rzeczypospolitej i że właśnie ten kanał żeglugowy poprzez Mierzeję Wiślaną to umożliwi”.** Faktycznie –

Elbląg jest atrakcyjną lokalizacją, ale dla samego Elbląga i okolic.

Na Pomorzu funkcjonują już większe porty, chociażby Gdańsk. Do zaopatrywania ściany wschodniej Elbląg wcale nie jest wygodnym miejscem, bo nie jest dobrze skomunikowany. O skali międzynarodowej nawet nie ma co myśleć, od potencjalnie funkcjonującego szlaku Via Carpatia, a więc wygodnego połączenia z innymi krajami nadbałtyckimi, port w Elblągu też jest dupskiem usadowiony dość daleko. Nie jest to zatem inwestycja strategiczna, korzyść dla kraju niewielka, kłótnia z Rosją i Europą murowana, a pieniądze zamrożone na kilkadziesiąt lat bez gwarancji odzyskania.

ADAM LISZEWSKI

eprasa.pl 832b59a7d9

1. Podczas protestów przeciwko rasizmowi po zabiciu przez policję George'a Floyda na Twitterze Biura ds. Ludzkiej Godności i Solidarności przy archidiecezji w Chicago pojawił się schemat zatytułowany „Jawna i ukryta biała supremacja". Jawny wierzchołek piramidy to zachowania „społecznie nieakceptowane", od rasistowskich obelg poprzez Ku Klux Klan do linczów. W części ukrytej – „społecznie akceptowanej" – znalazły się dyskryminacja w zatrudnianiu i wynajmie mieszkań, nadreprezentacja ciemnoskórych w więzieniach czy protekcjonalizm – ale także MAGA („Make America Great Again") – hasło kampanii wyborczej Donalda Trumpa sprzed czterech lat. Tweet szybko zniknął, ale to nie wystarczyło. „Stażysta udostępnił ten tweet bez pozwolenia. Nie odzwierciedla on wartości Kościoła ani naszej archidiecezji, ta osoba już tu nie pracuje" – ogłosiła rzeczniczka archidiecezji.

2. Ale nie wszyscy amerykańscy katole są tego zdania. W szczycie zamieszek, brutalnie tłumionych przez policję, Trump nawiedził Narodowe Sanktuarium Świętego Jana Pawła II w Waszyngtonie. Arcybiskup Wilton Gregory z Waszyngtonu skomentował wizytę w mało pochlebnym tonie: „Zaskakujące i naganne jest dla mnie to, że jakikolwiek katolicki ośrodek mógł pozwolić się wykorzystać i zmanipulować w tak rażący sposób, wbrew zasadom naszej wiary, wzywającym do obrony praw wszystkich ludzi, także tych, z którymi się nie zgadzamy. Święty Papież Jan Paweł II był gorącym obrońcą praw i godności osoby ludzkiej. Z pewnością nie zaakceptowałby użycia gazu łzawiącego i innych środków przymusu do uciszenia, rozproszenia i rozpędzenia ludzi dla zorganizowania sesji zdjęciowej przed miejscem kultu i pokoju". E, tam…

3. Meksykański stan Nuevo León przyjął projekt reformy edukacji przewidujący krzewienie wśród uczniów „szacunku dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci". Ma to odzwierciedlać zapis stanowej konstytucji, która głosi, że „życie od poczęcia podlega ochronie prawnej i jest traktowane jako urodzone". Autor projektu, radny Juan Carlos Leal Segovia, poprzez szkolne pranie mózgu chce stworzyć „nową generację uczniów, którzy będą podzielali wartości, jakie niestety w Meksyku ostatnio tracimy". Segovia dał się wybrać z rządzącej lewicowej i postępowej Partii Odrodzenia Narodowego MORENA, z której następnie wyleciał za homofobię. Znany jest także z propozycji usunięcia z Kodeksu karnego zbrodni „kobietobójstwa" – czyli zabójstwa kobiety, najczęściej żony czy partnerki – jako kwalifikowanej formy czynu, ponieważ zapis ten „dyskryminuje mężczyzn".

4. Kostaryka zalegalizowała małżeństwa jednopłciowe. Zmiana prawa to efekt orzeczenia Międzyamerykańskiego Trybunału Praw Człowieka, przywitana z radością przez lewicowego prezydenta Carlosa Alvarado, który powiedział, że przyniesie ona „znaczącą transformację społeczną i kulturową, która pozwoli tysiącom ludzi zawrzeć związek małżeński". Konferencja Biskupów Kostaryki wydała w odpowiedzi oświadczenie: „Rozprzestrzenianie się ideologicznej kolonizacji dyskredytuje wartość osoby, życia, małżeństwa i rodziny, zaciemniając prawdę, iż tylko wyłączny i nierozerwalny związek mężczyzny i kobiety spełnia pełną funkcję społeczną, ponieważ jest to trwałe zaangażowanie, które umożliwia płodność". Biskupi pewnie tego nie widzą, wyjaśniamy więc: płodność jest możliwa także w zaangażowaniu nietrwałym. Serio.

5. Zara Abid, pakistańska supermodelka, która zginęła w majowej katastrofie samolotu w Karaczi, po śmierci budzi więcej namiętności, niż jej zachwycająca powierzchowność wyzwalała za życia. Sporo jej religijnych rodaków uznało – i postanowiło umieścić te informacje na jej profilach w mediach społecznościowych – że nosząc obcisłe dżinsy czy pozując w sukni z dekoltem, Zara prowadziła grzeszne życie niegodne muzułmanki i za karę nie trafi do nieba. Ale byli też tacy, którzy okazali jej życzliwość. „Ma tyle szczęścia, że zmarła w tak błogosławionym miesiącu i jest teraz w lepszym miejscu" – napisał jeden z miłosiernych muzułmanów. A inny dodał: „Zmarła w piątek w Ramadanie. Miliony chcą spotkać się z Bogiem w tym błogosławionym miesiącu, a ona została wybrana". Zaiste – fart jak cholera.

6. W latach 70. XX w. niejaki Walter Denton, żarliwy 12-letni ministrant z mikronezyjskiej wyspy Guam, przyjął zaproszenie ks. Anthony'ego Apurona do spędzenia nocy na plebanii, po czym „obudził się z krzykiem", gdy leżał na brzuchu pod proboszczem, który gwałcił go analnie. Ks. Apuron został potem arcybiskupem, a Walter wiódł mniej udane życie, aż wreszcie w 2015 r. przerwał milczenie, co spowodowało lawinę podobnych spraw – w sumie 300 pozwów przeciwko ponad dwudziestu księżom, bankructwo Kościoła na Guamie, a także pozbawienie arcybiskupa urzędu przez Trybunał Apostolski Kongregacji Nauki Wiary. Jak się jednak okazuje, Apuron do dziś otrzymuje 1,5 tys. dolków emerytury za wierną posługę Chrystusowi. „Bóg jest bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował"… Zaiste.

7. W Kościele prawosławnym komunię przyjmuje się ze wspólnej miski – dokładnie: z kielicha – wspólną łyżką. Stanowi to pewien powód do niepokoju w czasach pandemii. Na niepokój odpowiedzieli cypryjscy biskupi: „Odnosząc się do pojawiających się niekiedy nieuzasadnionych stwierdzeń o rzekomych zagrożeniach, które według tych bluźnierczych poglądów czają się w życiodajnej Tajemnicy Komunii Świętej, Święty Synod wyraża gorycz, głęboki smutek i stanowczy protest". Synod „jeszcze raz przypomina tym wszystkim, którzy z powodu ignorancji lub świadomej niewiary brutalnie obrażają wszystko, co święte, dogmaty i uświęcone zasady naszej wiary, że Komunia Święta jest lekarstwem nieśmiertelności; antidotum, które pozwala nie umierać, ale żyć wiecznie zgodnie z naukami Jezusa Chrystusa". Amen.

Niekończąca się Opatrzność

Żeby zobaczyć, kto utrzymuje instytucję, która mieści się w budynkach należących do Kościoła i zatrudnia osoby wskazane przez biskupa, wystarczy spojrzeć w lustro.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Za jedyne 25 zł za bilet normalny można się znaleźć w pierścieniu okalającym kopułę Świątyni Opatrzności Bożej, 26 m ponad ziemią na wysokości VIII piętra – w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Disneylandzie dla Polaka katolika.

Gruz z Berlina

9 stref, w których gra, buczy, gada i błyska. W sali „Wspólnota" na okrągło leci projekcja mszy z 1979 r. Tej mszy na „tej ziemi".

Dosyć muzealnie można się też poczuć w dekoracjach mających udawać garderobę w Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie Wojtyła przebierał się z wdzianka kardynalskiego w ubranko papieskie. Dla krztuszących się ze śmiechu niebezzasadna wydaje się nazwa tego cepeliowskiego lokum – czyli „Pokój łez". Kolejne pomieszczenia to „Matka", „Kraków", „Zło dobrem zwyciężaj" i „Urbi et Orbi". Przaśna symbolika, „Barka" i archiwalne nagrania rozwalają kiczem. Do tego paszporty, dowody osobiste, szklanki i kubki, a nawet stuła prymasa Wyszyńskiego, której używał ponoć podczas ostatniej mszy przed aresztowaniem w latach 50. Niedługo do kolekcji relikwii dołączy najnowszy eksponat – kawałek gruzu podarowany premierowi Morawieckiemu przez ambasadora Niemiec – fragment Muru Berlińskiego.

Do trzech otwarć sztuka

Oficjalne otwarcie nastąpiło 16 października 2019 r., 3 dni po zeszłorocznych wyborach. Były przemowy kardynała Nycza, prezydenta Dudy i ministra Glińskiego. Z ich udziałem odbyła się też pierwsza lekcja muzealna dla licealistów.

Po oficjalnym otwarciu muzeum znowu zamknięto.

Kolejne oficjalne otwarcie nastąpiło 4,5 miesiąca później, 29 lutego, akurat gdy zaczynała się zaraza. Wojtyła i Wyszyński nie narzekali zatem na zbytnie zainteresowanie, a po kilku dniach i to ustało, bo muzeom państwo kazało się epidemicznie zamknąć.

10 maja doszło do trzeciego oficjalnego otwarcia.

Partnerstwo orła i krzyża

Oficjalnie budowę kompleksu budynków Świątynia Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie zaczęto w 1999 r. Do 2007 r. budowniczym nie szło. Zmieniło się, gdy szefem warszawskiej archidiecezji został abp Kazimierz Nycz. Powołał fundację Centrum Opatrzności Bożej, instytucję, która przełamała impas na budowie i zadbała o marketingową stronę przedsięwzięcia. Dzięki temu Kościół mógł uniezależnić się od niezbyt hojnych darczyńców. Zamiast nich pojawiła się kasa z budżetu państwa.

Posłowie uchwalili utworzenie w budżecie rezerwy celowej na dofinansowanie przedsięwzięć kulturalnych, **„w tym budowę muzeum prezentującego wkład Kościoła katolickiego w dzieje Polski, w kompleksie Świątynnym Opatrzności Bożej"**. W roku 2008 Nycz dostał z tej puli na świątynię 30 mln zł. A właściwie nie na świątynię, ale na budowę Muzeum J.P.2 i Kardynała Wyszyńskiego. Nycz podpisał jego powstanie – jako instytucji kościelnej – dopiero w roku 2010.

Rządził rząd PO-PSL, który zapowiadał, że przed księżmi klękał nie będzie. Nie klękał zatem, ale w 2011 r. minister kultury Bogdan Zdrojewski na budowę muzeum wyłożył kolejne 4 mln zł. NIK dostrzegła bezprawność dotacji, ale niezależna prokuratura nie dostrzegła w przekazywaniu państwowych pieniędzy Kościołowi nic zdrożnego. W 2014 r. minister kultury znów dorzucił Nyczowi 6 mln zł.

Pod koniec panowania koalicja PO-PSL dopisała świątynię do poprawki budżetowej w 2015 r. Poprawka przekazywała Świątyni Opatrzności Bożej 16 mln zł.

Marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik przekazał na inwestycję w Wilanowie 20 mln zł. Do państwowej ściepy dokładały się też spółki państwowe. KGHM zasponsorował świątynię kilkudziesięcioma tonami blachy miedzianej na pokrycie dachu – o wartości 700 tys. zł.

Kasa rośnie

Po zwycięstwie PiS świątynia przestała być kościelna i stała się kościelno-państwowa. Umowa między Nyczem i Glińskim z kwietnia 2016 r. spowodowała, że muzeum, czyli duży kawałek Centrum Opatrzności Bożej, będąc wciąż we władaniu Kościoła, przeszło na garnuszek państwowy. Oficjalnie nosi to nazwę instytucji kultury współprowadzonej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz archidiecezję warszawską. Polega zaś na tym, że Nycz określa, kto ma w muzeum być dyrektorem, a kto w nim pracować, zaś Ministerstwo Kultury to zatwierdza, tak jak wszystkie faktury Centrum Opatrzności Bożej, których nie da się przecież podzielić na te dotyczące kościelnej świątyni i te z publicznego muzeum.

Zanim wicepremier podpisał z kardynałem odpowiednie kwity, w marcu 2016 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozstrzygnęło konkurs na projekty finansujące rozwój infrastruktury instytucji kultury. 4 mln zł wygrała archidiecezja warszawska na **„adaptację nieruchomości na cele działalności kulturalno-koncertowej"** w Świątyni Opatrzności Bożej.

Budowa świątyni zmierzała ku końcowi. 11 listopada 2016 r. z udziałem wierchuszki partyjno-państwowo-kościelnej ogłoszono, że naród wreszcie ma się gdzie modlić. Niektórym wydawało się, że teraz wreszcie państwo przestanie pakować w świątynię miliony.

Nic z tych rzeczy.

Po tym jak muzeum stało się quasi-państwowe, worek ze szmalem od podatnika otworzył się na dobre.

W latach 2016–2019 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego na budowę siedziby i przygotowanie ekspozycji 23 420 000 zł. 8 435 000 zł poszło w tym czasie **„na prowadzenie bieżącej działalności"**. Na ten rok Gliński zabukował już dla świątyni – znowu na bieżącą działalność – prawie 7 mln zł. Nie wspominając o tym, że geniusze z muzeum co i rusz wygrywają warte kilkaset tysięcy złotych ministerialne granty.

To ssie tylko jedna świątynia, a przecież są tysiące kościołów i każdy z nich staje się także państwową siedzibą kultu państwa.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 832b59a7d9

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Polska** dzięki rządowi pana premiera Morawieckiego, dzięki **Prawu i Sprawiedliwości,** Zjednoczonej Prawicy przechodzi ten trudny czas chyba najlepiej ze wszystkich krajów nie tylko Europy, ale i świata. (…) Równocześnie towarzyszy temu zdziwienie, dlaczego katolicyzm, który przecież mobilizuje naród do jedności, który nadaje narodowi siłę duchową, który sprawia, że każdy z nas, każda z naszych rodzin jest zdolna do współdziałania w najtrudniejszych warunkach, dlaczego **katolicyzm** nie zawsze jest traktowany w sposób właściwy i ze zrozumieniem, jak olbrzymią rolę odgrywa wiara w tak trudnych okolicznościach.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 29 maja

■ Jestem zaskoczony, w jak łatwy sposób **władza kościelna** podporządkowała się decyzjom **władzy państwowej.** Tu nie chodzi o to, że należy być w konflikcie. Natomiast Kościół powinien jednak od samego początku domagać się takich rozwiązań, które by nie zamykały kościołów.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Fronda.pl, 1 czerwca

■ **Pielgrzymka** nie może być traktowana jak tłumne wydarzenie poświęcone działaniom politycznym czy innego typu. To jest poświęcenie poszczególnych ludzi, a także zespołów ludzkich **na rzecz ojczyzny,** na rzecz całego narodu, na rzecz wiary, która nas wszystkich jednoczy. (…) By mimo wszystko iść do Matki Bożej nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

dalej Macierewicz

■ Jesteśmy teraz na krawędzi **utraty poczucia sacrum** wobec najważniejszego sakramentu Kościoła, bo to jest realna obecność Chrystusa, Ciała Pańskiego i to jest bardzo poważna sprawa. To jest efekt antypedagogiczny, bo jeśli słyszymy, że gdzieś w parafiach w Polsce **pierwszej komunii świętej** udzielano dzieciom w ławkach i **na rękę,** to jak ten młody człowiek ma się dowiedzieć i nauczyć, że to jest coś nadzwyczajnego? To jest uroczystość, która jest jedyna i niepowtarzalna. Mamy niestety przy tej okazji do czynienia z kolejnym potwierdzeniem **erozji wiary,** bo do tego to się sprowadza.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 1 czerwca

■ **Epidemia** ujawniła istniejący już wcześniej głęboki **kryzys wiary,** a zawsze jest tak, że kryzys wiary pociąga za sobą kryzys rozumu – jest to wielokrotnie potwierdzana w historii prawidłowość. Jesteśmy świadkami zjawisk kryzysowych, bo epidemia obnażyła niepokojące procesy, które już wcześniej w krajach zachodnich były od kilkudziesięciu lat – **brak sacrum,** brak czci dla Najświętszego Sakramentu.

dalej Kucharczyk

■ W cieniu szoku związanego ze stanem epidemii niepostrzeżenie następuje gwałtowna reaktywacja środowisk określających się jako „lewica katolicka". Jeszcze niedawno wydawało się, że koncept **Kościoła otwartego** poniósł sromotną klęskę, że został skompromitowany, ale okazuje się, że właśnie dostał nowe życie. Niestety, wygląda to na zaproszenie do naszej wspólnoty katolickiej **konia trojańskiego,** który wcale nie ukrywa, że jego celem jest rozsadzenie od środka Kościoła, jaki znamy i kochamy. Na zlecenie i za środki powołanej przez Konferencję Episkopatu Polski Fundacji Świętego Józefa tzw. Inicjatywa **„Zranieni w Kościele"** rozesłała w tym miesiącu do wszystkich parafii plakaty stawiające znak równości między każdym księdzem a pedofilem.

Małgorzata Rutkowska, „Nasz Dziennik", 1 czerwca

■ Metody **rozbicia Kościoła** od wewnątrz podpowiadał już polskim komunistom Stalin, zalecając przede wszystkim dokonanie podziału na księży „postępowych" i „reakcyjnych". Dzięki niezłomnej postawie ks. kard. Stefana Wyszyńskiego ten szatański plan się nie powiódł, ale środowisko **„katolickiej lewicy"** zakotwiczyło się w polskiej rzeczywistości. Tworzyli je przedstawiciele „Tygodnika Powszechnego", „Więzi", „Znaku" i Klubów Inteligencji Katolickiej. Grupy nieliczne, ale wpływowe. Na antypodach miał stać Kościół zamknięty, czyli zapatrzony w przeszłość, tradycyjny, nacjonalistyczny. Ten nie tylko perfidny, ale i celowo wykreowany podział utrwaliła książka **Adama Michnika** „Kościół, lewica i dialog", która utorowała drogę lewicy laickiej do sojuszu z „lewicą katolicką".

dalej Rutkowska

■ **Język** posiada zdumiewającą moc kształtowania rzeczywistości, często w niedostrzegalny sposób. Doskonale zdają sobie z tego sprawę przedstawiciele **lewicy.** Stąd też bierze się ich dążenie do przekształcania znaczenia słów, a następnie świata. (…) określenie **„inkwizycja"** potocznie stanowi synonim prześladowania, ograniczania wolności wypowiedzi et cetera. Tymczasem sama rewolucja francuska przyniosła bardziej krwawe żniwo niż inkwizycja; o bolszewizmie i narodowym komunizmie nie wspominając. Czyż to aby nie przejaw **antykatolickich uprzedzeń?**

Marcin Jendrzejczak, PCh24.pl, 28 maja

■ W Polsce trwa kampania przed kolejną datą wyborów prezydenckich. (…) **Zmiana władzy** uderzyłaby rykoszetem w **Kościół,** bo wykreowano mit o jego uprzywilejowaniu, choć faktycznie pod rządami **PiS** niczego on nie **zyskał,** prócz odrobiny spokoju. Zmieniła się tylko retoryka. Przybyło transmisji obrzędów kościelnych w mediach państwowych, ale nie powstał żaden program formujący widzów w duchu wiary (odpowiada za to również redakcja katolicka w TVP). Nie uporządkowano tzw. funduszu kościelnego i nie zastąpiono go rozsądnym odpisem podatkowym, nie wypowiedziano konwencji stambulskiej, nie zmieniono ustawy o in vitro ani nie dopuszczono do uszczelnienia ustawy chroniącej życie ludzkie od poczęcia.

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy", 28 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ Po emisji filmu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego" ukazują się coraz nowsze informacje w sprawie ks. Arkadiusza H., podejrzanego o czyny pedofilskie. Okazuje się, że nie tylko biskup Edward Janiak tuszował przestępstwa seksualne księdza. Tuszowali je także biskup Stanisław Napierała, ówczesny ordynariusz diecezji kaliskiej, oraz ks. Piotr Bałoniak. Bałoniak twierdzi, że o sprawie molestowania dowiedział się dopiero z filmu Sekielskich. Bałoniak był wikarym parafii św. Piotra i Pawła w Sycowie, gdzie dochodziło do molestowania seksualnego przez Arkadiusza H. Matka jednej z ofiar twierdzi, iż sama zgłaszała Bałoniakowi, że jej syn jest wykorzystywany, ale ten zapewnił ją tylko o swojej modlitwie.

✚ Poznański arcybiskup Stanisław Gądecki został upoważniony do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie zaniedbań biskupa kaliskiego w prowadzeniu spraw o nadużycia seksualne na szkodę małoletnich. Gądecki już występował w sprawie księżej pedofilii. Mówił: „Rozmaite grzechy przeciwko czystości są wzajemnie ze sobą powiązane. Jedne rodzą drugie. Lekarstwem na przestępstwa seksualne jest zachowanie VI przykazania Dekalogu. Komu zatem jest bliski los ofiar różnych nadużyć seksualnych, powinien – w ramach holistycznego podejścia – zaangażować się w promowanie kultury czystości". Inaczej mówiąc: zdarzają się grzechy, także u księży, skończcie z tym gender, to nie będzie pedofilii. Gądecki jest także autorem tezy, że dzieci są „seksualizowane", bo chodzą na zajęcia z edukacji seksualnej. Właściwy człowiek do właściwego dochodzenia.

✚ Aż dwunastu radnych na 26 zagłosowało w Bydgoszczy przeciwko uchwale upamiętniającej 100. rocznicę urodzin papieża Jana Pawła II. Do tego jeden z radnych zasugerował, aby J.P.2 odebrać honorowe obywatelstwo miasta. Byłby to pierwszy taki przypadek w Polsce. Powodem są pojawiające się coraz częściej informacje na temat tolerowania pedofilii w Kościele przez papieża Polaka.

✚ Portal OKO.press przeprowadził sondaż, pytając, na kogo respondenci mogli liczyć w czasie pandemii. Zaledwie 4 procent badanych wskazało, że mogli liczyć na Kościół. 28 procent wskazało, że Kościół rozczarował ich tym, jak zareagował na koronawirusa. Na znaczną część społeczeństwa wyjątkowo drażniąco podziałały wypowiedzi księży i prawicowych publicystów – sprzeczne zarówno z logiką, jak i elementarnymi zasadami bezpieczeństwa – potępiające tych, którzy nie chcieli gromadzić się na mszach. Czas izolacji pokazał jednak i to, że można doskonale funkcjonować bez cotygodniowego rytuału, jakim jest uczestnictwo w mszy.

✚ Ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy – znany jako nieformalny kapelan narodowców – uważa, że pandemia to „jedna wielka ściema". Opublikował na Twitterze zdjęcie, które ma potwierdzić tę tezę. Fotografia przedstawia mszę na Jasnej Górze, w której uczestniczył m.in. prezydent Andrzej Duda. Duda, jak inni politycy, ma na twarzy maseczkę, którą zgodnie z wprowadzonymi obostrzeniami trzeba mieć także w kościele. Kneblewski zdjęcie opatrzył podpisem: „Kapłani nie mają kagańców na twarzach i nic się złego nie dzieje. To co z tą pandemią?". W marcu Kneblewski dziękował wiernym, którzy przyszli na odprawianą przez niego mszę: „Kochani, nie zawiedliście. Nie daliście się ogłupić, zastraszyć, nie poddaliście się psychozie i nie popadliście w histerię". W zeszłym roku Kneblewski został przeniesiony przymusowo na wcześniejszą emeryturę. „Proboszcza, który sprawuje urząd, nie wolno tak sobie odwołać" – nie zgadzał się z decyzją biskupa i odwołał się od niej do papieża. Papież go jednak olał.

✚ W sobotę na przystankach autobusowych w kilku miejscach w Warszawie można było zobaczyć plakaty krytykujące ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Plakaty były opatrzone hasłem „Ewangelia wg Łukasza Sz.". Szumowski na zdjęciu wykorzystanym na plakacie ubrany był w długą szatę przypominającą sutannę i kilka portali internetowych podało, że przebrany jest za księdza. Nie. Szumowski jest w stroju Zakonu Kawalerów Maltańskich z wielkim krzyżem na pelerynie. Jest to organizacja jak najbardziej katolicka. Uznaje patronat papiestwa. Uważana jest przez wiele państw za suwerenny podmiot prawa międzynarodowego. W Warszawie posiada ambasadę. Ciekawe, czyim obywatelem Szumowski się bardziej czuje: polskim czy zakonnym?

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Tarcza antykryzysowa 4.0 umożliwia Kościołowi i związkom wyznaniowym ubieganie się o dofinansowanie wynagrodzenia pracowników objętych przestojem ekonomicznym. Rząd postawił tezę, że Kościół zatrudnia pracowników, a wskutek epidemii ma zmniejszone przychody. Ciekawe byłoby pokazanie rachunków, ile Kościół naprawdę stracił tych przychodów. Bo wszystko odbywa się w szarej strefie. A wierni są ciekawi i niezaspokojeni w tej ciekawości nie od lat, ale od pokoleń.

✚ Nie będzie śledztwa w sprawie słów abp. Marka Jędraszewskiego o „tęczowej zarazie". Najpierw jego wszczęcia odmówiła prokuratura, teraz sąd podtrzymał to stanowisko. Jędraszewski nikogo nie obraził, gdyż nie mówił o osobie, ale o zjawisku.

✚ Kierowniczka ds. zarządzania zasobami ludzkimi w sieci handlowej IKEA, która zwolniła pracownika po zamieszczeniu przez niego na forum intranetowym cytatów z Biblii, usłyszała zarzut ograniczania praw pracowniczych ze względu na wyznanie. „Nie może być tak, że Polacy, którzy chcą wyznawać swoją wiarę, będą musieli się z tym kryć, a wręcz byliby zmuszani do tego, żeby postępować wbrew swojemu sumieniu, wbrew swojej wierze" – komentował wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski. Na froncie walki z IKEA jest oczywiście Instytut Ordo Iuris. Kierowniczce grozi nawet kara do dwóch lat więzienia. Będzie to niewątpliwie ważny sygnał nie tylko dla pracodawców, że żyjemy w talibanie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REBUS 1

eprasa.pl 832b59a7d9

Polska, na jaką było nas stać

Wakacje w 1945 r.: mrzonki, nadzieje i twarde stanie na ziemi.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Koronawirus zepchnął w cień 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Europie. Nie było wieców, odwołano defilady. Nawet niewiele pisano. Tuby prasowe dobrej zmiany skwitowały rocznicę zdawkowo: jedną okupację zastąpiła inna, brunatną – czerwona. Żadnej poważnej dyskusji nad wydarzeniami kluczowymi dla dziejów XX w. Źródła historyczne, w tej sprawie nawet liczne, tej polskiej obiegowej ocenie oczywiście przeczą. Bezpośrednio po zakończeniu wojny działo się wiele ciekawego i ważnego dla przyszłości.

1.

Ludność wymęczonego wojną kraju jej koniec powitała jeśli nie z radością, to co najmniej z ulgą. Odetchnęli również ci, którym marzył się inny kształt zwycięstwa i inna władza w kraju. Z wielu powodów. Dlatego że wreszcie zakończyła się trwająca ponad 5 lat rzeź polskiej ludności. Również dlatego, że teraz 2 miliony polskich rodzin mogły się spodziewać, że ich bliscy, powołani do wojska lub wywiezieni do Niemiec na roboty, zachowają życie i wrócą do swoich. Wszyscy zyskiwali nadzieję na stopniowy powrót gospodarczej normalności, a także szkół dla dzieci i młodzieży, że skończy się udręka w aprowizacji. W setkach miejscowości powitano zatem koniec wojny wiecami organizowanymi przez władze, ale też spontanicznymi. Żołnierze wszędzie, gdzie byli, uczucia wyrażali salwami na wiwat.

2.

Polityczna rozpacz, jeśli nawet tu i ówdzie została odnotowana, nie była powszechna, na pewno nie przeważała. Raczej odwrotnie. Liczne fakty świadczą o tym, że zakończenie wojny spowodowało w nastrojach polskiego społeczeństwa znamienne zmiany na korzyść nowej władzy. Przygasła nadzieja na jakiś poważniejszy konflikt mocarstw zachodnich ze Związkiem Radzieckim. W konsekwencji umocniło się zrozumienie konieczności pogodzenia się z decyzjami konferencji jałtańskiej. Terytorialnymi i politycznymi. Pojawiło się nawet oczekiwanie, że realizacja tych decyzji doprowadzi do przejęcia w Polsce władzy przez jakąś postać koalicji obozu „komunistycznego" z częścią „londyńskiego".

Zatem będzie lepiej. W rezultacie w maju i czerwcu 1945 r. akces do obozu rządzącego w Polsce lub przynajmniej gotowość jakiegoś z nim porozumienia zgłosiło wiele środowisk dotychczas wiernych rządowi emigracyjnemu. Głównie z ruchu ludowego i socjalistycznego, ale nie tylko. W maju do składu Krajowej Rady Narodowej dokooptowano znaczących działaczy ludowych: Kazimierza Bańczyka, Stefana Ignara, Bolesława Ścibiorka, Michała Jagłę. Do Polskiej Partii Socjalistycznej, tej współpracującej z Polską Partią Robotniczą, przystąpili w tym czasie nie tylko ci działacze okupacyjnej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, którzy przed rokiem nie poparli Krajowej Rady Narodowej, wśród nich bardzo wpływowy w Łodzi Henryk Wachowicz, ale też liczni działacze zdecydowanie „prolondyńskiej" PPS Wolność, Równość, Niepodległość. Z wybitniejszych należy wymienić uwolnionych z obozów niemieckich Józefa Cyrankiewicza i Kazimierza Rusinka oraz przywódcę wpływowego Związku Zawodowego Kolejarzy Adama Kuryłowicza i uwolnionego z obozu jenieckiego Adama Rapackiego.

Dobrym komentarzem do tej zmiany nastrojów politycznych może być list do przyjaciela wybitnego działacza socjalistycznego i związkowego Zygmunta Żuławskiego z czerwca 1945 r.: **„Są pewni tu i ówdzie spotykani jeszcze ludzie, którzy stawiają na jakąś nową imprezę wojenną, ale jest ich coraz mniej i nawet Marcin Z. [Zaremba], z którym rozmawiałem przed kilkoma tygodniami, też zaczyna rozumieć, że trzeba koniecznie szukać jakiegoś porozumienia z nowym rządem i nową PPS. Ludzie, chłopi, robotnicy i inteligencja chcą już spokoju i zapewnienia wolności. Moje poglądy podziela ogromna większość społeczeństwa. (…) niemal wszyscy kierownicy dawnej organizacji tęsknią do takiej czy innej współpracy. Abstynencja jest nie do utrzymania na dłuższą metę i narzekanie na stosunki, które faktycznie czasem są nie do zniesienia, ale czekanie na »zmiłowanie boskie« czy na wojnę nic nam nie może dać".**

3.

Również na prawym skrzydle politycznego spektrum zarysowały się podobne tendencje. W kraju i za granicą. Z pozycji *Realpolitik* grupa działaczy katolickich z Jerzym Turowiczem i Stanisławem Stommą podjęła wydawanie krakowskiego „Tygodnika Powszechnego". Czołowy przed wojną przywódca endeckiego Obozu Narodowo-Radykalnego Bolesław Piasecki, uwięziony przez NKWD, skutecznie przekonał generała Sierowa o sensowności działania na rzecz przymierza ze Związkiem Radzieckim na katolickiej, a nie tylko lewicowej podstawie ideowej.

Na politycznej emigracji w Anglii też doszło do rozłamu. Wpływowa grupa polityków z byłym premierem Stanisławem Mikołajczykiem i przewodniczącym Rady Narodowej Stanisławem Grabskim, wspierana przez Winstona Churchilla, zdecydowała się wrócić do kraju i zawrzeć koalicję z PPR i jej sojusznikami. Za rok do nich dołączą tak prominentni członkowie ostatniego rządu II RP jak wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski i minister prof. Wojciech Świętosławski. Znamienne też było masowe zgłaszanie się do służby w ludowym Wojsku Polskim zawodowych oficerów przedwojennych uwalnianych z obozów jenieckich. Do rangi symbolu urosła pozytywna deklaracja w tej sprawie generała broni Stanisława hrabiego Szeptyckiego z 12 maja 1945 r. W II RP piastował on stanowiska dowódcy armii, kilkakrotnie inspektora armii i okręgu wojskowego, w gabinecie Wincentego Witosa ministra spraw wojskowych. Przykłady można mnożyć.

Ten akces na stronę Polski Ludowej wielu wybitnych Polaków związanych przez całą wojnę z rządem emigracyjnym jest dziś przemilczany lub bagatelizowany ze względów czysto koniunkturalnych.

Kłuje bowiem w oczy. Zadaje kłam tym, którzy bredzą o drugiej okupacji i gloryfikują podziemie powojenne. Osobistości, które wymieniłem, dysponowały dużą wiedzą i doświadczeniem politycznym – nie były głuche i ślepe na fakty. Ludzie ci nie byli koniunkturalistami. Znali dobrze realia okupacji niemieckiej i nie zaakceptowaliby realiów Polski Ludowej, gdyby te choć w części je przypominały. Nikt z nich, niezależnie od tego, jak się ułożyły ich losy w PRL, nie rzucił jej w twarz tej obelgi. Umieli odróżnić okupację od geopolitycznego układu, do którego naród musiał się dostosować, aby zachować własne państwo. Pamięć o nich jest dla szalbierzy ipeenowskiej polityki historycznej wyrzutem sumienia.

4.

Zmiana stosunku do Polski Ludowej w wielu środowiskach wraz z końcem wojny i pewien renesans realizmu politycznego w tamtym czasie mogły być dla budowniczych nowej władzy powodem do satysfakcji. Jednak najwybitniejszy w tym zespole daleki był od euforii. Władysław Gomułka sytuację polityczną oceniał krytycznie. Partia, której przewodził, nie była mentalnie gotowa na wyzwania czasu powojennego. Nie wykraczała wyobraźnią poza doświadczenie Polski „lubelskiej". Było to niezbyt budujące doświadczenie państwa w istocie garnizonowego.

Na niewielkiej przestrzeni stacjonowała w nim ponad 3-milionowa armia radziecka z rozbudowaną administracją wojskowych komendantur w każdym mieście i miasteczku. Sprawująca kontrolę nad wielu dziedzinami życia – również cywilnego, nad ruchem ludności, transportem, wyrębem lasów, godzinami policyjnymi itp. Dysponująca własną policją polityczną (NKWD) i sądownictwem. W cieniu tej administracji funkcjonowała, korzystając z jej osłony i wskazówek, polska administracja Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Rządu Tymczasowego. Koniec wojny zwiastował kres tej dwoistości rządów. Oznaczał nieuchronny wzrost samodzielności i odpowiedzialności polskich władz państwowych. Zatem także samej PPR. Nie były one do tego gotowe.

5.

Gomułkę niepokoiły wahania w nastrojach mas, wzrost niechęci do nowej władzy powodowany m.in. kiepską aprowizacją miast. Powszechnie oczekiwano zmian w wyniku realizacji postanowień krymskich. Aktywizowało się podziemie i na niektórych terenach przejmowało kontrolę w wymiarze lokalnym. Sytuacja mogła stać się niebezpieczna w warunkach zbliżającego się ożywienia życia politycznego, które musiało nastąpić po powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

20 maja zebrał się Komitet Centralny PPR. Było to jedno z najważniejszych zebrań KC w jego historii. Niewielkie, tylko 17-osobowe gremium przez 2 dni dyskutowało nad **„linią taktyczną partii od dłuższego czasu wypaczaną w sensie sekciarskim, szkodliwym dla dzisiejszej sytuacji".** Tak brzmiał temat obrad. Gomułka w referacie częściowo improwizowanym wezwał partię do zerwania z doktrynerstwem i do liczenia się z psychiką narodu: **„Przeszłość narodu oddziaływa (…). Na pogłębienie nieufności do nas wpływa fakt zmiany granic. Niełatwa to sprawa. Przeciętny Polak wychodzi z założenia, że Rosja zabrała Polsce pokaźną część ziem. Błędy, jakie popełniały organa sowieckie w stosunku do Polaków (wywózki), wpłynęły też na kształtowanie się opinii. Tej prawdzie musimy spojrzeć w oczy. (…) W sytuacji politycznej w Polsce jest wiele poważnych, niebezpiecznych elementów — są objawy nawet kryzysu politycznego".**

Największe niebezpieczeństwo Gomułka widział w tym, że może przyjąć się w społeczeństwie w stosunku do PPR **„zarzut o agenturze sowieckiej, że może nastąpić izolacja. Masy winny nas uważać za polską partię, niech nas atakują jako polskich komunistów, a nie jako agenturę".** W ostrych słowach piętnował skłonność wielu działaczy do polegania na armii radzieckiej i szafowania przemocą, wyręczania się Służbą Bezpieczeństwa. Wymienił z nazwiska dwóch sekretarzy wojewódzkich: Włodzimierza Zawadzkiego „Jasnego" i Witolda Konopkę. Cytował jaskrawe fakty sekciarstwa, próby organizowania kołchozów, nawet uchwałę jednej organizacji z Chrzanowa, która domagała się przyłączenia Polski do ZSRR. Nie przebierał w słowach, ostrzegał przed staczaniem się ku **„najgorszej enkawudystowskiej agenturze".**

Bardzo krytycznie ocenił działalność organów bezpieczeństwa. Proroczo brzmiały jego słowa: **„Zaczyna w państwie naszym ponad naszymi głowami wyrastać drugie państwo. Organa bezpieczeństwa same robią pewną politykę, do której nikt się nie ma wtrącać. (…) Daje się u nas w więzieniach ludziom zwierzęce warunki. Z tym trzeba skończyć. (…) Jest to zejście na manowce polityczne, co nam przynosi polityczne szkody".** Nie oszczędzał nikogo, nawet Grzegorza Korczyńskiego, z którym łączyła go przyjaźń, w tym czasie szefa Urzędu Bezpieczeństwa na Wybrzeżu. Na koniec oświadczył: **„Biuro Polityczne jest zdecydowane postawić sprawę walki z sekciarstwem na ostrej płaszczyźnie, wyciągnąć konsekwencje w stosunku do poszczególnych członków partii, aż do wyrzucenia z partii, oddawania pod sąd, robienia publicznych procesów".**

Dosadność tych ocen i zapowiedzi zszokowała zebranych. Jakub Berman i Hilary Minc ostrożnie, ale wyraźnie się od opinii Gomułki dystansowali, zdecydowanie poparli go Roman Zambrowski i Marian Spychalski. Obaj zostali dokooptowani do Biura Politycznego.

6.

W takich sporach rodziła się gomułkowska koncepcja **„polskiej drogi do socjalizmu"**, odrębnej, innej niż radziecka. Linia polityczna PPR po majowym plenum KC była już inna niż uprzednio. Bardziej niezależna i realistyczna. W podobnym kierunku ewoluowała również ówczesna PPS. Pod koniec czerwca odbył się jej XXVI Kongres. Wprowadził duże zmiany w składzie kierownictwa partii. Zredukowano wpływy bliskiej PPR grupy Stefana Matuszewskiego, wprowadzono do kierownictwa działaczy w czasie wojny związanych z obozem londyńskim. Sekretarzem generalnym wybrano Józefa Cyrankiewicza.

Można powiedzieć, że rzeczywista Polska Ludowa – z jej odrębnością, specyficznym obliczem, odmiennym od innych państw radzieckiej strefy wpływów, z większym poczuciem realizmu – narodziła się nie w lipcu 1944 r. wraz z Manifestem PKWN, lecz rok później, bezpośrednio po zakończeniu wojny. W toku przygotowań do konferencji moskiewskiej, która pod koniec czerwca 1945 r. zebrała się w celu zrealizowania postanowień jałtańskich w sprawie Polski.

M.Z.

eprasa.pl 832b59a7d9

Narodowe gonienie króliczków

Nie uwierzycie. Wśród zagrożeń czyhających na Polaków pojawiło się kolejne: 1 sierpnia 2020 r. znów zwyciężą komuniści. Niekoniecznie zza grobu.

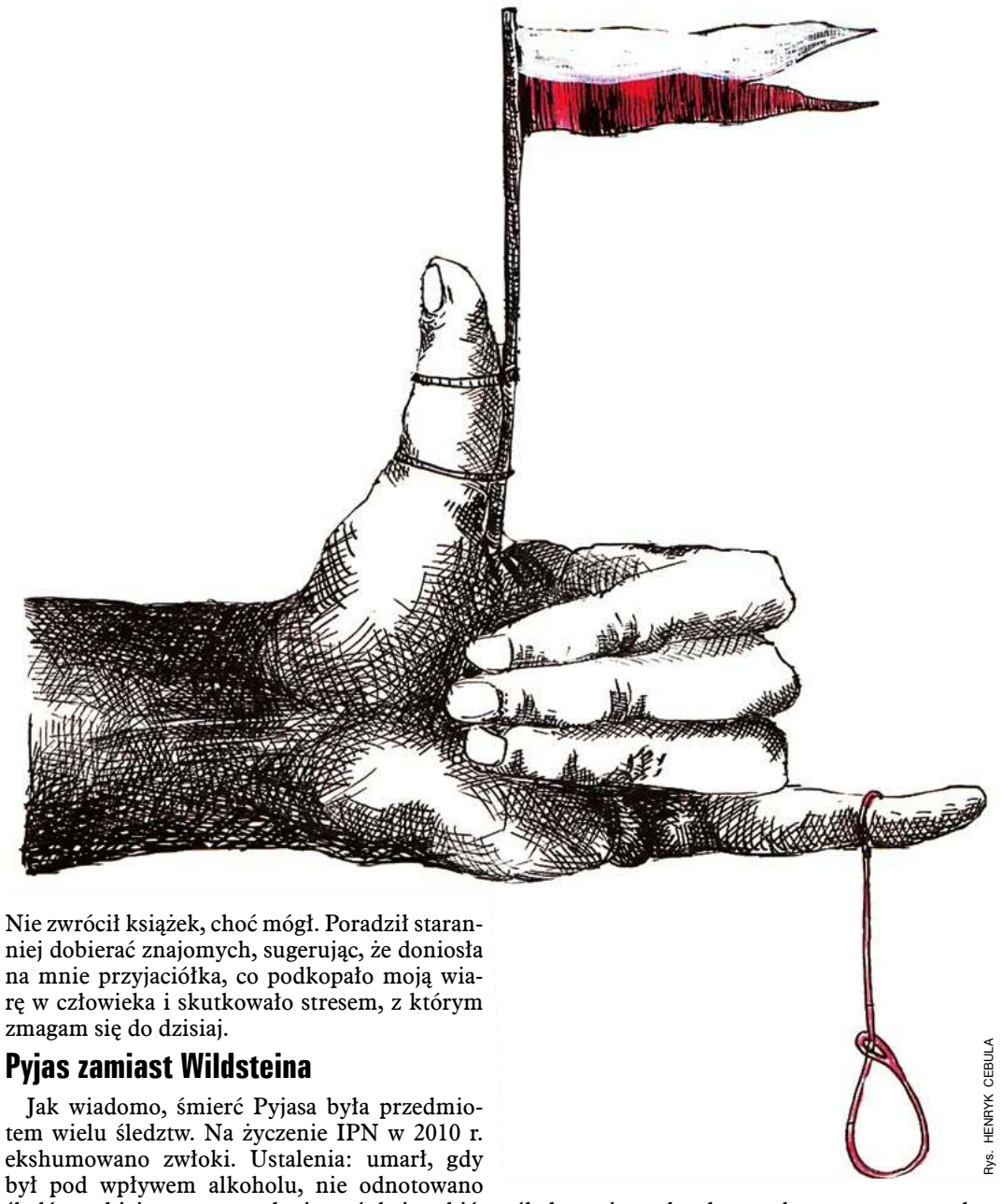

Rys. HENRYK CEBULA

Trzeba raz-dwa zmienić prawo – apeluje Instytut Pamięci Narodowej. A konkretnie ustawę o IPN, art. 4, ustęp 1a. Napisano w nim, że zbrodnie komunistyczne, które nie spowodowały śmierci osoby pokrzywdzonej, zostaną przedawnione po trzydziestu latach. Zegar włączono 31 lipca 1990 r., kiedy to rozwiązano pokomunistyczny aparat bezpieczeństwa.

„Zbrodnie komunistyczne są dokładnie takimi samymi zbrodniami przeciwko ludzkości, jak zbrodnie niemiecko-nazistowskie. Komuniści niestety nie mieli swojej Norymbergi. Do tej pory większość oprawców pozostaje bez wyroku” – to Józef Kasprzyk, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Kasprzyk urodził się w 1975 r., Służba Bezpieczeństwa mogła go więc inwigilować jedynie przy okazji przygotowań do pierwszej komunii. Występuje w imieniu starszych skrzywdzonych. Jak twierdzi, jest ich legion.

Kto czeka i się nie doczeka, jeśli PiS nie poprawi prawa? Szukałam skrzywdzonych, którzy nie zdążyli upomnieć się o swoje. Czyli tych, o których mówią IPN oraz Kasprzyk. To ciężka robota, bo nie ma listy spóźnialskich.

Kolporterka z Krakowa

Może ja? W 1980 r. byłam studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był chyba luty, gdy Jan Maria Rokita postanowił: strajkujemy. Czemu nie? Zabarykadowaliśmy się przy ul. Gołębiej vis-à-vis Collegium Novum. To był wydział prawa. Chyba…

Z domu przyniosłam kocyk. Materace zapewnili organizatorzy. Ciepłe posiłki dowoziła „Solidarność” z Nowej Huty. Ktoś miał gitarę. Mogliśmy siedzieć do końca świata i o jeden dzień dłużej, ale Rokita powiedział: dość! W Łodzi podpisano porozumienie. Niezależne Zrzeszenie Studentów zostanie zarejestrowane!

Chodziłam na wiece i demonstracje. A także kłaść kwiatki w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej 7. Tam 7 maja 1977 r. o trzeciej nad ranem zmarł Stanisław Pyjas. Też student. Milicja ustaliła, że po pijaku spadł ze schodów. Nikt w to nie uwierzył. Pyjas współpracował z Komitetem Obrony Robotników, brzydził się wódką.

Milicji nie podobały się bukiety, kładliśmy je więc cichaczem. Chodziło się parami. Studentka ze studentem, przytuleni. Pary na jeden raz, żeby oddać hołd poległemu. Przy Szewskiej 7 oczy dookoła głowy, czy nie ma kapusiów. Potem pizd różami na schody i w długą.

Masowo chodziliśmy do kościoła św. Anny na wykłady ks. Tischnera. A także kolportowaliśmy bibułę. Woziłam książki do Suwałk: Barańczak, Kornhauser, Miłosz, Sołżenicyn. W Warszawie miałam przesiadkę. Lokowałam książki w przechowalni, przypinałam na pierś opornik i leciałam przed Grób Nieznanego Żołnierza spiknąć się z takimi jak ja. 2 razy mnie zwinęli. Suka, dowód poproszę…

Kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego SB przewróciła dom rodziców do góry nogami. Szukano bibuły. Zabrano książki i mnie. Przesłuchiwano długo w noc. Esbekom kiepsko szło; marzeniem mojego życia był „internat” w Gołdapi, którym mnie straszyli.

Kogo oskarżę, jeśli te zbrodnie się nie przedawnią? Komisarza wojskowego, który rządził Suwałkami po wprowadzeniu stanu wojennego. Gdy tylko odzyskałam wolność, poleciałam do niego ze skargą na zabór mienia. Pokazałam wykaz lektur obowiązujący na Uniwersytecie Jagiellońskim zawierający zarekwirowane pozycje. Nie zwrócił książek, choć mógł. Poradził staranniej dobierać znajomych, sugerując, że doniosła na mnie przyjaciółka, co podkopało moją wiarę w człowieka i skutkowało stresem, z którym zmagam się do dzisiaj.

Pyjas zamiast Wildsteina

Jak wiadomo, śmierć Pyjasa była przedmiotem wielu śledztw. Na życzenie IPN w 2010 r. ekshumowano zwłoki. Ustalenia: umarł, gdy był pod wpływem alkoholu, nie odnotowano śladów pobicia czy postrzelenia, mógł się zabić, spadając ze schodów. Jest nie do rozstrzygnięcia, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy może został zepchnięty.

Na fali rozważań, że 1 sierpnia 2020 r. w Polsce zwycięży komuna, Bronisław Wildstein wspomina Pyjasa. Trudno powiedzieć dlaczego.

– Z tego, co wiem, wytypowali osoby aktywne – przypomina. – Chodziło o Staszka i o mnie… Jak się bije przy pomocy sprzętu, dość łatwo zabić – wykłada. Przyjmuje, że chodziło o zastraszenie Pyjasa, ale za daleko to zaszło i on zginął. – Wcześniej docierały do nas anonimy, że Staszek był kapusiem SB. Może chcieli go zabić i skazać nas za jego zabicie?

Gare du Nord

Opozycja.pl na Facebooku, gdzie przekierowuje portal Urzędu Kombatantów, przypomina manifestację w obronie siedmiu działaczy podziemnej „Solidarności”. Nowość! Nikt nie został ukarany, bo foty leżały w czyjejś szufladzie. A 1 sierpnia 2010 r. sprawcy staną się bezkarni.

3 maja 1984 r. manifestanci przykuli się do pociągu relacji Paryż–Warszawa–Moskwa, blokując jego odjazd. W koszulce z napisem „Andrzej Gwiazda” wystąpił Rafał Strent, dziś profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Ryzykował życiem również prof. Ryszard Szmydki z Krakowa, choć nie jest jasne, o którego więźnia politycznego się upominał. Akcję prowadzili na Gare du Nord w Paryżu.

Nic to, IPN nie krępuje się granicami. Właśnie oddział IPN z Katowic zakończył wieloletnie sprawdzanie, czy Francuzi popełnili zbrodnię przeciwko ludzkości, **„prześladując ok. 4 tysiące obywateli polskich z powodu przynależności do Narodu Polskiego”**. Prześladowanie polegało na bezprawnym pozbawieniu wolności w okresie od 1940 r. do 1942 r. w obozach internowania. W tym czasie we Francji mieszkało prawie 700 tysięcy rodaków.

Obóz w Argelès-sur-Mer

Zawiadomienie złożyła Wanda, mniejsza o nazwisko. 25 stycznia 2001 r. zapytała w IPN, dlaczego przed 61 laty wraz z rodziną osadzono ją w obozie Argelès-sur-Mer na południu Francji.

4 lata trwała kwerenda po archiwach w Fix-Saint-Geneys, Marsylii, Pau i Tuluzie. Rozumiem, że prokurator jeździł tam i szukał dowodów w sprawie. Potem trzeba było przetłumaczyć znaleziska.

Zebrane materiały uwiarygodniły zarzuty. Po czternastu latach, w 2015 r. wszczęto śledztwo w sprawie krzywd uczynionych przez Francję pani Wandzie, jej siostrze i rodzicom. A także koleżankom – tu 4 panie o tym samym nazwisku.

Wanda urodziła się we Francji. Tato pracował w fabryce amunicji. Po wybuchu wojny przyjechali żandarmi i zaproponowali, aby najmłodsza córka Wanda, która z racji urodzenia jest Francuzką, przyjęła obywatelstwo. Wprawdzie rodzina korzystała z tamtejszego socjalu, ale pielęgnowała polskość.

Odmowa spowodowała szykany. Zabrano dokumenty. W zamian wręczono karteczki. Wanda miała numer 5576. Zakwaterowano rodzinę w barakach krytych blachą falistą. Nie było łóżek ani zaplecza sanitarnego. Wodę do mycia trzeba było przynosić z morza. Wyżywienie cienkie – chleb i zupa z brukwi lub ziemniaków. Ubikacje na zewnątrz, przy plaży. Dzieci musiały się wymykać do pobliskiego miasteczka i kupować żywność. Na szczęście przed osadzeniem zapomniano odebrać pieniądze. Ale zdarzało się, że strażnicy rekwirowali żarcie. I kiedyś pobili Zdzisława, tu nazwisko, który usiłował przedrzeć się z części męskiej do kobiecej.

Wanda zeznała też, że w obozie pojawili się hiszpańscy lekarze, którzy robili dzieciom zastrzyki.

Mógł ich wysłać dr Josef Mengele, który badał, jak genetycznie warunkować pojawienie się u dzieci cech aryjskich, bo cały dzień były osowiałe.

A jedno dziecko utopiono w morzu.

Po trzech miesiącach zabrano Wandę i spółkę do obozu w Rivesaltes, w którym było lepiej. Po dwóch miesiącach wszystkich zwolniono.

Pod koniec 2019 r., po osiemnastu latach dochodzenia, IPN ostatecznie wykluczył, by pozbawienie pani Wandy wolności wyczerpywało znamiona popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości. Historie z dziećmi nie potwierdziły się. Owszem, dziecko utonęło. A nawet kilkoro dzieci, bo nie uważały podczas kąpieli.

Zamek Hartheim

IPN to ukochane dziecko PiS. Tegoroczny budżet wynosi 405 mln zł. W 2018 r. według Najwyższej Izby Kontroli prokurator zarabiał średnio 18 312 zł miesięcznie. Prokuratorów w IPN jest 130.

Trudno się dziwić, że chcą pracować. Nawet jeżeli robota jest karkołomna. Np. pociągnięcie do odpowiedzialności zbrodniarzy, którzy w zamku Hartheim, w Alkoven w Austrii, w ośrodku eutanazji wysłali do nieba nie mniej niż 1604 Polaków. To było ok. 80 lat temu, trudno więc oczekiwać, że śledztwo zakończy się sukcesem. Ale przecież w tej zabawie nie chodzi o to, aby złapać króliczka.

Sprawę Alkoven badał szczeciński oddział IPN. Ustalił to, co wie średnio rozgarnięty maturzysta obudzony w środku nocy. Hitler i Himmler nie żyją. Pomniejsi hitlerowcy zostali już osądzeni. Reszcie niczego nie udało się udowodnić i są jedną nogą w zaświatach.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ostatnia dobra nowina: 4 maja 2020 r. oddział IPN w Katowicach zdecydował się podjąć na nowo śledztwo **„w sprawie zbrodni komunistycznej, stanowiącej zbrodnię przeciwko ludzkości, polegającej na dokonaniu zabójstwa ks. Franciszka Blachnickiego przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego poprzez podanie trucizny”.** Blachnicki zmarł 27 lutego 1987 r. w Carlsbergu w RFN. Oficjalna przyczyna zgonu: zator płucny. Przy pierwszym podejściu (5 lat śledztwa) nie udało się potwierdzić hipotezy zabójstwa.

Ostatnie rozstrzygnięcia sądowe: Sąd Okręgowy w Warszawie zawiesił postępowanie przeciwko Włodzimierzowi K., szefowi Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Ostrowi Mazowieckiej, ze względu na stan zdrowia oskarżonego.

Oskarżenie przeciwko Marianowi R., pełniącemu w latach 50. funkcję prokuratora wojskowego, zostało umorzone przez Sąd Okręgowy w Warszawie z powodu śmierci oskarżonego.

Henryk K., Naczelny Prokurator Wojskowy, też nie odpowie za zbrodnie przeciwko ludzkości, bo umarł.

Stanisław W., pułkownik w stanie spoczynku, nie odsiedzi dziesięciu lat, czego sobie życzył prokurator IPN. Sąd Okręgowy w Warszawie uznał, że przestępstwa nie było. Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy.

Nie beknie też Wiesław S., który w porozumieniu z kolegami miał chęć podać lek moczopędny Annie Walentynowicz, aby podczas gościnnych występów w Radomiu nie mąciła robociarskich głów wywrotowymi przemówieniami. Pisałam o tym kilkakrotnie. Sprawa wlokła się 14 lat. IPN odgrażał się, że złoży kasację od uniewinniającej decyzji Sądu Apelacyjnego w Lublinie. Po zapoznaniu się z treścią uzasadnienia wyroku IPN odstąpił od tego zamiaru.

REBUS 2

eprasa.pl 832b59a7d9

Skrobanka wigilijna

Wystarczy, że pomyślisz o dokonaniu aborcji, i już jesteś przestępcą.

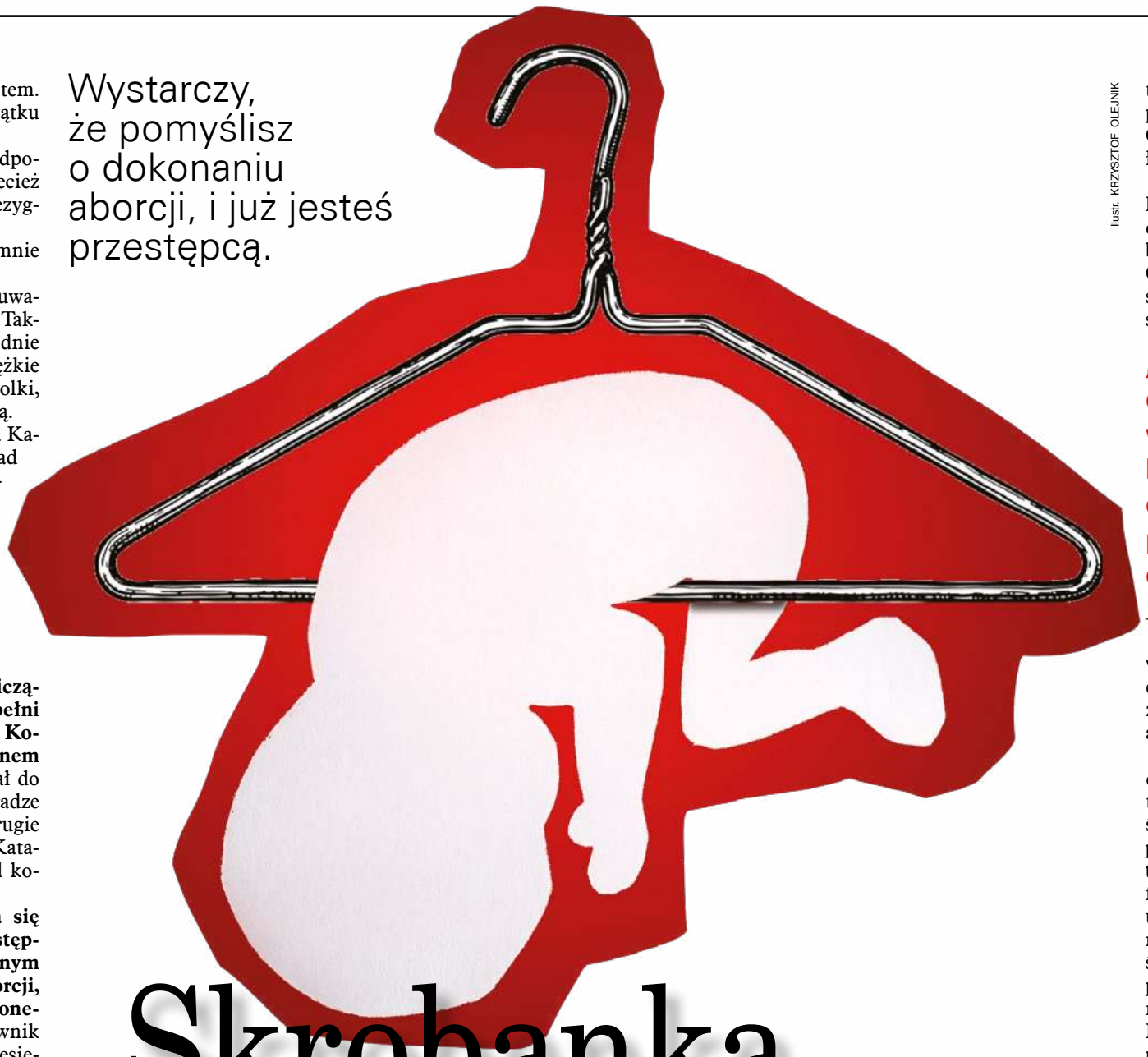

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Niech pani nie pisze, skąd jestem. – Młoda kobieta prosi na początku naszego spotkania.

– Przecież to duże miasto – odpowiadam. Chcę powiedzieć, że przecież żyją tu cywilizowani ludzie, ale rezygnuję.

– W dużym czy w małym będą mnie nienawidzić tak samo.

Katarzyna D. zwraca na siebie uwagę tatuażami w wielu miejscach. Także widocznych. Nosi tylko spodnie i bluzy, kolczyki w nosie i ciężkie buty. Nie jest typem matki Polki, choć twierdzi, że matką jest dobrą.

Kacper ma 4 lata. Ojca chłopca Katarzyna widziała ostatni raz ponad 3 lata temu. Na rozprawie o alimenty. Kacper nie zna go wcale.

Kobieta porusza się niezdarnie, bo jest w zaawansowanej ciąży. Ta ciąża doprowadziła do naszego spotkania.

• • •

„…istnieje podejrzenie graniczące z pewnością, że rzeczona popełni czyn zabroniony określony w Kodeksie Karnym i prawie RP mianem naruszenia art. 148 kk” – napisał do prokuratury na warszawskiej Pradze prawnik z Ordo Iuris. To już drugie doniesienie tej organizacji na Katarzynę D. Pierwsze wpłynęło pod koniec października zeszłego roku.

„Katarzyna D. kontaktowała się z osobami i organizacjami przestępczymi, które udzielają ciężarnym pomocy przy dokonaniu aborcji, czyli czynu karalnego zagrożonego karą do lat 3” – napisał prawnik z Ordo Iuris w uzasadnieniu doniesienia do prokuratury.

Katarzyna D. zaszła w ciążę, jak mówi, przez nieuwagę. Wrzesień, wypad na Mazury, ciepło, ognisko, piwo. Za dużo piwa.

Kamil S. nawet za bardzo jej się nie podobał. Ot, krótka niezobowiązująca przygoda, jak wiele innych, których doświadczyła. O ciąży poinformowała go szybko, bo szybko zorientowała się w sytuacji. Mówiła, że nie planuje więcej dzieci. Wspomniała o wyjeździe do Czech i szpitalu, w którym to załatwi.

Kamil S. wyraźnie się ucieszył i powiedział, że dorzuci kasę do zabiegu. Nie mówił, że będzie musiał wziąć od rodziców.

Niedługo potem odebrała telefon od kobiety, która zaczęła rozmowę od wyzwisk. Później przedstawiła się jako matka Kamila.

Katarzyna nie rozumiała, dlaczego niedoszła teściowa nazywa ją morderczynią. Gdy usłyszała, że rozmówczyni nie pozwoli, żeby ona zabiła dziecko, połapała się, o co chodzi.

Wyśmiała babę i wyrzuciła z głowy ów nieprzyjemny telefon. Przypomniała sobie o nim, gdy pewnego ranka policjanci przynieśli jej wezwanie na przesłuchanie. Przesłuchująca ją policjantka dysponowała billingiem jej rozmów telefonicznych, w którym można było znaleźć kontakt do kliniki aborcyjnej w Czechach.

– Policjantka powiedziała, że mam zakaz opuszczania kraju – mówi Katarzyna D.

Bez zarzutów postawionych przez prokuratora…

Katarzyna nie przerwała ciąży. Kamil S. zniknął z jej życia, a ona go nie szukała. Przez cały okres ciąży ani on, ani jego matka nie byli zainteresowani jej zdrowiem ani sytuacją życiową.

Dopiero kilka dni temu, gdy zbliżał się termin porodu, o niedoszłej teściowej znowu przypomniała jej praska prokuratura. Tym razem przesłuchiwana była w związku z podejrzeniem, że chce zabić dziecko tuż po urodzeniu. Dowodem na to ma być SMS wysłany do koleżanki o treści: **„Najchętniej pozbyłabym się tego dziecka”.** Prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie myśli i pragnień Katarzyny D.

– Pewnie chce mnie pani zapytać, czy mam ochotę wyrzucić noworodka do śmietnika? Nie chcę. Wolę rodzić bezpiecznie w szpitalu. Bezpiecznie dla mnie, nie dla dziecka. Co zrobię potem, nie wiem.

• • •

30 października 2017 r. Prokuratura Krajowa rozesłała do prokuratur rejonowych pismo zawierające wytyczne dotyczące wykrywania przestępstwa **„nakłaniania do aborcji”** (art. 152 § 2 kk). Załącznikiem do pisma była opinia prawna przygotowana przez Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, w której znalazły się szczegółowe wytyczne dla prokuratorów o tym, co kwalifikować jako przestępstwa **„udzielania pomocy”** i **„nakłaniania”** do nielegalnej aborcji.

Pod koniec minionego roku wysłano do prokuratur zalecenie, żeby tego typu doniesienia **„traktować ze szczególną uwagą”.** Zatem traktują. Są prokuratury, gdzie takich postępowań prowadzi się dużo. Głównie w okolicach Lublina i Białegostoku.

Znana feministka Katarzyna Bratkowska, która publicznie zapowiedziała usunięcie ciąży, też musiała biegać na przesłuchania. Mateusz Gruźla złożył w prokuraturze wniosek o wszczęcie postępowania w tej sprawie.

„Datę śmierci swojego dziecka pani Bratkowska wyznaczyła w Wigilię, kiedy chrześcijanie oczekują ponownego przyjścia na świat dzieciątka Jezus!”

– krzyczał w mediach mężczyzna.

Prokuratura bawiła się w postępowanie znacznie dłużej niż rzekoma ciąża, którą miała usunąć feministka, zanim stwierdzono, że przestępstwa ani ciąży nie było.

17 maja 2018 r. fundacja Pro – Prawo do Życia poinformowała, że Prokuratura Rejonowa w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie **„możliwości popełnienia przestępstwa pomocnictwa w aborcji”** przez moderatorki forum „Kobiety w sieci”. Prokuratura ustaliła tożsamość użytkowników forum „Kobiety w sieci”, w szczególności kobiet, które opisywały na stronie przebieg swoich aborcji dokonywanych z pomocą moderatorek serwisu. Po dotarciu do tych kobiet były one przesłuchane **„na okoliczność postawienia zarzutów popełnienia przestępstwa”.**

• • •

W każdej prokuraturze było prowadzone postępowanie z art. 152 kk. W niektórych dużo. Ostatnio postępowania dosłownie się sypią.

W Polsce każdego roku ginie około 60 noworodków. 90 procent dzieciobójczyń wspomina o presji społecznej spowodowanej ciążą pozamałżeńską oraz wpływem Kościoła na decyzję o niestosowaniu antykoncepcji i dokonaniu aborcji. Według statystyk **„pozbywanie się ciąży”** metodami domowymi (skok z wysokości, kąpiel w bardzo gorącej wodzie itp.) jest nagminne i zdarza się tych czynów ok. 16 tys. rocznie. Statystyki nie są miarodajne, gdyż ogromna większość przypadków nie jest zgłaszana, a te ujęte w statystykach to zdarzenia, w wyniku których kobiety straciły zdrowie lub życie.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Trwa seria nieodpowiedzialnych połogów w polskich ogrodach zoologicznych. Nie zważając na panujący w kraju kapitalizm, kryzys i wyzysk, COVID oraz rządy PiS-u, samica manata karaibskiego, ssaka, który zapóźnił się w ewolucji i nigdy nie wyszedł z wody, powiła młodego manata. Noworodek waży 20 kilo i mierzy 110 cm wzrostu, który nazwać można chyba długością ciała. Analitycy biznesowi z wrocławskiego zoo prognozują, że maleństwo wcinać będzie 150 kg warzyw dziennie, czyli 3 tony miesięcznie. Nikt nie zapytał wrocławskich podatników, czy ich na to stać.

Królewski Związek Szlachty Litewskiej ufundował 2-metrowy obelisk o masie 14 ton, na którym wyryty jest herb Litwy „Pogoń” oraz napis po litewsku i po polsku: „Od narodu litewskiego za wspólne zwycięstwo”. Chodzi o zwycięstwo w 1410 r. pod Grunwaldem, gdzie Litwini życzą sobie, aby ich prezent został postawiony. Kamień wysłano już z miejscowości Sirutenai z północy Litwy specjalnym frachtem samochodowym. Widzimy w tym w zasadzie jedną nieścisłość: dowodzący rycerstwem Polski i Litwy, urodzony jako Algirdaitis Jogaila, znany w Polsce jako król Władysław II Jagiełło, nie mówił po litewsku. Językiem urzędowym na Litwie w jego czasach był staroruski. Napis powinien być zatem wyryty cyrylicą w tym słowiańskim dialekcie.

Przyczyny niewydolności polskich organów ścigania mogą być wyrozumowane z komunikatu zespołu prasowego śląskiej policji. Po trzech latach śledztwa, przesłuchaniu 5,5 tysiąca świadków i przeanalizowaniu 13 tys. faktur prokuratura postawiła 10 tys. zarzutów wyłudzenia 2 mln zł 36-letniej kobiecie. Swoje osiągnięcia organa opisały na stronach, które znalazły się w 190 tomach akt. Pochyli się nad nimi teraz sąd. Przestępstwa polegały na tym, że powołana przez katowiczankę spółka pozyskiwała od przedsiębiorców pieniądze na dofinansowanie placówek oświatowych. Forsa ta w żadnej formie jednak do szkół nie trafiała. Nazywa się to wyłudzeniem. Mamy niejasne przeczucie, że koszty tego procesu będą wyższe niż spowodowane działalnością przestępczą straty.

Policjanci z rybnickiej komendy staranowali radiowozem motocyklistę, który wpadł do rowu. Przyczyną takiego zachowania dbających o bezpieczeństwo na drogach policjantów z grupy Speed było to, że motocyklista nie zatrzymał się do kontroli. Na szczęście w plecaku staranowanego znaleziono pistolet maszynowy, ostrą amunicję oraz kilkanaście gramów narkotyków. Dzięki temu działania organów ścigania mogą wydać się ze wszech miar uzasadnione.

Nieznani sprawcy, którzy podpalili w Łodzi maszt telekomunikacyjny sieci komórkowej Play, emitujący jakoby sygnał w częstotliwości technologii 5G, mrożącej krew w żyłach i gotującej płyn okołomózgowy, skrytykowani zostali przez służby PR wspomnianej korporacji. Wandalom zarzucono brak wiedzy na temat funkcjonowania technologii telefonii komórkowej opartej na źródłach naukowych, bazujących na faktach. Zniszczono bowiem tradycyjny nadajnik 4G, niestanowiący takiego zagrożenia, przeciw któremu atak był przedsięwzięty. W imieniu chuliganerii powiedzielibyśmy: przepraszam.

Opierając się na wskazaniach bardzo precyzyjnych urządzeń pomiarowych zainstalowanych na przyłączu gazowym do mieszkania żyjącej samotnie 86-letniej Ireny z Bielska-Białej, PGNiG wystawiło rachunek za dostarczony w 2019 r. gaz na 21 tys. zł. Zdaniem gazowników wdowa zużyła ponad 10 tys. m sześciennych gazu, a w systemie mierniczo-rozliczeniowym nie ma żadnego błędu. Zdroworozsądkowy człowiek nie traktowałby poglądów gazowników poważnie. Pani Irenie życzymy zatem, aby ktoś w zdrowy rozsądek uzbrojony trafił się i zanalizował jej przypadek, zanim sprawą zajmie się komornik.

Wzrost kosztów pracy i energii, jak twierdzą krakowscy straganiarze, spowodował, że pomidorki koktajlowe kosztują na bazarkach 110 zł za kilo, a czereśnie 120 zł. Nam się wydaje, że przyczyna jednak może być zupełnie inna. Od dziesięciu lat w ziemie uprawne na zasadach odrobinę gangsterskich inwestowały fundusze inwestycyjne, bankowe i pozabankowe, kierowane przez ludzi, którzy potrafią odnaleźć sens niemal w każdym absurdzie i uzasadnić wszelkiego rodzaju dyrdymały.

Sąd na Słowacji przychylił się do wniosku Magdaleny K. o udzielenie jej azylu politycznego. 32-letnia krakowianka poszukiwana była przez polskie organa ścigania w związku z zarzutem sprowadzenia do Polski 5,5 tony marihuany wartej 88 mln zł oraz 120 kg kokainy o wartości 4,3 mln euro. Słowacy uwierzyli w uzasadnienie podsądnej, że nieprawidłowości przy powołaniu pierwszej prezes Sądu Najwyższego, brutalność polskiej policji oraz brak niezależności prokuratury nie gwarantują pani Magdalenie uczciwego procesu w Polsce. Nie zgodzono się też na jej ekstradycję.

Straż Graniczna kupuje system ochrony granic składający się z czujników sejsmicznych i optoelektronicznych. Czujniki reagować mają na nieautoryzowane drżenie gleby oraz nagłą zmianę wartości obrazu w polu widzenia. Drogą bezprzewodową przekazywać będą sygnał do urządzeń

eprasa.pl 832b59a7d9

TRYBUN@ LUDZI

Ciekawe, który znajomy Szumowskiego robi w oczkach wodnych…

Facebook ☛

Łukasz Michał Mirosław: Syn szwagra sąsiada stróża nocnego na parkingu stacji narciarskiej.

Basia Rutkowska: Ech i znów „Trybuna" marudzi zamiast się cieszyć, że przybędzie milionerów, na razie wokół ministra, a potem coraz dalej, bo i znajomym znajomych trza dać zarobić.

Radosław Bobowicz: W episkopacie padła propozycja pogłębiania i poszerzania kakaowych oczek.

Piotr Bochra: Jeśli znam absurdy polityki, to kolega ze studiów okulista.

Krystian Oleksy: Jak zasadzić w nim ryż, to ludzie będą sami sobie płacić, a zapierdalać już tylko za miseczki na ryż.

Piotr Włodarek: „Polska to 60 milionów Polek i Polaków żyjących na całym świecie" – stwierdził premier Morawiecki 2 maja. Zgaduję, że z takiego potencjału najlepszą ofertę będzie miał Łukasz G.

Marcin Ej: Ci od kreciej roboty albo samotni górnicy po kwarantannie.

Piotor Sob: Zbyszek kopie pod wszystkimi dołki, a Pinokio leje wodę.

Tomasz Jabłoński: Polska XV w.: wasal mojego wasala nie jest moim wasalem. Polska XXI w.: koleś mojego kolesia jest moim kolesiem.

Kacpar Dornig: Ponoć kaczki robią w wodzie.

Mariusz Assyngier: Na pewno instruktor od jazdy na nartach wodnych.

Sławomir Kmiecik: Agata Kornhauser-Duda często nabiera wody w usta.

Anna Krzysztofowna: Oczko mu się odlepiło, temu mierzeju…

Forum ☛

BOG: Podobno już przyznali milionowe granty na badania wirusobójczych właściwości oscypków.

Ośka QqRydz-Qqć: Oho! Redakcja coś wie, że Ministerstwo Zdrowia z powodu koronawirusa zabroni w tym sezonie korzystać społeczeństwu z naturalnych akwenów i pozostaną mu tylko te plastykowe oczka wodne w ogródkach przydomowych, a może i na balkonach.

BOG: Czy te oczka (wodne) mogą kłamać?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rebus 1: Dwudziestego ósmego chyba jednak na Trzaskowskiego.
Rebus 2: Mówiły jaskółki, że najlepsze są z Szumowskimi spółki.

REKLAMA

„Drogi pali się płomyczek"

Z opóźnieniem (mieszkam na wsi, więc to trochę tłumaczy opóźnienie) przeczytałem artykuł „Drogi pali się płomyczek" („NIE" nr 20/2020). Trudno się nie zgodzić z podsumowaniem artykułu, że „Prezes PGNiG wciska kit ciemnemu ludowi". Ja bym nawet to posumowanie rozszerzył i powiedział, że robią to praktycznie prawie wszystkie państwowe duże firmy. I to w sposób jeszcze bardziej bezczelny.

Przykład? Oto PGE, firma sprzedająca energię elektryczną (i gaz też), zachęca klientów używających tej energii do ogrzewania mieszkań i/lub wody do korzystania z taryfy G12. Dlaczego zachęca? Bo w taryfie tej prąd „nocą" jest tańszy (wg obecnej faktury cena n=0,217 zł/kWh) niż w „dzień" (cena w=0,340 zł/kWh). A przecież nagrzać mieszkanie/wodę można nocą i w ten sposób zaoszczędzić sporo forsy. Ciemny lud kupuje więc tę taryfę, nasładzając się mniemaniem, że tyla piniądzów zaoszczędzi na swej zapobiegliwości. Tyle że reklama ta to ściema dla ciemnego ludu, który nie wie, że do ogrzewania potrzebny jest nie tylko prąd, ale jeszcze jego dostarczenie i cały szereg innych operacji (około 10, w tym coś takiego jak opłata: sieciowa, kogeneracyjna, OZE, jakościowa itd.). Każda z tych opłat ma swoją cenę „nocną" i „dzienną", ale są one tak skonstruowane (te ceny), że w ostatecznym rachunku sumaryczna cena za prąd zużyty „nocą" równa jest N=0,800 zł/kWh, a za „dnia" W=0,735 zł/kWh (brutto, wg obliczeń dokonanych na ostatniej mojej fakturze). Prawda, że ogrzewanie nocne jest tańsze niż dzienne? Ciemny lud o tym, że jest to brednia, nie wie, bo w fakturze nie ma informacji, ile właściwie wynosi cena N, a ile W. Jest tylko info o N oraz W. Komu będzie chciało się na podstawie dziesiątek liczb z faktury znaleźć właściwą informację (nie mówiąc już, kto to jeszcze potrafi zrobić). Takie strzyżenie ciemnego luda (w tym i mnie) trwa więc od dawna.

j.t.

Ja nie biorę

Wybory. Czy one będą tradycyjne, korespondencyjne, czy też hybrydowe – w żadnych nie wezmę udziału. Mam prawo wstrzymać się od głosu. Nie wezmę udziału w żadnych wyborach, dopóki ich organizatorem będą kaczyści. Nie pomogą żadne namawiania tzw. opozycji, by wziąć w nich udział.

Zaraz spotkam się z zarzutem: „Przecież w ten sposób umożliwisz wygranie Adrianowi"; „to woda na ich młyn" etc. Trudno. Przyszłość pokaże, że miałem rację.

Tak więc nie interesuje mnie żaden termin wyborów. A najmniej interesuje mnie, czy po 6 sierpnia br. będziemy mieli „głowę", czy nie. Jest to mało istotne – przecież jest Słońce Żoliborza, ukochany przez suwerena Jarosław-ty-nas-zbaw.

Myślicie, że dzięki udziałowi mojemu i Waszemu – kandydat PiSiaków przegra? Jesteście większymi optymistami, niż jest to dopuszczalne. Nie pomogą żadne zabawne piosnki, opowiadające o dokonaniach tego Krakowiaczka, które powinny go zdyskredytować w oczach rodaków. Nawet gdyby w wyborach wzięli udział wszyscy uprawnieni – to rozstrzelenie głosów będzie takie, iż żaden z kontrkandydatów długopisa nie zagrozi mu. Śmiem twierdzić, że wygra w pierwszej turze. Bowiem narodek wierzy w jego i współpracowników demagogiczne wywody, i ten narodek kiwa mądrze głową – jak emeryt w Garwolinie, gdy PAD poinformował go, że „13" dostał od niego i od rządu, a podwyżka cen za śmieci to sprawa samorządów.

Bartek Majeran

Żabko rzekotko!

Chuju zbolały! Przez wiele lat kupowałem Twoje „NIE", ale jak przestałeś drukować wypowiedzi Lecha Wałęsy, przestało mnie to śmieszyć! Przez wiele lat nie kupowałem tego Twojego szmatławca – z nerwów! Ale ostatnio kupiłem w moim sklepie „Społem" na al. Solidarności przy pl. Bankowym jeden egzemplarz (sic), pytałem kierowniczkę – ile egzemplarzy przychodzi do sklepu? Powiedziała – że dwa, trzy, a ostatnio to jeden. Od razu pomyślałem sobie – zdychaj, żabko rzekotko! Bowiem życzę panu jak najgorzej. Piszesz na szpalcie „Jak dziwka w kompot", ale od razu pytanie jest: jaka dziwka i w jaki kompot? Czy polska, czy ulicznica, czy na telefon, czy internetowa itp. I za jakie pieniądze? Nie czytałem tego artykułu, więc nie wiem, jaki kompot – czy owocowy, czy tzw. makowy. Weź się do roboty – koniku polski, robaku z diecezji symfero-odesskiej, dzwonie kremlowski (Ivan). Podobno nigdy nie zadzwonił, ale już pora! Ty mendo cejlońska! Myślisz, że Ci odpuszczę – tylko po śmierci, a i to będę Cię straszył jako duch! Możesz mnie oddać do sądu, ale cywilnego, bo w karnym nie ręczę za siebie! Szalom, chuju zbolały!

Czytelnik

Leczenie systemu

Jestem magistrem inżynierem po Politechnice Łódzkiej. Na studia zdałem po uczciwej maturze, której nie „załatwił" mi tatuś. Teraz mam 65 lat i siłą rzeczy częściej chodzę do lekarzy niż 40 lat temu. Za każdym razem jestem poddawany upokarzającej procedurze – muszę podpisać cyrograf, że na pewno jestem ubezpieczony, bo system komputerowy niezmiennie wyświetla mnie na czerwono. Wg niego nie jestem ubezpieczony. Pan wiceminister do spraw cyfryzacji nie podjął żadnych działań, by system poprawić. A przecież wystarczyłoby zatrudnić na umowę-zlecenie średnio zdolnego ucznia podstawówki, uporałby się z problemem w jedno popołudnie. Są pieniądze na koncie – jest ubezpieczenie. Wobec restrykcji, jakim podlegają lekarze, którzy omyłkowo wystawią błędną receptę na leki refundowane – jak długo jeszcze będę leczony i będę mógł kupić lekarstwa? A jeśli ulegnę wypadkowi na ulicy? Pora zdychać?

Mateusz Banaszczyk, Łódź

alarmowych, a te do uszu i oczu pograniczników. Ci już będą wiedzieć, co robić z naruszaną granicą państwową. Wartość zakupu oszacowano na 3,7 mln zł. Granice mają stać się mniej przepuszczalne już w grudniu. Rzecznik Straży Granicznej nie wyjawia, czy chodzi o lepszą wykrywalność tych biednych ludzi, którzy chcą polskie piekiełko opuścić, czy tych nieznających polskich realiów, którzy chcą do Polski przeniknąć.

Jak poinformowała oficer prasowa komendy policji w Kole, doświadczony policjant miejscowego komisariatu wycelował pistolet we własną głowę i trafił. W rezultacie kuku na muniu zmarł w szpitalu. Jak doszło do tego, że na linii wyznaczonej przez oko policjanta, szczerbinkę pistoletu i muszkę znalazła się rzeczona głowa, wyjaśni Prokuratura Okręgowa w Koninie. Hipotezy robocze zakładają samobójstwo, zabójstwo lub wypadek, czyli brak doświadczenia doświadczonego funkcjonariusza.

Policja z Chorzowa od dwóch miesięcy prowadziła dochodzenie w sprawie dziurawienia opon w samochodach zaparkowanych przy ul. Farnej. Mimo licznych przesłuchań potencjalnych świadków utknęło ono w martwym punkcie. Sprawca natomiast, wiedząc, że przeciw jego wandalizmowi prowadzone są jakieś działania operacyjne, co manifestowane było przez częstszą obecność patrolów policyjnych we wspomnianym rejonie miasta, niszczycielskich działań nie zaprzestał. Dopiero wykosztowanie się policji na zakup fotopułapki ujawniło prawdę. Dziurkaczem opon okazał się owczarek niemiecki. Cóż, psy tej proweniencji do najbardziej romantycznych nie należą.

Jak twierdzi zielonogórska policja, ujęto sprawcę włamania i kradzieży do luksusowego volvo. Okazał się nim były żużlowiec Falubazu Zielona Góra Alex Z. Włamania dokonał na zlecenie właścicielki samochodu, która jego zaginięcie zgłosiła policji. Prawdopodobnie chodziło o wyłudzenie odszkodowania. Oboje – były żużlowiec i właścicielka volvo – zostali aresztowani. Historia jest zapewne bardziej złożona niż ten dwuzdaniowy scenariusz. Jeżeli Alex Z. działał w dobrej wierze, nie wiedząc, do kogo należy auto, powinien oskarżyć kobietę o oszustwo, choć nie zdejmuje to z niego odpowiedzialności za włamanie. Jeżeli jednak wiedział, że to do zlecającej należy samochód, o przestępstwie nie może być raczej mowy.

Zmarł Andrzej Duda, o czym doniosła „Gazeta Ostródzka". Nagły zgon był wielkim zaskoczeniem dla rodziny i bliskich, dodaje gazeta. Duda był cenionym trenerem i działaczem Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej. Kopanie w piłkę rozpoczynał w zespole Sokoła Ostróda, potem awansował do Polonii Lidzbark Warmiński. Pracował w Wydziale Gier i Dyscypliny oraz w Komisji Rozgrywek wspomnianego związku. Warmińsko-mazurski futbol nigdy już nie będzie taki jak do tej pory.

W Polsce produkujemy 12,5 mln ton odpadów komunalnych. Każdy Polak wytwarza ich rocznie 330 kg. Gdybyśmy weszli głębiej do polskich śmietników, znaleźlibyśmy w nich pochodzące od każdego statystycznego obywatela: 112 jednorazowych kubków do kawy, 286 plastikowych butelek, 223 kartony po napojach, 257 plastikowych pudełek na jogurty, 209 puszek, 203 szklane butelki, 297 opakowań kartonowych, 239 opakowań z tektury falistej, 378 opakowań po przekąskach, 276 plastikowych tac na mięso, 357 kawałków folii opakowaniowej, 10 ściereczek, 7 butelek po środkach czystości, 8 po szamponach, 7 butelek po mydle, 11 tub kartonowych, 8 tubek po paście do zębów i 6 zużytych szczoteczek do zębów.

Rysunki: TOMASZ WIATER

„Gazeta Wrocławska" zdobyła niepodważalny dowód długoletnich przypuszczeń, że Jerzy Sawka, dyrektor Wrocławskiego Toru Wyścigów Konnych, jest koniem. W tekście upublicznionym przez gazetę Sawka stwierdza to jednoznacznie. Utrzymuje, że Damar, koń Bohuna w filmie Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem", był jego bratem. Do tej prawdopodobnie niezamierzonej dekonspiracji doszło w rezultacie publikacji na łamach gazety trenu wspomnianego Sawki, napisanego z powodu śmierci rzeczonego Damara. We fragmencie trenu poprzedzającym laudatio – czyli wymienienie zasług zmarłego, oraz consolatio – będące pocieszeniem, Sawka dwukrotnie używa sformułowania: „Bywaj, mój koński bracie". Ihaha!

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc mijać się z prawdą. Prosimy o traktowanie ich z przymrużeniem oka, w którym niekiedy łza się kręci, i niewyciąganie zbyt daleko idących wniosków, zwłaszcza prawnych. Gdyby co, to nie będziemy poczuwać się do odpowiedzialności.

eprasa.pl 832b59a7d9

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ja lewicowa dupa

Polemika z papierowym apostołem kapitalizmu.

Teraz, gdy Platforma naprawdę uwierzyła, że Trzaskowski może zostać prezydentem Polski – a nawet zamówiła sobie sondaż, który to potwierdza, i to nie byle jaki, bo zrobiony przez prof. Radosława Markowskiego – przyszedł czas na zwerbowanie dla tej idei zwolenników innych ugrupowań opozycyjnych. Co oznacza przede wszystkim wyborców lewicy: mimo katastrofy, jaką okazała się kandydatura Biedronia, lewica nadal jest

trzecią siłą

zarówno w parlamencie, jak i w sondażach.

Wyborcy lewicy stanowią dość skomplikowaną grupę adresatów, bo dzielą się na 3 segmenty: jedni głosują przeciw Kościołowi – i tych Trzaskowski ma mniej więcej w kieszeni; inni na Polskę Ludową; jeszcze inni przeciw kapitalizmowi. Platformerskie zaplecze intelektualne przystąpiło właśnie do intensywnego werbowania ostatnich dwóch grup – niezawodną metodą ich obrażania.

Przoduje w tym mój ulubiony publicysta „Gazety Wyborczej" red. Wojciech Maziarski. Red. Maziarski jest moim ulubionym publicystą, od kiedy poświęcił tzw. mojej skromnej osobie pół drugiej strony „Gazety Wyborczej", gdzie wyłożył, że jestem kosmitką, bo nie nienawidzę Rosji – co naturalnie podniosło moje poczucie osobistego gravitasu. Tym razem wybitny ten komentator postanowił wychować całą lewicę metodą porównania jej do PiS-u, co jest zapewne jeszcze gorsze niż bycie kosmitką.

„Własność prywatna to fetysz, niech żyje państwo – PiS i skrajna lewica mają podobne pomysły na zbawienie Polski" – diagnozuje lewicowy światopogląd red. Maziarski w komentarzu pod błyskotliwym tytułem „Trzeba znacjonalizować pasztetową". Ta subtelna ironia odnosi się do zapowiadanej przez wiceministra aktywów państwowych budowy skonsolidowanego państwowego koncernu spożywczego, która przewiduje także sieć sklepów. Wizja ta wprawia red. Maziarskiego w stan najwyższego patriotycznego podniecenia. **„Gdy wyobrażam sobie Polskę, w której wcielono takie idee w życie, widzę swoje dzieci żyjące w mieszkaniach wynajętych od władz i jadące państwowym autobusem do państwowego sklepu po wyprodukowaną przez państwo pasztetową. Po moim trupie"** – deklaruje wybitny publicysta z uniesieniem kojarzonym zazwyczaj z kwestiami większej wagi niż obrona pasztetowej.

Choć obiektywnie trzeba przyznać, że oburzenie red. Maziarskiego sięga korzeniami poza zagadnienie produkcji podrobowych wyrobów wędliniarskich – ma bowiem

wymiar systemowy.

Red. Maziarski pragnie systemowo zapobiec jakimkolwiek działaniom państwa na rzecz obywateli.

Wybitny piewca kapitalizmu oburza się, że lewica – ale także pisowska prawica – **„domaga się, by to władza budowała i wynajmowała ludziom mieszkania, by leczyła ich w państwowej służbie zdrowia"**, a także ma krytyczną opinię o prywatnej oświacie.

Uwaga, będę bluźnić: tak właśnie uważamy. Są takie potrzeby społeczne, na których nie musi zarabiać żaden prywatny biznesmen – i należą do nich leczenie chorych, kształcenie młodzieży czy zapewnianie ludziom dachu nad głową. To są zadania państwa zapisane w konstytucji i nie powinny w swoim zasadniczym zarysie kierować się logiką zysku. Jeśli kogoś stać i ma życzenie kupować sobie prawa obywatelskie na wolnym rynku, to oczywiście może to zrobić, ale powinien to być jego wolny wybór.

Tymczasem red. Maziarski niczym Hilary Minc sądzi, że każde odstępstwo od pożądanego przez niego modelu gospodarczego zagraża podstawom ustrojowym państwa. Minc – skądinąd, w odróżnieniu od hungarysty Maziarskiego, wykształcony na Zachodzie doktor ekonomii – jako twórca ustroju gospodarczego Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej był przekonany, iż nawet prywatyzacja kiosków z wodą sodową podkopie w Polsce socjalizm, toteż pomysły takie należy zwalczać z całą surowością. Red. Maziarski myśli tak samo, tylko z przeciwnym zwrotem.

Koncept jakiejkolwiek własności nieprywatnej jest zdaniem publicysty „GW" przejawem **„totalitaryzmu"**. Red. Maziarski przyznaje **„skrajnej lewicy"**, że w odróżnieniu od PiS intencjonalnie **„nie ma zamiaru ubezwłasnowolniać ludzi ani nie chce pozbawiać ich wolności"** – ale autor nie ma wątpliwości co do tego, że nasza życzliwość wobec sektora nieprywatnego to prosta droga do zniewolenia narodu.

Piszę o **„sektorze nieprywatnym"** – wszak oprócz firm należących do państwa mogą istnieć także spółdzielnie. O nich Maziarski nie wspomina, ale przecież sektor spółdzielczy w swojej kolektywistycznej istocie jest brutalnym zamachem na ideę własności prywatnej. Nawiasem mówiąc, w 2013 r. Parlament Europejski uchwalił rezolucję stawiającą spółdzielczość za wzór wychodzenia z wielkiej recesji dla całej Europy. Ale ja nie o tym…

Jak każdyszanujący się marksista jestem przeciwniczką prywatnej własności środków produkcji – zwłaszcza w obecnym wydaniu, gdy międzynarodowe korporacje działają na całkowicie zderegulowanym rynku, niepoddawanym kontroli politycznej sprawowanej poprzez prawo uchwalane przez organy reprezentacji wyłonione w demokratycznym procesie. Co spowodowało, że

żyjemy w świecie, w którym ośmiu facetów ma więcej majątku niż uboższa połowa ludzkości. I to nie jest zdrowe dla kogokolwiek – z wyjątkiem tych ośmiu facetów.

Ale – jako racjonalistka – nie domagam się, w odróżnieniu od red. Maziarskiego, zakazu funkcjonowania wrogich mi form własności. Domagam się równości sektorów i wolności obywateli do wybrania miejsca pracy.

Taka wolność jest jednak – z punktu widzenia Maziarskiego i innych

piewców kapitalizmu

– bardzo ryzykowna. Według badania zrobionego dla fetyszystów rynku i za ich pieniądze – na zamówienie PKPP Lewiatan przez GfK Polonia – połowa Polaków zadeklarowała, że woli pracować na państwowym – przy 41 procentach wybierających prywaciarza. Według badań Instytutu ARC Rynek i Opinia, który zadał pracującym Polakom pytanie, **„w jakiego rodzaju firmie bądź instytucji chcieliby państwo pracować, zakładając, że poziom uzyskiwanych dochodów byłby podobny"** – za państwowym opowiedziało się 59 procent. Przyczyny są oczywiste: u pracodawcy państwowego, czy to w sektorze przedsiębiorstw, czy w sferze budżetowej, pensja jest regulowana układami zbiorowymi, wypłacana na czas, obudowana ustawowymi świadczeniami socjalnymi. Nikt nie spóźnia się z ZUS-em czy NFZ-em, toteż pracownik, trafiając do szpitala, nie musi wstrzymywać oddechu, gdy panienka w okienku sprawdza, czy akurat jest ubezpieczony. Nadgodziny są regulowane, rejestrowane i płatne. I, co najważniejsze, nikt nie musi trząść dupą, że go wywalą z dnia na dzień, bo właściciel uzna, że rezygnacja z produkcji opłaca mu się bardziej niż produkowanie.

To wszystko jest powodem, dla którego **„skrajna lewica"** nie maszeruje równym rytmem w szeregach entuzjastów prywatyzacji zysków i nacjonalizacji kosztów, zwących się dziś **„obrońcami demokracji"**.

Hunwejbini neoliberalizmu

ze sfer red. Maziarskiego są zachwyceni elementami etatyzmu, istniejącymi w polityce PiS, ponieważ daje im to pretekst do kolejnych wrzasków na temat konieczności prywatyzacji wszystkiego.

„Doktrynerska, radykalna część lewicy" mówi, że państwowy transport publiczny jest narzędziem walki z wykluczeniem transportowym – zauważa red. Maziarski. **„Pozornie brzmi dobrze. Jednak właśnie wyszło na jaw, czym może grozić: konduktorzy PKP Intercity w całej Polsce dostali od szefostwa polecenie, że mają donosić o pasażerach jadących na protest przedsiębiorców w Warszawie. I co, nadal marzycie o państwowych pociągach?"**

Żebyś, kurwa, wiedział!

Po ćwierćwieczu od prywatyzacji kolei w Wielkiej Brytanii system, na który składa się 100 firm, jest w głębokim chaosie, spóźnienia stały się normą, a ceny poleciały w kosmos. Przejazdy na najważniejszych trasach podrożały 2–3 razy, przeciętny bilet miesięczny na dojazd do pracy kosztuje Brytyjczyka 381 funtów, czyli 13 proc. średniej pensji – podczas gdy za taki sam odcinek Niemiec zapłaci równowartość 118 funtów, czyli 4 proc., Francuz – 66 funtów, czyli 3 proc., Włoch – 65 funtów, czyli 2 proc. Chciwość i niedbałość prywatnych operatorów linii doprowadziły do kilku wielkich katastrof – w tym zderzenia na Ladbroke Grove w 1999 r., w którym zginęło 31 osób, a rannych zostało 417. Państwowe dopłaty do prywatnych kolei wynosiły 5 mld funtów rocznie, z czego firmy prowadzące linie wypłacały sobie sute dywidendy – miliard funtów w ciągu ostatnich sześciu lat. W dobie koronawirusa w związku z zapaścią podróży koleją rząd przejął na siebie wszelkie zobowiązania i koszty prowadzenia pociągów, usrał się więc nawet ten argument, który mówi o zysku kapitalisty jako nagrodzie za podejmowanie ryzyka.

W sumie jeśli mam do wyboru sprywatyzowane koleje brytyjskie albo kilku donosicieli z PKP, to w ciemno biorę donosicieli.

Ale nie mam takiego wyboru. Firmy należące do państwa mogą być skuteczne, pożyteczne społecznie i dobrze zarządzane. Nie muszą – i nie powinny – być wynikiem

podziału łupów

ani narzędziem do sprawowania politycznej kontroli nad obywatelami. Wystarczy, żebyśmy żyli w demokratycznym kraju.

„Całe pokolenia ludzi światłych i szlachetnych poszukiwały kamienia filozoficznego o nazwie »socjalizm z ludzką twarzą« – i nie zdołały go znaleźć. Zamiast tego odkryły prawdę, która – wydawało się – na trwałe wejdzie do kanonu wiedzy powszechnej: że »opieka« wszechwładnego i wszechwiedzącego państwa jest śmiertelnym zagrożeniem dla obywateli" – wykłada red. Maziarski.

Mija się przy tym z prawdą w sposób oczywisty – i nie ma specjalnego znaczenia, czy to ignorancja, czy łgarstwo.

Taki **„kamień filozoficzny"** funkcjonuje od kilkudziesięciu lat i nosi nazwę **„modelu norweskiego"**, który jest – krótko mówiąc – najlepszy na świecie.

W robionym dla ONZ Światowym Raporcie Szczęścia – badającym stopień uszczęśliwienia związany z oczekiwaniami wobec życia, wolnością wyboru, poziomem gospodarczym, pomocą socjalną itp. – na pierwszych miejscach od lat zmieniają się Norwegia, Dania, Finlandia i Islandia. Prosperity Index – to wskaźnik dobrobytu, opracowany przez londyński *think tank* Legatum Institute na podstawie analizy 104 czynników, od PKB poprzez procent pracowników na etacie aż do jakości wypoczynku – także ma na czele Norwegię, a Dania i Finlandia depczą jej po piętach. Indeks demokracji w 167 krajach, opracowany w instytucie powołanym przez najważniejszy światowy tygodnik ekonomiczny „The Economist", od dekad wymienia Norwegię na pierwszym miejscu, a Islandię, Szwecję i Finlandię tuż za nią. Nawet w ściśle amerykańskim „Rankingu jakości życia" robionym przez „U.S. News" we współpracy z amerykańskimi uczelniami i sondażowniami w pierwszej piątce są nieodmiennie co najmniej 3 kraje modelu norweskiego.

Model norweski to właśnie model gospodarki dopuszczający własność prywatną współistniejącą i konkurującą z potężnym, aktywnym sektorem państwowym.

Norwegia – wzorzec z Sèvres tego modelu – ma 74 przedsiębiorstwa państwowe, w tym największą w kraju spółkę naftową Equinor (dawniej Statoil), największą firmę telekomunikacyjną Telenor oraz największą grupę usług finansowych DNB. Finlandia ma 67 firm państwowych – w tym linie lotnicze Finnair, firmę inżynieryjną VR i firmę energetyczną Gasum, ale także np. firmę public relations Nordic Morning. Państwo szwedzkie posiada 48 firm. I nie są to efekty zapóźnień prywatyzacyjnych, tylko świadoma polityka państwa; jak zapisano w deklaracji Soria Moria, będącej podstawą działania rządu Stoltenberga, fakt, iż **„państwo jest głównym właścicielem norweskiego biznesu, gwarantuje naszą kontrolę nad naszymi wspólnymi zasobami naturalnymi i zapewnia dochód dla wspólnego dobra"**.

Rzecz w tym, że firmy państwowe muszą być używane dla

wspólnego dobra.

Tak oczywiście nie jest w modelu pisowskim, gdy przedsiębiorstwa państwowe stają się narzędziem politycznym w ręku rządzących – ale nie jest tak także w modelu platformerskim, gdy prywatyzuje się zyski i nacjonalizuje straty dla korzyści bardzo sprecyzowanej grupy, podobnie jak za PiS-u – bliskiej władzy.

Jedni i drudzy mogą nas pocałować w naszą skrajną doktrynerską dupę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 832b59a7d9

Trzymajcie się pędzla, bo kibice lecą.

Światło płonących gazet

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Premier Mateusz Morawiecki uroczyście ogłosił, że 19 czerwca kibice wrócą na stadiony piłkarskie. Jesteśmy pierwszym krajem, podkreślił, który na to pozwoli. Bardzo lubimy być w czymkolwiek pierwsi w świecie.

Mecze będą się różnić od tych sprzed pandemii.

Rygory sanitarne są wyraźnie sprecyzowane. Głównie chodzi o zachowywanie odpowiedniego dystansu między ludźmi. Nie będą wpuszczani kibice drużyn przyjezdnych; to oczywiste, nie da się komuś dać po mordzie, utrzymując obowiązkową odległość dwóch metrów. Najważniejsze – co podkreślali na specjalnej konferencji zarówno premier, jak i prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek – na stadiony wejść będzie mogło maksymalnie 25 procent „pojemności" stadionu. Czy ta ostatnia regulacja mocno uderzy w kluby Ekstraklasy?

Ekstraklasę przerwano po rozegraniu 26 kolejek. Sprawdziłem, jak wyglądała frekwencja podczas ostatniej kolejki przed przerwą. 2 stadiony – Legii Warszawa i Wisły Kraków – były niemal pełne. Trzeba będzie odsyłać chętnych sprzed bram. Poznański Lech w 26. kolejce grał na wyjeździe, ale jego stadion także zazwyczaj wypełnia się kibicami. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja np. z Zagłębiem Lubin. Obecnie (trwa przebudowa) na trybunach może tam zasiąść 16 086 kibiców. Na mecz z Lechią Gdańsk przyszło ich 2311. Żeby wypełnić rządową normę, trzeba by było spędzić na stadion 1706 dodatkowych osób. Kogo? Uczniów się nie da, bo do szkół nie chodzą. Cała nadzieja w terytorialsach, czyli żołnierzach Wojsk Obrony Terytorialnej.

Na Stadion Miejski w Gdyni, na którym gra Arka, wejść może 15 139 kibiców. Mecz 26. kolejki z Wisłą Płock oglądało z trybun 4010. To niewiele ponad limit wyznaczony z powodu pandemii.

Słabiutka jest frekwencja na Stadionie im. Piotra Wieczorka, na którym mecze rozgrywa Piast Gliwice, było nie było mistrz Polski. Piast ma co prawda stałą, ale niezbyt liczną grupę sympatyków. Rzadko na trybunach pojawia się ich ponad 5 tysięcy. O Pogoni Szczecin nie ma co mówić, bo Stadion Miejski im. Floriana Krygiera jest w przebudowie, a Raków Częstochowa nie ma własnego obiektu gotowego na Ekstraklasę i rozgrywa mecze w Bełchatowie.

Poziom rozgrywek piłkarskich w Polsce jest żenująco niski. To nie subiektywna opinia dziennikarza. Każdego sezonu potwierdzają ją eliminacje do europejskich pucharów. W oficjalnym rankingu UEFA Ekstraklasa zajmuje 27. lokatę na kontynencie. Nic dziwnego, że kibice tłumnie przychodzą tylko na te stadiony, gdzie kibicowanie jest wieloletnią, często rodzinną tradycją i staje się niejako sztuką dla sztuki.

Inaczej sprawa ma się ze stadionami. Mamy w Polsce nowoczesne, duże obiekty, lepsze niż w niektórych krajach (choćby we Włoszech), gdzie grają naprawdę silne drużyny. Nic więc dziwnego, że na tych dużych stadionach podczas meczów spora liczba krzesełek jest pusta. Nie wyglądało to fajnie nawet przed pandemią.

Jest jeszcze coś, co odciąga widzów od stadionów. Oprawa telewizyjna rozgrywek jest imponująca. Studia przed- i pomeczowe trwają wiele minut, biorą w nich udział ciekawi goście. Fachowcy prezentują analizy poszczególnych zagrań, reporterzy uwijają się, żeby uzyskać wypowiedzi trenerów i zawodników. Podczas trwających obecnie rozgrywek bez kibiców realizatorzy dźwięku starają się ubarwiać telewizyjne transmisje efektami przypominającymi reakcje trybun. Już po pierwszej kolejce Ekstraklasy można powiedzieć, że nikt nie robi tego tak dobrze jak Canal+.

Mam spory problem z pisaniem o kibicach. Wznowione piłkarskie rozgrywki na pustych stadionach pokazały, że są oni dla widowiska niezbędni.

Mecze bez widowni nie mają atmosfery; bardziej przypominają treningi niż walkę o punkty.

Od lat kibice starają się jednak zrobić wszystko, żeby zohydzić swój wizerunek.

Typowy kibol jawi się jako krótko ostrzyżony byczek o skrajnie prawicowych poglądach, jego bezkrytyczny patriotyzm przeradza się najczęściej w tępy nacjonalizm, do tego dochodzą rasizm i homofobia. Jeśli w telewizyjnych wiadomościach pojawia się informacja o rozbiciu przez policję zorganizowanej grupy przestępczej, handlującej na dużą skalę narkotykami, to na jej zakończenie często usłyszymy, że grupa powiązana była ze środowiskiem pseudokibiców z konkretnego miasta (nie wiem, dlaczego rzadko wymienia się nazwy klubów).

Żeby nie było nieporozumień. Nie piszę tu tylko o polskich kibicach. Za granicą kibice nie są świętsi. Są tylko wnikliwiej niż u nas inwigilowani, szybciej oraz skuteczniej karani. Boją się. Ale niech tylko uda się im wymknąć spod kontroli – wówczas pokazują prawdziwą naturę.

Dziś trochę trudno w to uwierzyć, że angielscy kibice byli postrachem całej Europy. Tragedia na belgijskim stadionie Heysel podczas finałowego meczu Pucharu Europy między Juventusem a FC Liverpool, gdy zginęło 39 włoskich kibiców, była szczytem ich chuligańskich zachowań. Angielskie kluby wykluczono z europejskich rozgrywek na 5 lat (Liverpool na 6). Teraz na stadionach Premier League i niższych angielskich lig jest spokojnie. To efekt wprowadzenia zasady, że kara za każde nieodpowiednie zachowanie jest nieuchronna i szybka. Na obiektach futbolowych żadnego innego kraju trybuny nie są tak dokładnie monitorowane, a stadionowe zakazy równie bezwzględnie egzekwowane. Nie wolno generalizować.

Bandyci i ludzie o faszystowskich skłonnościach na pewno są na trybunach w mniejszości, wprowadzono nawet do słownika słowo „pseudokibice", żeby odróżnić ich od normalnych kibiców, ale stanowią grupę na tyle głośną i agresywną, że nadają ton całym trybunom. No i co? No i teraz stęskniliśmy się za głośnymi, choćby nawet ordynarnymi trybunami.

Drużyny grające przed własną publicznością zawsze miały przewagę już przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Racjonalnie tłumaczono to tym, że znają obiekt, „każdą kępkę trawy" – jak mawiają telewizyjni sprawozdawcy. Kiedyś, gdy boiska miały różne wielkości i różne kształty (od niemal kwadratowych do podłużnych niczym pas startowy), na pewno miało to znaczenie. Teraz ma już mniejszy wpływ na grę, zwłaszcza że rzadko trenuje się na głównym obiekcie. Futboliści to przecież zawodowcy, którzy wybiegają na trawę wykonać swoją robotę najlepiej, jak potrafią. Grają raz w tym klubie, raz w innym. Teoretycznie brawa lub gwizdy nie powinny mieć wielkiego wpływu na ich postawę. Wznowione rozgrywki przy pustych trybunach pokazały, że reakcja publiczności ma jednak naprawdę duże znaczenie. Wystarczy prześledzić wyniki. Atut własnego boiska przestał mieć tak istotne znaczenie jak wcześniej. Czyli jednak – kibice są nie tylko potrzebni, ale i bardzo ważni! Może nawet niezbędni.

Jak to było z kibicowaniem dawniej? Oczywiście mam wspomnienia z dzieciństwa i z młodości, ale trudno na tej podstawie odpowiedzieć na pytanie, czy kiedyś było lepiej, czy gorzej.

Ojciec czasem zabierał mnie na mecz warszawskiej Legii, ale nie zachowałem z tego jakichś nadzwyczajnie miłych wspomnień: niewygodne drewniane ławki, ludzie stłoczeni bardziej niż na Krupówkach przed pandemią. Nic fajnego.

Nie zapomnę natomiast meczu lekkoatletycznego Polska–USA w 1958 r. na Stadionie Dziesięciolecia. Chodziłem dopiero do pierwszej klasy, ale do dziś dokładnie pamiętam, że zawody się przeciągnęły, słońce zachodziło, ludzie oświetlali stadion zapalonymi gazetami trzymanymi w rękach. Coś nieprawdopodobnego! I doping niesamowity. Polacy walczyli ze światową potęgą jak równy z równym. Oczywiście musiałbym zajrzeć do źródeł, żeby stwierdzić, kto wygrał w poszczególnych konkurencjach. Takie szczegóły uleciały mi z głowy, ale radości, jaką czułem, wracając piechotą ze stadionu mostem Poniatowskiego i trzymając ojca za rękę, nikt mi nie odbierze.

Kilka razy chodziłem z ojcem na ten sam stadion obejrzeć Wyścig Pokoju. Po serii występów artystycznych zbliżał się punkt kulminacyjny – wpatrywaliśmy się w bramę stadionu. A później wszystko działo się tak szybko, że niczego nie byłem w stanie zobaczyć i nie wiedziałem, kto wygrał, zanim nie ogłoszono tego przez megafony. Czy mogłem przypuszczać, że kiedyś, jako dziennikarz sportowy, będę towarzyszył majowej imprezie przez 14 lat?

No i jeszcze jedno wspomnienie, tym razem nastolatka z ogólniaka. To jasne, że człowiek idealizuje fakty z młodości. Ale wydaje mi się, że lepszej publiki niż bokserska w Hali Gwardii nigdy nie widziałem ani w Polsce, ani za granicą. To nie był klub angielskich dżentelmenów, choć na ławeczkach siedzieli niemal wyłącznie mężczyźni.

Grube słowa padały często, powietrze było szare od tytoniowego dymu, a zapachy nieszczególne, dezodorantów jeszcze nie znano, przynajmniej nad Wisłą. Publiczność świetnie rozumiała boks, spora jej część miała za sobą walki niekoniecznie toczone w ringu. Ich ślady zostały na twarzach. Byli to ludzie o wysoko rozwiniętym poczuciu honoru. Kiedyś w szemranych towarzystwach warszawiaków honor naprawdę był w cenie. Szanowano odważnych i walecznych, bezlitośnie wygwizdywano każdego, u którego wyczuć dawał się lęk. Byli to ludzie sprawiedliwi do tego stopnia, że podczas meczu międzypaństwowego potrafili bić brawo Ruskowi, jeśli walczył odważnie. Ale najważniejsi byli oczywiście nasi.

Atmosfera Hali Gwardii tak nas zafascynowała, że z kolegą z ławki szkolnej postanowiliśmy – ku przerażeniu naszych rodziców – zapisać się do sekcji bokserskiej. Szybko zrezygnowałem, rywale nawet nie zdążyli mnie solidnie obić, kumpel odszedł po pierwszym nokaucie.

Boks to nie jest sport dla maminsynków z ogólniaków. Bezpieczniej jest kibicować.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.06.2020 r.**

eprasa.pl 832b59a7d9

„Casablanca” – internacjonalistyczny sequel pandemiczny

Grany przez Borysa Szyca Łukasz Szumowski prowadzi w Casablance klub „Pod Fałszywą Przyłbicą”. Musiał uciekać z Polski za przekręty finansowe. Jest zgorzkniały; nie pamięta o dniach chwały, gdy w Polsce oszukiwał reżim Kaczyńskiego na setki milionów dolarów. Zatrudnia brata Marcina na posadzie maître d’hôtel (w tej roli Wojciech Mecwaldowski), byłego premiera Mateusza Morawieckiego jako pianistę (Piotr Adamczyk) i instruktora narciarskiego Łukasza G. jako barmana (Rafał Zawierucha). Wszyscy oraz kelnerka Jadwiga Emilewicz (Weronika Rosati) są poszukiwani przez polskiego dyktatora międzynarodowymi listami gończymi, ale w neutralnym Maroku nic im raczej nie grozi.

Pewnego wieczoru w klubie zjawia się przebrany za mężczyznę Maciej Wąsik (do tej roli Tomasz Kot musiał utyć 30 kilo) – specjalny wysłannik ministra Mariusza Kamińskiego (Artur Żmijewski). Zadaniem Wąsika jest schwytanie Szyca, a przynętą ma być wnuczka Matki Teresy z Kalkuty Elza (Joanna Kulig), z którą Szumowski przed laty miał romans.

Elza wchodzi do klubu bez maski, zauważa Morawieckiego przy pianinie.

– Zagraj to jeszcze raz sam – mówi.

– Sam? Sam nie potrafię. Muszę kogoś zawołać – odpowiada Adamczyk po uprzednim zdjęciu maski.

Woła Zawieruchę, który ma na zbyciu 5 mln fałszywych chińskich filtrów HEPA.

– Kupujesz? – pyta Elzę spod przyłbicy. – Czy mam wysłać SMS-a?

Kulig uśmiecha się promiennie. Uśmiech gaśnie jej na ustach, gdy spostrzega Szyca, który – bez maski, nieogolony i skacowany – mówi do Morawieckiego:

– Dla mnie zagraj to, co epidemiolodzy lubią najbardziej.

Adamczyk nieporadnie zaczyna grać „Międzynarodówkę”. Siedzący za stolikiem Wąsik wstaje i – w masce i falsetem – śpiewa „Boże, coś Polskę”. Nikt nie podejmuje frazy, Wąsik zatem milknie, rozczarowany zdejmuje maskę i wypija kieliszek wódki. Koszernej.

Szyc i Kulig siadają w loży w najciemniejszym rogu sali.

– Wróć ze mną – mówi Kulig. – Kaczor obiecał amnestię.

– Mam wrócić bez pieniędzy? – pyta Szumowski. – Nie zniosę tego.

– Pieniądze nie będą nam potrzebne – zapewnia Elza. – Wystarczą moje wpływy.

– Dzięki temu tam…? – Szyc wskazuje na Wąsika.

– On się nie liczy. Nikt się nie liczy. Liczysz się tylko…

Szyc zamyka jej usta pocałunkiem.

Na bocznym pasie Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Muhammada V stoi prywatny odrzutowiec. Pada rzęsisty deszcz. Przy trapie czeka Wąsik i niecierpliwie drapie się za uchem lewą ręką w niebieskiej gumowej rękawiczce. W prawej trzyma rewolwer. Nieopodal stoją objęci Szyc i Kulig.

– Wiesz, co nas czeka, prawda? – pyta ona. W oczach ma łzy. – Wiesz, że nie będzie żadnej amnestii, prawda? Grozi nam zaraza…

– Wiem – odpowiada Szumowski. – Chodźmy już…

Wchodzą na pokład. Samolot zaczyna kołować. Gdy osiąga wysokość przelotową, Wąsik zdejmuje rękawiczki, chowa rewolwer i otwiera butelkę szampana.

– Niech żyje PiS! – woła.

– Jebać PiS! – słychać z kokpitu. Otwierają się drzwi, w których staje narciarz Łukasz G. w mundurze pilota i z pistoletem wycelowanym w Wąsika. – Ten, kto tego nie rozumie, musi umrzeć.

Zawierucha strzela do Wąsika i go zabija.

– Lecimy na Karaiby – mówi, wracając do kokpitu.

Szyc i Kulig się całują.

Koniec.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Wilhelminy

Z jakiegoś powodu reżimowe media zajmują się „Zatoką Świń”, aferą sprzed kilku lat. Nad Bałtykiem prowadzono burdelik, w którym wredna elita wynajmowała sobie nieletnie kurewki. Protestuję przeciwko nazwie „Zatoka Świń”, gdyż myli się ona z „Zatoką Czerwonych Świń” – osiedlem na warszawskim Wilanowie zamieszkanym przez elitę polityczną i aktorską PRL. Mieszkali tam m.in. Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Józef Oleksy i ja też. Daniszewska zakazywała mi zaś sprowadzania sobie lolitek, a Jolanta Kwaśniewska nie była lepsza pod tym względem dla męża.

Świętej Wiktorii

Według ostatniego sondażu przeprowadzonego na zamówienie prorządowego portalu wPolityce.pl, w pierwszej turze Duda otrzyma 41 proc. głosów, a jego rywale, Trzaskowski, Hołownia i Biedroń, Kosiniak-Kamysz, razem 51 proc. Dotychczas na ogół kto płacił za sondaż, ten w nim wygrywał. Teraz reżim traci władzę nawet za własne pieniądze.

Świętego Anzelma

Tygodnik „Sieci” informuje, że powstałe na zgliszczach radiowej Trójki radio Nowy Świat, założone przez dawnych gwiazdorów Programu Trzeciego w maju, zebrało od sponsorów na działalność ponad 1 mln zł. Opozycja wskazuje, że pieniędzmi okazuje się solidarność z kombatantami Trójki. Tygodnik „Sieci” twierdzi, że to oni z chciwości na pieniądze zrobili w Trójce aferę. Interpretacja zaćmienia Słońca byłaby już dziś podobnie dwoista.

Świętego Bernarda

U bliźniaków z „Sieci” wydrukowano „Dekalog patriotyzmu. Jak kupować polskie”. Zwracam uwagę na przykazanie nr 5: „Kupuj te gazety i odwiedzaj te strony internetowe, które należą w 100 proc. do kapitału polskiego”. Takim właśnie jest „NIE”.

Świętego Donata

Hanna Karp pisze: „Po ośmiu latach rządzenia, rynsztokowej polityce przy ośmiorniczkach, tragedii smoleńskiej…”. Pani Karp zrównuje więc zamawianie w restauracji ośmiorniczek ze skutkami smoleńskiej katastrofy. Jest to logiczne, jeżeli Karp jest rzeczniczką ośmiornic – zrozpaczonych matek pożeranych ośmiorniczek.

Świętej Cezaryny

W tygodniku „Do Rzeczy” Leszek Żebrowski donosi na Żydów, powołując się na amerykańskiego historyka: „Być może w USA istnieje kilku nieżydowskich polityków zajmujących się Holokaustem, ale to wyjątki, zdecydowana większość z nas to Żydzi”. Odwracam donos: historią Polski zajmują się w większości Polacy lub cudzoziemcy udomowieni u nas – jak Snyder i Davis. Autor zarzuca też prof. Janowi Grabowskiemu, że w swej nowej książce opisuje przestępstwa polskiej policji w czasach okupacji, chociaż policja żydowska w gettach była nie lepsza. To prawda, ale istniała różnica motywów służenia w obu policjach. Polscy granatowi policjanci zaciągali się dla materialnej korzyści, a żydowskie zbiry łudziły się, że ocalą życie własne i swoich rodzin.

Świętego Dionizego

Poleciało kierownictwo Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Ani media reżimowe, ani opozycja w ogóle tego nie zauważyły i nie skomentowały. Działo się to w epicentrum afery rodzinnej Szumowskiego. Żadni mędrcy nie przedstawili hipotez, czy to ucieczka wodzów CBA przed odpowiedzialnością, czy decyzja Kaczyńskiego wydana po to, żeby mógł w przyszłości powiedzieć, że on natychmiast wyciągnął konsekwencje za tolerowanie szumowszczyzny.

Świętego Januarego

Uważam, że psy są sympatyczniejsze i mądrzejsze niż dzieci. Ten prosty porządek w świecie przyrody zmącił mi Azor. O ósmej nad ranem wskoczył nam z impetem do łóżka, szczekając i wyjąc jak bawół. Po czym szybko zeskoczył i uciekł, skowycząc. Chyba alarmował nas o niebezpieczeństwie, ale jakim? Gdybyśmy, odpukać w niemalowane, hodowali w domu dziecko i ono obudziłoby nas, wyjąc, potrafiłoby to potem wytłumaczyć np. swoim koszmarem sennym. Pudel tego nie potrafi, zdarzenie pozostaje więc niewyjaśnione, choć zaburzyło całą wyznawaną przeze mnie hierarchię ssaków.

Świętego Dymitra

W „Magazynie Świątecznym” przeczytałem reportaż o obcowaniu Polaków napływających po wojnie na ziemie zachodnie z zastaną kulturą materialną Niemców i o tym, co myśleli wysiedlani o dzikości napływających Polaków. Mój ojciec umarł w 1987 r. w wieku 92 lat. W 1945 r. po powrocie do rodzinnej Łodzi opublikował reportaż o Niemcu, który za okupacji zajął nasze mieszkanie. Odzyskaliśmy je w styczniu 1945 r. Była to opowieść oparta na przeglądzie pozostawionych przez okupanta lokalu dokumentów, książek, fotografii i przedmiotów. Tematem było przemienienie się przedwojennego apolitycznego członka mniejszości niemieckiej w Łodzi, poczciwego urzędnika bankowego – w hitlerowca. Bodźcami zbrunatnienia był awans społeczny i mieszkaniowy tego Lodzermenscha. W istocie mówię teraz o moich zmaganiach z pamięcią. Pamiętam, że reportaż papy nosił tytuł „Pan mojego mieszkania”. Pamiętam, że nasze mieszkanie okupował urzędnik bankowy i potem kolejowy nazwiskiem Neurode. Nie pamiętam natomiast, gdzie ojciec wydrukował ów reportaż, a szkoda, bo nadawałby się do przedruku.

Świętego Marcelego

Zaprzyjaźniony kolega z Oksfordu skarżył się przez telefon na wysoką gorączkę i ból gardła. Badania nie wykazały COVID-19, ale to mała pociecha. Brytyjskie władze przyznają bowiem, że testy u jednej trzeciej badanych nie wykazują zakażenia, chociaż ono nastąpiło. W Polsce kolega byłby spokojniejszy. Nasz rząd nie przyznaje się do tego, że ściemą są testy na koronawirusa. Mówi on: aby tylko głosować na Dudę, wszyscy będą zdrowi i szczęśliwi.

Świętego Makarego

Śniła mi się Agnieszka Osiecka. Trzeźwa nie była. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 100

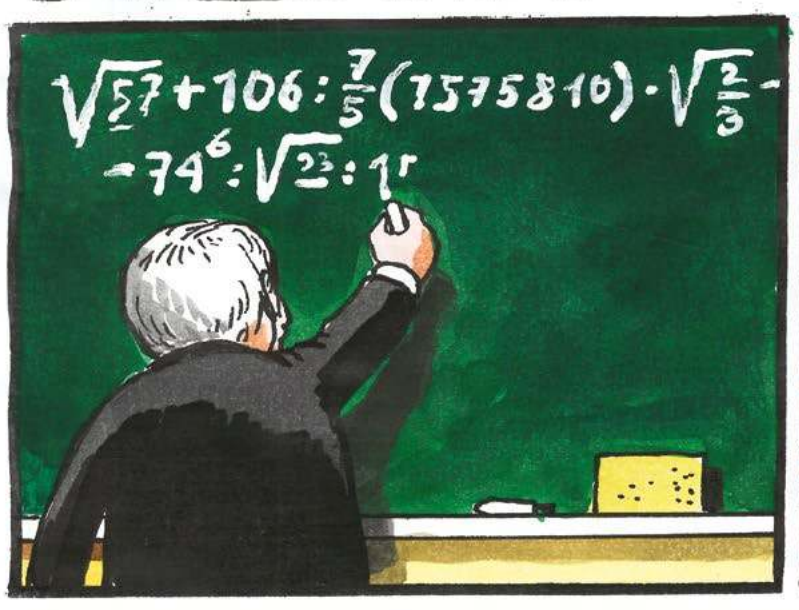

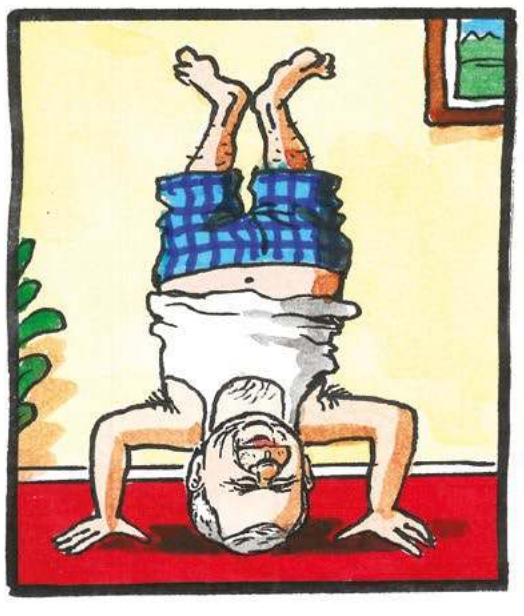

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 832b59a7d9